

Nr 6 (163) – B Rok 29

Listopad-Grudzień 2021



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**Jesteśmy w Facebook’u:**

«**Wołanie z Wołynia**

– **Воляннi з Волині**»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

---

## SPIS TREŚCI

- s. 3-6: *List Biskupów Rzymsko-Katolickiego Kościoła w Ukrainie z okazji święta Świętej Rodziny, 26 grudnia 2021 roku*
- s. 7: Marek BATEROWICZ, *17 września 1939 roku*
- s. 8: Wanda ANDRUSZANIEC, *Wystawa: Kraszewski dla sprawy polskiej*
- s. 9-12: Witold Bohdan STAŃSKI, *Forum dyskusyjne o antysemityzmie w dniu 4 października 2021 roku w Krefeld (RFN)*
- s. 13: Marek BATEROWICZ, *Lament wołyński*
- s. 14-15: O. Jakub BŁASZCZYSZYN SVD, *Wspólnota Bożego Miłosierdzia*  
*www.divesinmisericordia.com*
- s. 16: Aldona CIBOROWSKA, *Potęga myśli Akwinaty*
- s. 17-24: Władysław ROŻKOW, *Sprawa beatyfikacyjna bp. Jana Olszańskiego (1919-2003) w aspekcie jego waloru eklezjalnego*
- s. 25: Maria KALAS, *Dwa nieznanne wiersze o Krzemieńcu*
- s. 26-27: Józef ŁOBODOWSKI, *Krzemieniec. Fragment*
- s. 28: Jacek Maria ORLIK, *Krzemieniec*
- s. 29-35: Олексій ЗЛАТОГОРСЬКИЙ, *Пошуково-археологічні дослідження на братській могилі періоду Першої світової війни у с. Велика Яблунька*
- s. 36: Alf SOCYŃSKI, *Helga*
- s. 39-42: Ks. Edward WALEWANDER, *Instytut Polonijny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wielka przygoda tego życia*
- s. 43-50: Ірина ДЕЙНЕКА, *Поетика ранньої творчості Юліуша Словацького*
- s. 51-52: Witold GADOWSKI, *Niemiecko-rosyjska orkiestra*
- s. 53-74: Ułás SAMCZUK, *„Wołyń. Powieść w trzech tomach”, t. II: „Wojna i rewolucja”, IX*
- s. 75-80: Ryszard FRĄCZEK, *Ojciec Jan*
- 



**Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021**



**Projekt „Polskie media na Ukrainie 2021-2022” realizowany  
przez Fundację Wolność i Demokracja**

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana  
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Oddajemy do rąk P.T. Czytelników opóźniony numer czasopisma  
z powodu choroby redaktora naczelnego.

---

Życia Kościoła na Ukrainie - 3 життя Церкви в Україні

Римсько-Католицька Церква в Україні  
 КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПИСКОПІВ



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
 CONFERENTIA EPISCOPORUM

## LIST BISKUPÓW RZYMSKO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA W UKRAINIE Z OKAZJI ŚWIĘTA ŚWIĘTEJ RODZINY 26 GRUDNIA 2021 ROKU

**Czcigodni Małżonkowie, Dziadkowie i Rodzice, droga Młodzieży, kochane Dzieci!**

Pozdrawiamy Was serdecznie w to piękne święto Świętej Rodziny z Nazaretu. Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami! Rodzina Jezusa, Maryi i Józefa może być dla Was wzorem. Może być wzorem dla nas wszystkich – bo wszyscy żyjemy w jakiejś wspólnotce, wśród ludzi, obok bliźnich, których trzeba kochać także sercem z ciała!

Wpatrujemy się w Świętą Rodzinę i prosimy, by dodawała nam sił. Przeżywamy wszyscy trudny czas. Ale czas należy do Boga, a On daje nam swoje Słowo, które jest jak latarnia świecąca w ciemności i ukazująca drogę życia i nadziei. Tak, Bóg mówi do nas poprzez swoje Słowo. Możemy je zrozumieć, słuchając go we wspólnotce Kościoła.

Dzisiaj w II czytaniu usłyszeliśmy wspaniałe słowa: „*Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteście*” (1 J 3,1a). Chcemy Wam dzisiaj pomóc zobaczyć tę miłość i wspaniałość Waszego powołania. Jesteście ochrzczeni i dzięki temu możecie mieć osobistą, dzie-

ciącą, pełną ufności relację z Bogiem jako kochającym Ojcem oraz możecie żyć w miłości wzajemnej ze swymi najbliższymi.

To bycie córkami i synami Boga jest powiązane ze sposobem życia, który przynosi radość i szczęście. Ale tego sposobu życia dominująca dzisiaj kultura nie rozumie, a nawet więcej – odrzuca go. Apostoł Jan wyjaśnia, dlaczego tak się dzieje: „*Świat dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego*” (1 J 3,1b). Ponieważ i my żyjemy w tym świecie, też grozi nam nieraz pokusa, by odrzucić Boże zasady postępowania. Jeśli tak jest, pamiętajmy, że są one zrozumiałe tylko w świetle Miłości. Bez wiary w Boga, który jest Miłością nie możemy zrozumieć, dlaczego czystość przedślubna jest tak cenna, dlaczego wierność w małżeństwie jest tak ważna, dlaczego należy szanować starszych, dlaczego macie przyjmować dzieci, które daje Bóg, i wychowywać je, dlaczego mamy przebaczać i być wiernymi do końca.

Popatrzmy przez chwilę, jak Bóg-Miłość szuka i wychowuje każdego z nas. W I czytaniu widzimy Annę, kobietę, która długi czas bardzo cierpiała, ponieważ nie miała potomstwa. W cierpieniu całą duszą



**Święta Rodzina z ptaszkiem**

*Fot. Archiwum*

zwracała się do Boga i Bóg dał jej syna, Samuela, który w przyszłości miał stać się wielkim prorokiem. Zobaczcie: krzyż, który miała Anna, doprowadził ją do całkowitego oddania się Panu Bogu. To oddanie zaowocowało narodzinami syna i oddaniem go w ręce Boga, by mógł zrealizować się odwieczny plan. To całkowite oddanie się Panu Bogu jest kluczowe. Wtedy każde cierpienie i każdy trud będą „do przeżycia”, bo będziemy szli z Nim.

Bracia i Siostry! Niech i Wasze krzyże doprowadzą Was do całkowitego oddania się Bogu i do oddania Bogu Waszych dzieci. Bóg ich nie skrzywdzi, lecz uczyni je szczęśliwymi ludźmi. Często jest z nami tak, że tylko krzyż może nas wyrwać z zamknięcia w sobie, z egoizmu, z zamykania się na miłość Boga i na spotykanych każdego dnia bliźnich.

Poprzez chrzest święty należycie do Boga. To jest Wasza fundamentalna tożsamość, ważniejsze niż każda inna. Anna oddała swego pierwotnego Bogu, Maryja i Józef uczynili to samo z małym Jezusem, a dzisiaj widzimy w Ewangelii Jezusa – młodzieńca, który potwierdza, że należy do Ojca, że „jest w sprawach Ojca” (por. Łk 2,49b). Czy może być coś lepszego niż należenie do Boga, bycie w rękach Ojca? Każdy z nas otrzymał powołanie do bycia poświęconym Bogu. Nie bójcie się tego!

Dziś oprócz wzoru Świętej Rodziny z Nazaretu chcemy Wam krótko przedstawić kilka współczesnych wzorów – błogosławionych i świętych, których przykład może nam pomóc w realizacji życiowego powołania.

Błogosławiony Carlo Acutis urodził się w 1991 r. Od dziecka kochał Eucha-



rystę i często przystępował do sakramentu pokuty i pojednania. Był zwyczajnym chłopakiem, grał w piłkę, lubił podróżować, grał na saksofonie. Od czasu gimnazjum codziennie uczestniczył we Mszy św. Eucharystię nazywał „*autostradą do nieba*”. Stał się autorem stron internetowych poświęconych cudom eucharystycznym oraz świętym. Zmarł na białaczkę w 2006 r., mając zaledwie 15 lat. Swoje życie ofiarował za Papieża i Kościół. Papież Franciszek beatyfikował go w 2020 r.

Drodzy Rodzice, módlcie się za swoje dzieci za przyczyną Carla. Szczególnie prosicie go, by pomagał im dobrze korzystać z Internetu. Wprawdzie czyha w nim wiele niebezpieczeństw, można jednak z niego korzystać także na chwałę Bożą, tak jak to robił Carlo. Miejcie dla dzieci czas, rozmawiajcie z nimi, kontrolujcie, zawsze okazując miłość.

Kochani młodzi Narzeczeni, chcemy i Was zapewnić, że Wasza miłość może się udać, nie musi zakończyć się rozczarowaniem tak, jak obecnie bardzo często bywa. Żyjąc w czystości do dnia ślubu, macie szansę być w kontakcie z Bogiem, który jest Źródłem Miłości. To pragnienie, jakie macie w głębi swego serca, by przeżyć prawdziwą miłość i stworzyć rodzinę, gdzie dzieci nie będą cierpiały rozejścia się rodziców, jest możliwe do zrealizowania. Kiedy małżonkowie katolicy stają się jednym ciałem – Bóg bezpośrednio angażuje się w ich relację. To wielka łaska. Czy słyszeliście o młodej dziewczynie, błogosławionej Sandrze Sabbattini? Została beatyfikowana kilka miesięcy temu. Była także zwyczajną dziewczyną, zakochaną w swoim narzeczoną i oczekującą dnia ślubu. Zawsze była blisko Boga, angażowała się w życie Kościoła. Od Pierwszej Komunii św. pisała duchowy dziennik. Gdy miała niespełna 23 lata, potrafił ją samochód. Zmarła po

trzech dniach. Drodzy Narzeczeni, zwracajcie się do Sandry, by pomogła Wam wytrwać w czystości do ślubu! Ktoś powiedział, że czystość przedślubna jest najważniejszą próbą i sprawdzianem, co naprawdę łączy narzeczonych. Niezachowanie czystości przedślubnej bardzo utrudnia rozpoznanie, czy rzeczywiście ta druga osoba jest odpowiednia. Jeśli uwierzycie Bogu, uszanujecie sakrament małżeństwa i wytrwacie w czystości, zyskacie wielką szansę, że Wasza miłość będzie mogła wzrastać.

Drodzy Małżonkowie. Także Wam możemy dać przykłady głębokiej miłości małżeńskiej. Oto pierwsza w historii para małżeńska wspólnie wyniesiona na ołtarze. Są to Maria i Luigi Beltrame Quattrocchi, rodzice czworga dzieci. Żyli na przełomie XIX i XX wieku. Zostali beatyfikowani w 2001 r. przez Jana Pawła II. Maria i Luigi pozostawili po sobie korespondencję oraz książki napisane przez Marię o ich miłości i obecności Bogu w ich w związku. Są przykładem „*świętości dwójga*” – tego, że do Boga idziemy razem i że to jest piękna droga uświęcenia. Maria jako wdowa podkreślała, że jedność z Luigim trwa również po jego śmierci; że wciąż w Bogu są razem. Jak widzicie, może też być orędowniczką wdów i wdowców.

Rozpoczął się także proces beatyfikacyjny jednej z córek Marii i Luigiego. Enrica Beltrame Quattrocchi zmarła w wieku 98 lat w 2012 r. Powołaniem Enriki było towarzyszenie starszym rodzicom, co też daje nam światło na relacje w rodzinie. Była zaangażowana w działalność charytatywną. Jej życie było naznaczone różnymi chorobami i trudnościami ekonomicznymi, ale przede wszystkim modlitwą i codziennym uczestnictwem we Mszy św. W ostatnich latach poświęciła się pomocy małżonkom w kryzysie. Zwracajcie

się również do tej służki Bożej w Waszych trudnościach! Także osoby samotne znajdą w niej wzór i umocnienie.

Na naszej drodze wiary przechodzimy przez różne próby. Są momenty, że doświadczamy bezsilności i wątplenia. Dlatego dziś chcemy ogłosić Wam tę wielką radość i nadzieję, że maleńki Jezus z Betlejem to Zbawiciel ludzkości i każdego człowieka! Trudności, które przeżywacie w małżeństwie, są zawsze wezwaniem do nawrócenia, do oddania się Bogu, do przyznania się, że ja sam nie dam sobie rady, i wezwania: „Boże, ratuj!”. I on będzie ratował, bo jest wierny swojej obietnicy. Odnawiając dziś po raz kolejny przysięgę małżeńską, niech każda żona i każdy mąż; każdy, kto zawarł sakramentalne małżeństwo, przypomni sobie wypowiedziane na koniec przysięgi słowa modlitwy: „*Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy*

*święci*”. Przypomnijcie sobie te słowa niezależnie od tego, czy w tej chwili jesteście razem, czy osobno. Bez Jego pomocy nie możemy kochać bezwarunkowo i być wiernymi w każdej życiowej sytuacji.

Jak widzicie, w każdej życiowej sytuacji, możemy znaleźć w Kościele osoby, które pokazują, że można realizować swoje życiowe powołanie, będąc bardzo blisko Pana Boga. Niech ci święci i błogosławieni wspierają nas z Nieba. Zwracajmy się do nich często. Przeżywali podobnie jak my różne rozterki, jak my cieszyli się życiem i swoim powołaniem. Wytrwali do końca w wierności i miłości do Boga i do najbliższych.

Miłujący Ojciec towarzyszy nam w drodze i czeka na nas w Niebie. Kocha Was bardzo, pamiętajcie o tym! Niech Jego błogosławieństwo, opieka Najświętszej Maryi Panny i świętego Józefa oraz świętych i błogosławionych będą nad Wami i z Wami.

**Biskupi  
Rzymskokatolickiej  
Konferencji Episkopatu Ukrainy**

Lwów, 20 grudnia 2021 roku  
N. 61/2021

List ma być odczytany wraz z obrzędem wyznania wiary i odnowienia przyrzeczeń małżeńskich we wszystkich parafiach Ukrainy, w niedzielę Świętej Rodziny 26 grudnia 2021 roku.





Poezja - Поезія

## Marek BATEROWICZ 17 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Po tylu latach widzę was umarłych,  
zamiast „*aniołów na rodzinnych polach*”,  
gdy szkielety z kosą i gwiazdą na czołach  
tłoczą się na granicy Europy i Azji

Była niedziela, ludzie rozmodleni  
nie takich czekali śpiewów i Ofiary,  
klęcząc przed Światłem u ołtarzy  
usłyszeli nagle głuche kroki Śmierci...

I mrok i mogiły w tylu miastach, wioskach,  
splamionych od rzezi i brudnych rąk żołdatów,  
tam gdzie była kiedyś praworządna Polska dzisiaj  
słyszą krzyk zniewolonych ptaków...

Panie, gdy otworzysz kiedyś słuch narodów  
ludzie przebudzą się z kłamstw, wstaną z Prawdą...  
Znów ujrzą Światło u ołtarzy, w Bogu,  
i zmówią pacierz za Ziemię Umarłą...

Sydney, 17 września 2021 roku



Literatura - Airepatypa

## WYSTAWA: KRASZEWSKI DLA SPRAWY POLSKIEJ

W marcu 2020 r. z Pracowni-Muzeum J.I. Kraszewskiego Oddziału Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu przybyła do Wilna wystawa „Kraszewski dla sprawy polskiej”. Za pośrednictwem Artura Mikuta, wielkiego miłośnika twórczości pisarza w pierwszej kolejności wystawa trafiła do Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, skąd być może powędruje do innych szkół.

Przygotowywaliśmy się do uroczystego otwarcia tej wystawy, lecz, niestety, ostatnie wydarzenia związane z pandemią skorygowały nasze plany i dzisiaj proponujemy Państwu obejrzenie zdjęć z tej wystawy. Gdy pozwolą na to warunki, zapraszamy wszystkich chętnych na zajęcia edukacyjne poświęcone temu pisarzowi.

W tym roku mija 190 lat od dnia, kiedy to Kraszewski, jako student Uniwersytetu Wileńskiego, został aresztowany i osadzony w więziewodowała, że wystawa trafiła do naszego miasta Kuratorem wystawy jest Krzysztof Klupp, kustosz/kierownik w Pracowni-Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pracownia powstała za sprawą kolekcjonerskiej pasji Mariana Walczaka (1926-1987), miłośnika twórczości Kraszewskiego. Swój gromadzony przez 30 lat zbiór w całości dotyczący pisarza i jego twórczości, Marian Walczak przekazał prezydentowi Poznania 3 maja 1979 r. w dniu jubileuszu 150-lecia Biblioteki Raczyńskich. Stałą ekspozycją w muzeum jest Gabinet Kraszewskiego. Znajdują się tam dary wręczone pisarzowi w dniach obchodów jubileuszu 50-lecia twórczości literackiej, które odbywały się w październiku 1879 r. w Krakowie.

Zgromadziło się tam wtedy ponad 11 tys. gości, którzy przez osiem dni składali hołdy „pracownikowi bez czasu lub z czasem potrójnym”.

Celem wystawy jest przybliżenie współczesnemu pokoleniu postaci pisarza, wielkiego patrioty i człowieka, dla którego wolność Polski była celem najwyższym. Dziesięć pięknie wykonanych plansz ilustruje życie i działalność pisarza. Czytamy na nich fragmenty listów J. I. Kraszewskiego, w których pisarz na pierwszy plan wysuwa kształcenie narodu: „*W sprawie oświaty pilno zapewne rozpocząć od ludu, ale klasa średnia szlachta, której synowie rzadko kończą wyższe zakłady naukowe, nie mniej jej potrzebuje, i to pilno a pilno*”.

Hipolit Cegielski, filolog i przemysłowiec, podczas przyjęcia wydanego na cześć J. I. Kraszewskiego w poznańskim Bazarze (rok 1867) określił pisarza, jako męża narodu, który temu narodowi służył i służy za pochodnię wśród ciemności, za przewodnika na drogach zmylonych, za apostoła rozprowadzającego niez mordowanie i dziś jeszcze słowa miłości, wiary i nadziei.

Nasza społeczność szkolna czerpie przykład z życia i twórczości wybitnego pisarza, poety, publicysty i za myśl przewodnią obrała jego maksymę: „*Nauka narzędziem i dodatkiem, a człowieczeństwo celem*”.

**Wanda Andruszaniec**

Źródło:

„Kurier Wileński” nr z 27-28 października 2020 r., s. 9.

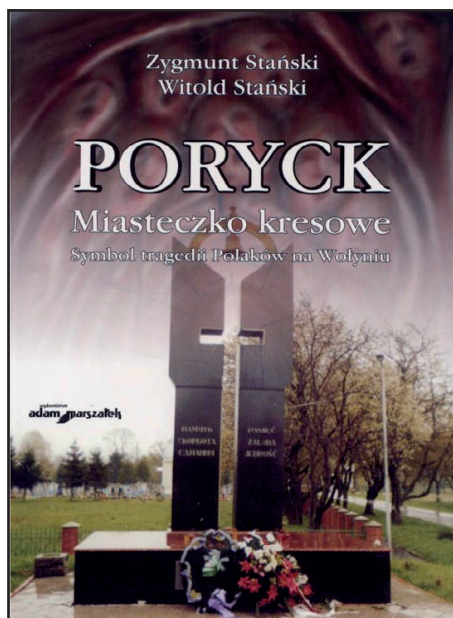
Napísali do nas - Написали до нас

# FORUM DYSKUSYJNE O ANTYSEMITYZMIE W DNIU 4 PAŹDZIERNIKA 2021 ROKU W KREFELD (RFN)

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Żydowskiej Współpracy (GCJZ) w kooperacji z Volkshochschule (VHS) Krefeld oraz NS-Dokumentationsstelle miasta Krefeld zorganizowało forum dyskusyjne, w którym wziąłem udział razem z 75-cio letnim niemieckim znajomym, którego w 2010 roku oprowadzałem przez 9 dni po Warszawie, Krakowie, Zakopanem i Warszawie. Z wykształcenia jest on mgr inż. i pracował jako nauczyciel w szkole specjalnej dla uczniów po 14 roku życia.

Ponieważ przybyliśmy około 45 minut przed rozpoczęciem debaty więc usiedliśmy w drugim rzędzie i mieliśmy dużo czasu na rozmowę. Zachęciłem go do przeczytania zabranych z domu książek, a mianowicie Palko V., Die Löwen kommen. Warum Europa und Amerika auf eine neue Tyrannei zusteuern, femedienvverlags 2014 oraz Zolli E., Der Rabbi von Rom. Autobiografie, Patloch Verlag München 2005. On jednak interesuje się tylko astronomią i czyta bardzo mało książek więc skierowaliśmy rozmowę na temat naszego zwiedzania w Warszawie zamku królewskiego, przypominając między innymi zdjęcie całkowicie zrujnowanego miasta podczas II wojny światowej.

W tym momencie dołączyła do dyskusji nasza sąsiadka, która przybyła ze Słowacji do RFN i w Bratysławie ukończyła studia na Wydziale Budowlanym. Dowiedzieliśmy się od niej, że przebywała w Warszawie dwukrotnie czyli przed i po odbudowa-



niu tego zamku. Widząc jej zainteresowanie pokazałem miesięcznik „Nad Odrą” nr 6-8 z 2013 roku z moim artykułem o Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Zbrodnia Wołyńska. Historia-Pamięć-Edukacja” oraz kolorowymi zdjęciami wykonanymi przeze mnie i znajdującymi się na ostatniej stronie okładki. Pokazałem tej pani również napisane przeze mnie książki „Poryck. Miasteczko kresowe. Symbol tragedii Polaków na Wołyniu” oraz „Wiersze i aforyzmy” jak również książki Nikolausa Arndta „Die Deutschen in



Wolhynien” z 1994 roku oraz „Wolhynische Hefte” 14. Folge z 2007 roku.

Ponieważ wyrażała zainteresowanie moimi publikacjami podarowałem jej moją wizytówkę gdyby chciała nawiązać ze mną kontakt.

Z pewnym opóźnieniem zostaliśmy powitani przez dyrektorkę VHS dr Inge Röhneilt i przedstawiono nam referentów i dyskusykutantów, którzy znajdują się na załączonych pierwszych zdjęciach a więc od lewej strony: ustępujący ze stanowiska Przewodniczącego Gminy Żydowskiej w Krefeld Michael Gilad, moderatorin Elisabeth Töpfer-Pattberg (GCJZ), Sandra Franz (NS-Dokumentationsstelle Krefeld), prof. dr Micha Brumlik z Berlina, Michael Grosse (Intendant i Dyrektor Teatru i Opery Krefeld-Mönchengladbach) oraz dyrektor dramatyczny Mathias Gehrt.

Jako pierwszy referat miał prof. dr Micha Brumlik, który opisał działalność organizacji BDS i inicjatyw, które ocenił jako błędne jednak nie we wszystkich punktach. Następnie mówił o wzrastającym antysemityzmie w Niemczech i na całym świecie.

Następnie zabrał głos Michael Gilad, który opowiadał o swoich własnych przeżyciach i jego rodziny od momentu przybycia do RFN. Często był on opluty, obrażany oraz atakowany przez Niemców będąc w restauracji czy podczas robienia zakupów.

Opowiedział on również przeżycia dwóch dziewczynek, z których jedna była wyznania mojżeszowego a druga muzułmańskiego i pewien muzułmański imam zabronił kontaktowania się tym dziewczynkom.

Podkreślił on wielkie zaangażowanie gminy żydowskiej w Krefeld i pomoc rodzinom żydowskim, które jako tzw. przesiedleńcy kontygentowi przybyli z byłej ZSRS. Zapewniał on, że wszyscy oni znaleźli mieszkanie i pracę co nie odpowiada prawdzie ponieważ poznałem w Krefeld wiele

osób nie pracujących od lat. Dla przykładu podam fakt, że pewien 69 letni mężczyzna żydowskiego pochodzenia z żoną Rosjanką przyjechał do Niemiec a po dwóch i czterech latach ich dwaj synowie z żonami Białorusinką i Ukrainką oraz czworgiem dzieci. Wszyscy oni z wyjątkiem tej Ukrainki nie pracowali i nie pracują do dzisiaj lecz dostają zapomogi pieniężne od kilkunastu czy ponad dwudziestu lat.

Sandra Franz jako kierowniczka Narodnego Socjalistycznego Centrum Dokumentacyjnego w Krefeld, której siedziba znajduje się w willi Merländer mówiła o organizowaniu wystaw i wykładów w prowadzonym przez nią Centrum mającym za zadanie pokazywanie prawdy i przeżyć ludzi pochodzenia żydowskiego podczas II wojny światowej.

Dyrektorzy teatru w krótkich słowach opowiadali o swoich dążeniach by jak najbardziej zmniejszyć panujący w Niemczech antysemityzm. Michael Grosse pochodzi z byłej NRD zaś Mathias Gehrt z Izraela.

Pierwszą osobą poproszoną przez Michaela Gilada o zabranie głosu była 54-letnia dr Tagrid Yousef, która urodziła się w Zachodniej Palestynie jako najstarsza z pięciorga dzieci i jako małe palestyńskie dziecko przybyła z rodzicami do RFN. Rodzice jej są wyznania muzułmańskiego i ojciec pracował przez wiele lat jako Gastarbeiter a po latach został nawet imamem. Jako załącznik przesyłam kopię artykułu, który opisuje życie i pracę tej dzielnej żony i matki dwojga dzieci.

Wszystkich uczestników było około 70 i tylko kilkoro z nich zadawało pytania czy też formułowały dosyć krótkie wypowiedzi.

\*

Około godziny 21-ej zabrałem głos mówiąc, że od 54 lat staram się poprawić stosunki między Niemcami, Polakami oraz Ukraińcami ale jestem bardzo rozczarowa-

ny, że w Niemczech panuje tak duża wrogość do obcokrajowców i antysemityzm.

Powiedziałem, że pierwszym mężem mojej matki był warszawski aptekarz pochodzenia żydowskiego, a mój ojciec urodził się na Wołyniu gdzie przez wieki zgodnie żyło wiele narodowości. W Porycku, gdzie ja się urodziłem podczas II wojny światowej, mieszkało prawie 80% osób żydowskiego pochodzenia i rodzina hrabiego Czackiego wybudowała synagogę, prawosławną cerkiew i katolicki kościół. Dzisiaj zaś nie pozostał nawet jeden kamień z tej synagogi, kościoła katolickiego ani też piękne pałacu hrabiego Czackiego.

W gimnazjum w Warszawie przyjaźniłem się z wieloma moimi kolegami żydowskiego pochodzenia a podczas studiów i pracując na Politechnice Warszawskiej z Zofią Ochab, której grób znajdujący się na cmentarzu żydowskim w Warszawie niemal zawsze odwiedzam (zob. załącznik).

Podczas II wojny światowej zmarło nie sześć milionów polskich obywateli w tym trzy miliony żydowskiego pochodzenia lecz dużo więcej gdyż tę liczbę sześciu milionów podali ZSRS i władze PRL zaraz po wojnie nie uwzględniając ofiar ludzkich dokonanych przez Armię Czerwoną oraz ukraińskich nacjonalistów mordujących osoby żydowskiego, polskiego oraz niemieckiego pochodzenia.

Podczas II wojny światowej wydawano wyroki śmierci tylko w Polsce na Polaków, którzy pomagali i przechowywali osoby pochodzenia żydowskiego. W żadnym innym kraju nie była stosowana taka kara przez hitlerowskich najeźdźców. Mimo tego wielka ilość Polaków pomagała rodzinom żydowskim i przechowywała ich. Przed wieloma laty widziałem z żoną i dwoma córkami w Yad Vashem wiele tysięcy drzewek posadzonych dla Polaków jako tzw. sprawiedliwych ludzi tego świata. A co dzisiaj za kłamstwa wypisywane są w różnych publi-

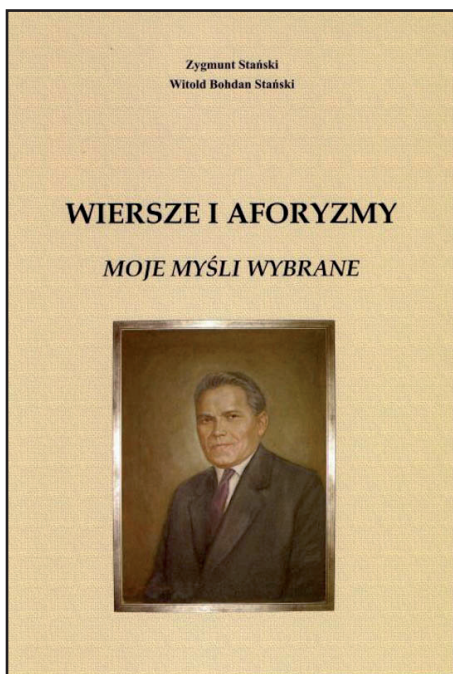
kacjach czy filmach, że Polacy dokonywali holokaustu na Żydach zaś dzisiaj Żydzi z poparciem USA i Izraela domagają się od Polski odszkodowania w wysokości 350 miliardów dolarów.

W niemieckich szkołach nie uczy się prawdy na temat wojen panujących na świecie o czym dyskutowałem z pewnym nauczycielem historii. Dotyczy to wojny z 1871 roku ale przede wszystkim II wojny światowej. Niemcy do dzisiaj twierdzą, że Polacy wypędzili ich rodaków z byłych terenów niemieckich na wschodzie. W rzeczywistości Stalin, Roosevelt i Churchill uzgodnili przesunięcie granic w Teheranie w 1943 roku a następnie w Jałcie na Krymie w styczniu 1945 roku bez udziału polskiego rządu na uchodźctwie ani komunistycznego, który powstał 22 lipca 1944 roku. Również w Poczdamie w lipcu 1945 roku nie uczestniczyli delegaci komunistycznej Polski. Obecna powierzchnia Polski jest dużo mniejsza aniżeli przed II wojną światową na skutek utracenia obszarów wschodnich na korzyść ZSRS.

Takie zakłamywanie prowadzi do coraz większego antysemityzmu oraz wrogości do obcokrajowców w Niemczech.

Po skończeniu moich wypowiedzi zapytał mnie pewien mężczyzna siedzący przede mną w pierwszym rzędzie, że: „powiedział pan, że pana matka była pochodzenia żydowskiego”, na co natychmiast jego sąsiad odpowiedział, że „nie matka ale jej pierwszy mąż był Żydem a drugi Polakiem”.

Czy to było niedosłyszanie moich zdań czy też chciał on mnie zakwalifikować jako pochodzenia żydowskiego po matce, nie wiem. Jednak najgorsze jest to, że nikt z obecnych na sali nie zareagował na moje wystąpienie a moderator spotkania stwierdziła tylko, że tematem debaty jest antysemityzm i o godzinie 21.10 a więc 20 minut przed zaplanowanym zakończeniem zamknięto dyskusję i całe spotkanie.



Dlatego też podszedłem do prof. dr Micha Brumlika i powiedziałem, że Ukraińcy mordowali Żydów w 1919 roku podczas panowania Petlury i zapytałem, czy zna on około 45 letniego naukowca Grzegorza Rosolińskiego-Liebe, który mieszka w Berlinie i napisał po angielsku pracę doktorską na temat Stepana Bandery, która została kilka lat temu przetłumaczona na język polski i zawiera ponad 900 stron. Dodałem przy tam, że pracuje on nie tylko w Berlinie na uniwersytecie ale i w Instytucie Wiesenthala, którego założycielem był polski Żyd, który po wojnie mieszkał w Wiedniu. Niestety nie zna on tego naukowca ale być może skontaktuje się sam zainteresowany, któremu też wysyłam mój mail.

Jedyną osobą, która pochwaliła moje wystąpienie był około 40-letni mężczyzna, któremu podarowałem moją polską wizytówkę, na której figuruje: Wołyniak, absolwent Politechniki Warszawskiej, historyk i

publicysta. Spotkałem jego kierując się do toalety, którą on właśnie opuszczał.

Niemiec, który przywiózł mnie na tę debatę swoim samochodem skrytykował mnie za zbyt długie wystąpienie i że niepotrzebnie poruszam od lat w klubie tenisowym i innych spotkaniach temat tragedii wołyńskich Polaków i nie tylko.

Po blisko siedmioletniej przerwie grania w tenisa od przebytej operacji kręgosłupa wznowiłem grę w deblu i po każdym spotkaniu pijemy piwo i dyskutujemy w gronie 4-8 tenisistów. Jestem zaskoczony gdyż zostałem zaatakowany przez pewnego 83 letniego absolwenta wyższej uczelni technicznej za fakt nie przepuszczania przez polską granicę uciekinierów. Moje twierdzenie, że nawet kanclerz Angela Merkel przyznała iż popełniła błąd otwierając granicę niemiecką dla wszystkich uciekinierów, nie zmieniło przekonanie tego Niemca i kilku innych osób.

Mieszkając od 50 lat w RFN widzę dokładnie, że nie możemy dostrzec u ogromnej części Niemców obiektywizmu nawet po tylu latach od końca II wojny światowej a wręcz przeciwnie. Do hegemonii niemieckiej w Europie starają się oni szczególnie po powstaniu Unii Europejskiej, która całkowicie odbiega od idei twórców sprzed ponad 60 lat.

Suverenność wszystkich państw europejskich powinna być jak najbardziej zapewniona i dlatego proszę Rodaków o zrozumienie mnie, 81 letniego polskiego patriotę, który poprzez wychowanie rodziców, a szczególnie ojca i wszechstronne wiadomości i czytanie ogromnej ilości książek i publikacji chce jak najlepszego życia Polaków i wszystkich ludzi na świecie.

*Witold Bohdan Stański*



Poezja - Поезія

## Marek BATEROWICZ

### LAMENT WOŁYŃSKI

Skazać was chcieli na doły niepamięci,  
a jednak requiem za was odśpiewano  
W lwowskiej katedrze, którą nam zabrano,  
kiedy trzech ślepcy mapy świata cięli...

Zakrwawionym pługiem zryto potem pola,  
wśród waszych kości iskrzył płomień wojny  
i ciało waszych nie złożono w grobach,  
nie było pokoju na ziemiach z tej strony

Na tych kresach cichych i od miodu sytych,  
gdzie żyliśmy razem przez wieki jak we śnie  
– zły duch czaił się długo w rozmarynie skryty  
i trysnęły krople krwi wielkie jak czereśnie...

Nie zdążyli zapłakać – spaleni, zakłuci  
zaskoczeni świtem pod drzewami ogrodów,  
w chatach, na progu, w kościołach, przy studni  
– konali w męczarniach powierzając się Bogu...

Nie mogąc odróżnić piekła od pogromu...  
I tylko Bóg zapłakał pochyliwszy się z nieba,  
przyjął ich dusze, którym wiatr zaśpiewał,  
i odprawił przerwane msze w katedrze kosmosu

Skazać was chcieli na doły niepamięci,  
a jednak requiem za was odśpiewano  
w lwowskiej katedrze, którą nam zabrano,  
kiedy trzech ślepcy mapy świata cięli...

Sydney 2003-2021

Źródło: „Arcana” nr 160 / 2021



Modlitwa - МОЛИТВА

## WSPÓLNOTA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

[www.divesinmiseriordia.com](http://www.divesinmiseriordia.com)

Mijają kolejne miesiące pod znakiem epidemii koronawirusa. Nie kończą się dyskusje tych, którzy ze zrozumieniem przyjmują tłumaczenia, decyzje i sposób życia naznaczony ograniczeniami, i tych, dla których cała ta sytuacja jest światową inscenizacją, demoniczną walką z ludzkością, kolejną odsłoną wojny o wolność człowieka i jego portfel.

Pomiędzy poszczególnymi falami epidemii zdejmowane są ograniczenia, a zaświadczenie o przebytych szczepieniach rysuje się jak przepustka do lepszego, wolnego świata.

Kościół stopniowo napęłnia się wiernymi, choć jeszcze nam daleko do stanu sprzed epidemii. I wszyscy liczą bilans strat, zaniepokojeni o przyszłość praktykującego Kościoła, bo zysków chyba nie będzie tak wiele. A jednak mimo całej złożoności w ocenie sytuacji, czy nie można by się pokusić o wskazanie tego, co mimo wszystko byłoby jakimś dobrem, zrodzonym na fali epidemii? Nie popadając w zgorzknienie i katastroficzne nastroje, dostrzec znaki nadziei i niewyczerpanej Bożej pomysłowości?

Jednym z bezdyskusyjnych owoców trudnego okresu izolacji jest zdecydowanie głębsze wniknięcie szeroko rozumianego Słowa Bożego w świat środków społecznego przekazu. Jak czas prześladowań paradoksalnie wpłynął na rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa, tak covid zmusił nas do wejścia w przestrzeń internetu, portali społecznościowych, transmisji, kamer i mikrofonów. Przekaz wideo parafialnych Mszy świętych, nabożeństw, zajęć katechetycznych i innego rodzaju spo-

tkań, stał się nieodłącznym elementem życia wspólnoty. I choć w wielu miejscach starają się one wrócić do regularnej rzeczywistości offline – to jednak niektóre pomysły i projekty na dłużej zagościły w naszej „duchowej kuchni”. Tym bardziej, że końca tej epidemii nie widać, a na horyzoncie mogą pojawić się nowe.

Właśnie w takich warunkach zrodziła się w sieci Wspólnota Bożego Miłosierdzia. Całkowicie wirtualna, w pewnym sensie bezdomna, choć z drugiej strony – znajduje dom w sercach modlących się ludzi w naprawdę bardzo różnych geograficznie miejscach. Zaczęło się od prostej transmisji w sieci, w zdecydowanie „domowych” warunkach codziennej Mszy świętej i koronki do Bożego Miłosierdzia o trzeciej po południu. Początkowo „podłączali się” nie mogący przyjść do kościoła parafianie, ale wkrótce „pojawił” się w sieci ich znajomi, krewni, członkowie różnych grup modlitewnych, spragnieni wspólnej koronki w Godzinie Miłosierdzia. Ludzie zaczęli przysyłać w komentarzach swoje intencje i prośby, czasami takie, których nigdy nie ośmieliliby się wypowiedzieć publicznie. Z biegiem czasu Wspólnota zadomowiła się w sieci Facebook i V Kontakte, a na jej stronach zaczęły pojawiać się codzienne rozmyślenia o Słowie Bożym, a także wybrane fragmenty Dzienniczka św. Siostry Faustyny dla indywidualnego rozmyślenia.

Okazało się, że regularna porcja Słowa Bożego z komentarzem, jak i pozostałe materiały, stały się dla wielu codziennym duchowym pokarmem, a sieć socjalna stała się w pewnym sensie narzędziem



„towarzyszenia duchowego”. Po dziesięciu miesiącach wirtualna wspólnota Bożego Miłosierdzia liczyła już ponad 700 członków.

I choć w zdecydowanie większości przypadków nie znamy się osobiście, to jednak między uczestnikami pojawiła się swego rodzaju więź, i ta duchowa, ale i ta czysto ludzka. Zawiązały się znajomości, regularna wymiana informacji, wzajemna pomoc i modlitwa.

Więzią jednoczącą wspólnotę jest z pewnością apostołat Bożego Miłosierdzia, modlitwa i rozważanie Słowa Bożego na bazie języka rosyjskiego. We wspólnocie znaleźli swoje miejsce ludzie z różnych krajów, tradycji, a nawet przynależności wyznaniowej. Nie dziwi uczestnictwo katolików, choćby z Białorusi czy Mołdawii, ale modlący się z nami prawosławni, także z Ukrainy, czy z krajów nadbałtyckich, naprawdę robi wrażenie. I poza elementem głęboko duchowym, wspólnota stała się doskonałym miejscem dla jednoczenia, otwartości i pojednania, także w wymiarze transgranicznym. Staliśmy się sobie bliscy, mimo wielu różnic czy opcji, które na co dzień podkreślamy.

Jednoczą nas także święci. Codzienny materiał filmowy o wybranym świętym czy błogosławionym na specjalnym kanale YouTube okazał się bardzo potrzebną i cenną inicjatywą. Czasami poza imionami świętych niewiele o nich wiemy. A są tacy mieszkańcy nieba, którzy rzeczywiście podnoszą nas na duchu, inspirują, stają się orędownikami na trudne czasy.

Mówimy, że w ten sposób Wspólnota Bożego Miłosierdzia „dotarła do nieba”, by wspólnie śpiewać Bogu chwałę.

To, czym żyje wspólnota, jest skrupulatnie gromadzone na prowadzonej przez uczestników grupy stronie internetowej [www.divesinmisericordia.com](http://www.divesinmisericordia.com). Oprócz tekstów i materiałów filmowych dostępny

tam jest i modlitewnik. Można poprosić o modlitwę w „skrzynce intencji”, a dla zainteresowanych – włączyć się w nieustanną modlitwę o wybranej przez siebie porze, tak by trwała ona nieprzerwanie dzień i noc. Wspólnota żyje tym, czym żyje Kościół powszechny, a więc stara się odpowiadać modlitewnie na prośby Ojca Świętego, szczególnie te związane z jego pielgrzymkami, czy wydarzeniami w roku kościelnym, a także podejmując intencje Apostołów Modlitwy.

Niebypałe jest i to, że jej funkcjonowanie jest w rękach troskliwych wiernych świeckich, gdy chodzi o tworzenie kolejnych materiałów filmowych, korektę tekstów, rozsyłanie materiałów, a także ich realną promocję pośród znajomych i przyjaciół.

Oczywiście, duchową opiekę sprawuje kapłan, a dzieło Wspólnoty doceniane jest przez władze kościelne i zakonne.

W swoim Dzienniczku św. Faustyna pisała: „*O Jezu, ja rozumiem to w głębi swej duszy, że największe dzieła nie mogą się porównać z jednym aktem czystej miłości ku Tobie. Pragnę być Ci wierną i spełniać Twoje życzenie, i przykładam siły i rozum, aby wszystko spełnić, co mi polecasz, o Panie, ale ani cienia nie mam do tego przywiązania. Pełnię to wszystko, bo taka jest wola Twoja. Miłość moja cała utonęła nie w dziełach Twoich, ale w Tobie samym, o Stwórco mój i Panie!*”

Wspólnota Bożego Miłosierdzia nie stawia sobie innego celu jak tylko ten jeden jedyny – spełnić wszystko co jest wolą Bożą, wykorzystując ten szczególny czas epidemii, wszak „*moc w słabości się doskonali!*”

**o. Jakub Błaszczyszyn SVD**

Źródło:

„Więści ze Wschodu” 36 / 2021, s. 1-2.



Filozofia - Філософія

## POTĘGA MYŚLI AKWINATY

Publiczne spalenie przez Marcina Lutra „*Sumy teologicznej*” św. Tomasza z Akwinu – o czym czytamy w Słowie wstępnym do pierwszego tomu „*Sumy teologicznej*”: „*O Bogu*”, napisanym przez o. Piusa Belcha – ukazuje zarówno determinację wrogów katolickiej myśli, jak i potęgę myśli Akwinaty, Doktora Anielskiego.

W latach 60. XX w. w Londynie – bo w Polsce za czasów starej komuny nie było to możliwe – zaczęto wydawać „*Sumę*” tłumaczoną na język polski z myślą o tysięcznej rocznicy powstania państwa polskiego. Ojciec Pius Belch, tłumacz i autor Słowa do polskiego wydania, wyjaśniał, że w ocenie Papieża Leona XIII nauka św. Tomasza jest najlepszą drogą w studiach filozoficznych i teologicznych oraz że jest ona wyjątkowo użyteczna „*jako lekarstwo przeciw chorobom naszych czasów*”, daje ona bowiem zdrowe zasady myślenia. Ojciec Belch tłumaczył, że Papież Jan XXIII uzależnił skutecznienie uchwał Soboru Watykańskiego II od pilności w poznawaniu nauki św. Tomasza z Akwinu i pobłogosławił dzieło tłumaczenia „*Sumy*” na język polski (12 marca 1963 r.). Papież Paweł VI zalecał, aby profesorowie z czią słuchali głosu doktorów Kościoła, pośród których potęga umysłu św. Tomasza z Akwinu jest szczególnie znacząca. Również metropolita krakowski Karol Wojtyła cieszył się z inicjatywy tłumaczenia „*Sumy*” na język polski i prosił Pana o błogosławieństwo dla tego dzieła. Tak samo Prymas Stefan Wyszyński (1971 r.).

Czym się charakteryzuje myśl św. Tomasza z Akwinu, że jest tak cenna dla następców apostołów? Jak wyjaśnia o. Pius Belch, św. Tomasz z Akwinu miał wstręt

do wszelkich zlepków, synkretyzmów i eklektyzmów myślowych, bo skoro Bóg jest Stwórcą zarówno natury, jak i objawienia oraz łaski, nie może być sprzeczności między prawdami naturalnymi i objawionymi ani między porządkiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym.

Z wielu powodów ten genialny umysł, którego 750-lecie śmierci będziemy świętować już za dwa lata – 7 marca 2024 r., wart jest obecnie obrony. Bo chociaż pięć wieków temu Luter spalił jego „*Sumę*”, niejako niszcząc myśl Akwinaty, obawiam się, że pomimo zachęt pasterzy Kościoła minionych lat tylko nieliczni w Kościele są dziś adwokatami i wykładowcami jego nauki. Tymczasem nauka św. Tomasza jest intelektualną drogą katolików, jeśli chcą myśleć po katolicku i odeprzeć intelektualną protestantyzację. Ta ostatnia kładzie umysły pod gilotyne dusz czasów.

Święty Tomasz – jako genialny „*przewodnik w harmonizowaniu zagadnień filozoficznych z teologicznymi*” (Paweł VI w liście z okazji 700-lecia śmierci św. Tomasza) oraz niezastępowalny wódz w studiach filozoficznych – niezmiennie porządkuje myślenie. Przeciwnie działa sztuczna religia humanistyczna bez Boga – lansowana przez media, polityki i system zarządzania globalnego. I jako świecaka postać herezji intelektualnej ukrywa się pod dobroliwie brzmącym terminem: „*zrównoważony rozwój*”.

**Aldona Ciborowska**

Źródło:

„*Nasz Dziennik*” nr z 1 grudnia 2021 roku



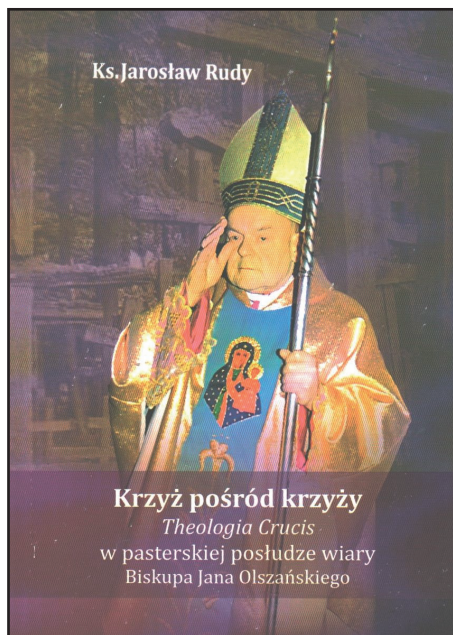
Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

# SPRAWA BEATYFIKACYJNA BP. JANA OLSZAŃSKIEGO (1919-2003) W ASPEKCIE JEJ WALORU EKLEZJALNEGO

## POJĘCIE WALORU EKLEZJALNEGO

Oficjalne orzeczenia Kościoła zezwalające na kult publiczny kościelny danego sługi Bożego (beatyfikacja) albo polecające ten kult (kanonizacja) wraz z istotnym znaczeniem społecznym dla Ludu Bożego lub pewnej jego części (instytutu życia konsekrowanego, diecezji) niosą ze sobą określone przesłanie danego świętego czy błogosławionego. Przesłania te zwane charyzmatem czy też walorem eklezjalnym (*«momentum ecclesiale»*) są powodami, z uwagi na które podejmuje się trud rozpoczęcia procesu kanonicznego i doprowadzenia do kanonizacji lub beatyfikacji. Przesłania mogą być różne, ale z natury swojej są skierowane ku Bogu i drugiemu człowiekowi, a więc wchodzą głębiej w życie społeczne [1, s. 73].

Z etymologicznego punktu widzenia pojęcie *«momentum»* może oznaczać siłę poruszającą, nacisk, popęd, ruch, poruszenie, jak i rozstrzygnięcie, znaczenie, ważność. Wszystkie wyżej przytoczone znaczenia łacińskiego *«momentum»* mają zastosowanie w sprawach kanonizacyjnych. Mówiąc zatem o kontekście kościelnym (*«ecclesiale»*) każdej sprawy i aktu beatyfikacji lub kanonizacji, należy wyraźnie zaznaczyć, że wynika on nie tyle z faktu podjęcia decyzji przez papieża, co z celu, któremu ma służyć [2, s. 58]. Przypomniał go m.in. Jan Paweł II w przemówieniu do Polaków z dnia 11 paź-



dziernika 1982 r.: „*święci i błogosławieni są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża jest trwałe i nieprzemijające. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na nowo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kierunku święci prowadzą Kościół i ludzkość*” [3].

Wedle ks. Henryka Misztala, walor eklezjalny to inaczej walor społecz-

ny, czyli oddziaływanie społeczne kanonizacji czy beatyfikacji, świętego lub błogosławionego na współczesnych ludzi [1, s. 84]. Z prawnokanonizacyjnego punktu widzenia walor eklezjalny stanowi „*teologiczną ideę socjologicznego znaczenia beatyfikacji i kanonizacji*”. Zatem, każda beatyfikacja i kanonizacja ma również charakter dydaktyczny. Kościół w tych aktach zanoszą do Boga dziękczynienie za wiernych obdarzonych tą szczególną łaską, że trwali przy nim w czasie próby i w codziennym życiu prowadzonym zgodnie z powołaniem, a zarazem proponuje też świętych i błogosławionych żyjących na ziemi, jako przykłady świętości, do której zostali wszyscy wezwani oraz jako niebieskich orędowników [2, s. 65].

Wykazanie znaczenia kanonizacji, później także beatyfikacji, było ściśle wymagane od początków Kościoła. Zgodnie z obecnie obowiązującym ustawodawstwem kanonizacyjnym postulator, przedkładając biskupowi diecezjalnemu prośbę o rozpoczęcie sprawy, powinien wykazać jej walor eklezjalny. Ponadto, co do istnienia tegoż waloru musi być osobiście przekonany [2, s. 65]. Biskup z kolei, zgodnie z Instrukcją Sanctorum Mater, „*winien ocenić dokumentację dla upewnienia się o istnieniu opinii świętości lub męczeństwa i opinii znaków oraz ocenić walor eklezjalny sprawy*”. Dopiero wtedy może przyjąć prośbę o rozpoczęcie sprawy. Biskup, który zamierza rozpocząć sprawę beatyfikacyjną lub kanonizacyjną, ma obowiązek zwrócenia się do Konferencji Episkopatu, przynajmniej regionalnej, z prośbą o wyrażenie opinii na temat słuszności rozpoczęcia sprawy [4]. Niewątpliwie chodzi tu o stwierdzenie znaczenia sprawy dla Kościoła. To stwierdzenie będzie później należało do Konferencji Episkopatu, ale uprzednio musi być przekonany o nim powód i postulator sprawy [1, s. 83]. Pisząc zaś do Kongregacji Spraw Kanonizacyj-

nych o «nihil obstat» dla sprawy, do prośby biskup ma dołączyć notatkę, „*w której podaje dane biograficzne sługi Bożego i na temat waloru eklezjalnego sprawy*” [4].

Walor eklezjalny każdej sprawy weryfikuje się w czasie procesu kanonizacyjnego na terenie diecezji. Zgromadzony wówczas materiał poddawany jest osądowi w toku merytorycznych dyskusji w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W przypadku pozytywnej decyzji, co do udowodnienia męczeństwa lub heroicznego cnót Sługi Bożego, walor znajduje swój wyraz w dekrete o heroicznosci cnót albo o męczeństwie. W formie bardziej rozwiniętej przedstawiany jest w homilii wygłaszanej w trakcie uroczystości kanonizacyjnej lub beatyfikacyjnej [2, s. 68].

#### SYLWETKA SŁUGI BOŻEGO

Biskup Jan Olszański z całą pewnością należy do grona najbardziej zasłużonych pasterzy Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, czego wyraźnym potwierdzeniem są zarówno liczne wspomnienia świadków jego życia, jak i obfite, wciąż żywe owoce jego wieloletniej, ofiarnej służby.

Późniejszy kapłan i biskup kamieniecokopodolski urodził się 14 stycznia 1919 r. we wsi Hucisko Brodzkie. W 1938 r. po ukończeniu gimnazjum im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Formacja w seminarium została uwieczniona przyjęciem święceń prezbiteratu 15 listopada 1942 r. [5].

W latach 1942-1944 ks. Olszański pracował jako wikariusz w Kaczanówce. W 1944 r. w odpowiedzi na apel bp. Adolfa Szelażka zgłosił się do wyjazdu z misją duszpasterską za Zbrucz. W październiku t. został mianowany proboszczem parafii w Gródku Podolskim. Jesienią 1946 r. w wyniku restrykcji i różnego rodzaju szan-

taży ze strony władz sowieckich ks. Jan Olszański opuścił Podole i wyjechał do Lwowa, gdzie objął urząd wikariusza parafii pw. Matki Boskiej Snieżnej. Pracując we Lwowie, ks. Olszański ofiarnie pomagał w duszpasterstwie księżom z lwowskiej katedry, nie zapominając przy tym o opiece nad katolikami obrządku wschodniego [6, s. 12].

Po dwóch latach pracy ks. Jana we Lwowie władze sowieckie zażądały jego powrotu na Podole. 20 listopada 1948 r. pełnomocnik Rady ds. Kultów Religijnych zarejestrował ks. Olszańskiego jako proboszcza parafii gródeckiej. W 1959 r. z powodu nadmiernej aktywności duszpasterskiej duchowny został wypędzony przez władze sowieckie z Gródka Podolskiego oraz zmuszony do osiedlenia się w małej wiosce Manikowce, gdzie mimo różnego rodzaju przeszkód usiłował zorganizować aktywną pracę duszpasterską [5].

Z Manikowiec po kryjomu wyjeżdżał do najbardziej oddalonych wspólnot katolickich, zwłaszcza tych, które od dłuższego czasu nie miały duszpasterza, m.in do Kamieńca Podolskiego, Kitajgrodu, Łatyczowa, Mińkowiec, Sruży. Przebywając pod ciągłą inwigilacją władz sowieckich, usiłował prowadzić ukrytą pracę duszpasterską. Chrzczył setki ludzi, błogosławił małżeństwa, katechizował młodzież, potajemnie przygotowywał kandydatów do kapłaństwa, jednakże najwięcej czasu poświęcał spowiadaniu, które niekiedy mogło trwać przez całą dobę [7, s. 77].

16 stycznia 1991 r. papież Jan Paweł II mianował ks. Olszańskiego biskupem diecezjalnym reaktywowanej diecezji kamieniecko-podolskiej. Sakrę biskupią przyjął 2 marca 1991 r. we Lwowie. Już po kilku miesiącach po odjęciu kanonicznym diecezji, dostrzegając potrzebę formacji miejscowych kandydatów do

kapłaństwa, Jan Olszański, jako pierwszy spośród biskupów łańskich na Ukrainie, założył wyższe seminarium duchowne w Gródku Podolskim. W 1998 r. biskup kamieniecki powołał do życia kolejną placówkę naukowo-formacyjną – Instytut Nauk Teologicznych, pomyślany jako kuźnia przyszłych kadr katechetów świeckich. Dzięki staraniom bp. Olszańskiego powstały także liczne ośrodki duszpasterskie, które później służyły jako fundament do tworzenia dwóch innych diecezji: charkowsko-zaporoskiej i odesko-symferopolskiej [6, s. 18; 7, s. 80].

Na początku maja 2002 r. papież Jan Paweł II przyjął rezygnację bp. Olszańskiego z urzędu biskupa diecezjalnego kamieniecko-podolskiego. Jego następcą mianowano bp. Leona Dubrawskiego. Jako biskup-senior Jan Olszański nadal pozostawał w bliskim kontakcie z diecezją. Prowadził działalność duszpasterską, służył radą, dużo się modlił za Kościół na Podolu, ofiarował za niego swoje cierpienia. Zmarł 23 lutego 2003 r. w Kamieńcu Podolskim. Dwa dni później został pochowany w katedrze kamienieckiej, w kaplicy Najświętszego Sakramentu [7, s. 81].

#### SPRAWA BEATYFIKACYJNA BP. JANA OLSZAŃSKIEGO

Zważywszy na to, że bp Jan Olszański jeszcze za życia wyróżniał się opinią świętości, a po śmierci nieprzerwalnie odbiera kult prywatny, w 2019 r. rozpoczęto przygotowania do jego procesu beatyfikacyjnego. W charakterze powoda sprawy wystąpiła diecezja kamieniecko-podolska.

W dniu 23 lutego 2019 r. postulator sprawy ks. Aleksander Chałaim przedłożył bp. Leonowi Dubrawskiemu prośbę (supplex libellus) o wszczęciu dochodzenia na temat heroiczności cnót bp. Jana Olszańskiego. Po wysłuchaniu opinii rady kapłańskiej biskup kamieniecko-podol-



ski zwrócił się do Konferencji Episkopatu Ukrainy z prośbą o wyrażenie osądu na temat słuszności rozpoczęcia sprawy. Użytkowski pozytywną opinię Konferencji z dnia 30 listopada 2019 r., bp Leon Dubrawski zgodnie z zaleceniami Instrukcji Sanctorum Mater skierował do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych prośbę o «nihil obstat». 17 grudnia 2021 r. w odpowiedzi na wniosek biskupa kamieniecko-podolskiego wspomniana wyżej dykasteria stwierdziła brak przeszkód ze strony Stolicy Apostolskiej w sprawie procesu bp. Jana Olszańskiego [8; 4].

Dnia 23 lutego 2022 r. bp Leon Dubrawski ogłosił edykt o rozpoczęciu procesu beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Jana Olszańskiego, w którym zachęcił wszystkich wiernych do przedkładania informacji odnoszących się do sprawy. Dokument został odczytany w kościele katedralnym w Kamieńcu Podolskim podczas uroczystej Mszy św. w 19. rocznicę śmierci kandydata na ołtarze, a następnie opublikowany w środkach masowego przekazu i zamieszczony na tablicach ogłoszeń we wszystkich parafiach diecezji [8].

#### ZNACZENIE SPRAWY BP. JANA OLSZAŃSKIEGO DLA KOŚCIOŁA

Walor eklezjalny sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożego Jana Olszańskiego dosyć dobrze wyraża tekst modlitwy za jego wstawiennictwem, zaaprobowany przez władzę kościelną 1 marca 2022 r.: „*Boże Miłosierdzia i Sprawiedliwości! Życie Twojego sługi, biskupa Jana, było nieustanną drogą ofiarnej służby Tobie oraz prześladowanym i pokrzywdzonym. On był człowiekiem gorliwej modlitwy, odważnym w obliczu zła, twierdząc wierności w czasach prześladowań, kochającym ojcem wiernych i zagubionych grzeszników. Za Jego wstawiennictwem prosimy Cię, Panie Boże: udziel nam łaski wierności*

*w gorliwej służbie Tobie i łaski ufności w Twoją Ojcowską Opatrzność. Udziel także łaski..., o którą pokornie prosimy, abyśmy otrzymawszy Twoje błogosławieństwo, z wdzięcznością wystawiali Ciebie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen*” [9].

Jedną z cech osobowościowych bp. Olszańskiego, na którą wskazuje m.in. wyżej przetoczony tekst modlitwy była gorliwość. Cecha ta, zwana także żarliwością, polegała na wytrwałym zaangażowaniu w określoną działalność, w osiąganie i realizowanie jakiegoś celu. Gorliwość bp. Jana Olszańskiego była mocno zakorzeniona w cnotach teologicznych. Wynikała ona z jego głębokiej wiary, w której też, mimo licznych przeszkód, usiłował umocnić powierzonej sobie lud Boży. Była ponadto owocem teologicznej cnoty miłości, praktykowanej zarówno w stosunku Boga, jak i bliźnich. Zresztą, jak pisał św. Tomasz w Akwinu, „*gorliwość jest skutkiem z namiętności miłości*”. W końcu też żarliwość bp. Jana powiązana była z nadzieją w Panu, optymistycznym przekonaniem, że mimo różnorodnych trudności na drodze życiowej, przysparzanych w znacznej mierze przez władzę komunistyczne, ostatecznie zwycięstwo należy do Boga i tych, którzy pokładają w nim ufność. Gorliwość kandydata na ołtarze uzewnętrzniała się przede wszystkim w jego niestrudzonej, ofiarnej służbie Bogu i ludziom, zwłaszcza prześladowanym i pokrzywdzonym a także w modlitwie, która zajmowała w jego życiu szczególne miejsce.

Dla bp. Olszańskiego modlitwa była dziełem Ducha Świętego, bliskim dialogiem z żywym i wszechobecnym Bogiem. W okresie prześladowań czerpał z tego dialogu siłę do wytrwania, głoszenia Ewangelii i utwierdzania ludu Bożego w wierze i miłości [10, s. 201-202]. O znaczeniu modlitwy w życiu Sługi Bożego kard. Marian Jaworski zaświadczył

w następujący sposób: „Wszyscy, którzy znali Biskupa Jana, wiedzieli, że był mężem modlitwy (...). Można było go spotkać bardzo często w kościele, w katedrze na adoracji Najświętszego Sakramentu, można go było spotkać z różańcem w ręku. To wszystko karmiło jego zjednoczenie z Najwyższym Pasterzem i prowadziło do coraz pełniejszego Jemu oddania się. To modlitwa także dawała tę energię duchową, ażeby przetrwać wszystkie trudności i całe swoje życie zawierzyć Panu Bogu” [11].

Jednym z kluczowych celów posługi kandydata na ołtarze było budzenie i utrwalanie wiary w ludziach poddanych indoktrynacji ateistycznej przez komunizm sowiecki. Realizacja tego celu wymagała od niego niemałej odwagi, samozaparcia, stanowczości oraz ostrożności. Biskup Jan Niemiec, poruszając temat specyfiki pracy Sługi Bożego w czasach sowieckich, zaznaczył: „Jako kapłan [Jan Olszański] musiał się zmagać nieustannie ze świadomością ciągłej inwigilacji, ciągłego zagrożenia ze strony systemu totalitarnego. Droga natomiast, jaką wybrał prześwietała jego głębokie zawierzenie Bożej Opatrzności, zjednoczenie z Chrystusem i wielką roztropność. Jego działalność jeszcze jako kapłana charakteryzowała się tym, że na przykład jak siadał do samochodu, to się modlił i w gruncie rzeczy w trakcie jazdy nie było nic innego, tylko modlitwa. Modlił się nieustannie, był człowiekiem modlitwy. Ale czynił to również dlatego, by chronić tego, kto go wiózł, bo miał świadomość, że będą go pytać o to co ksiądz mówił; że będą próbowali do niego docierać. Wiedział, że tym murem ogromnym i ważnym będzie zjednoczenie z Bogiem przez modlitwę. Przez to zjednoczenie chronił dzieło Kościoła, ale również tego, kto mógł być kuszony przez system” [12].

Jak podkreślił ks. Józef Wołczański, u podstaw pastoralnych sukcesów bp. Olszańskiego okupionych cierpieniem leżała głęboka wiara w Boga i miłość do człowieka. Nie były to puste slogany, ale fakty poparte bardzo ascetycznym życiem, bezgranicznym poświęceniem, cierpliwością i pełnym godności traktowaniem ideologicznych przeciwników z szeregu funkcjonariuszy partyjnych [13, s. 264]. Dzięki swojej postawie cieszył się niekwestionowanym autorytetem wśród wiernych, co zresztą potwierdzają nie tylko relacje świadków naocznych, lecz także różnego dokumentacja wytworzona przez sowiecką administrację państwową. Tak na przykład w jednym z raportów adresowanym do przełożonych w Moskwie i Kijowie pełnomocnik Rady ds. Kultów Religijnych w obwodzie chmielnickim A. Steciuk napisał: „Ks. Jan Olszański, obsługujący parafię gródecką, (...) swoim przykładem i fanatyzmem, wielogodzinowymi modlitwami na kolanach, ścisłym przestrzeganiem reguł kościelnych usiłował stworzyć mocny aktyw kościelny, który z kolei wzmacnia jego autorytet wśród parafian” [14].

W wykonywaniu powierzonych sobie obowiązków, jak podkreślają świadkowie, Sługa Boży Jan Olszański wyróżniał się ogromną starannością i pilnością. „Przyrzeczenia, które złożył Bogu podczas święceń realizował aż do końca życia. Był nieustrudzonym sługą konfesjonau i głosicielem Słowa Bożego. Jak wychodził do ambony, to przepowiadał z taką mocą, że ludzie wsłuchiwali się i płakali. Gdy sprawował Eucharystię, to widać było z jakże wielkim szacunkiem i miłością do niej podchodził; że on niejako był w niej zanurzony i ją przeżywał; że nie było to zwykłe sprawowanie, lecz zjednoczenie z Jezusem Eucharystycznym. To zjednoczenie można było dostrzec w całym jego życiu” – przekonuje bp Leon Dubrawski [15].

Janowi Olszańskiemu niejednokrotnie proponowano wyjazd do Polski. Nalegali na tym zarówno krewni, jak i władze państwowe. On natomiast za każdym razem odmawiał. Był w pełni świadomy swojego wyboru. Wiedział dobrze, czym w państwie sowieckim mogła grozić jego działalność, dlatego w czasach ciężkich prześladowań miał w swoim pokoju walizkę, w której trzymał najważniejsze rzeczy na wypadek aresztu. Był do tego przygotowany. Mimo zagrożenia postanowił jednakże trwać przy wiernych, nazywał ich swoją rodziną i nie wyobrażał sobie, żeby miał ich dobrowolnie zostawić bez opieki duszpasterskiej [16; 17].

W tym kontekście warto przywołać słowa kard. Mariana Jaworskiego, wypowiedziane podczas pogrzebu bp. Olszańskiego w dniu 25 lutego 2003 r.: „Ryzykując własnym życiem, znosząc wszystkie prześladowania i upokorzenia ze strony systemu totalitarnego, zwalczając go wiarę w Boga, Jezusa Chrystusa, doświadczając wszelkich trudów, ograniczeń i niedogodności, zwłaszcza mieszkaniowych, [biskup Jan Olszański] pozostawał dobrym pasterzem i przebywał z tymi, którym powierzyła mu Opatrzność Boża. (...) Ksiądz Jan Olszański wiedział, że być pasterzem to przebywać wśród owiec, nawet w najcięższych czasach bronić je przed wszystkimi, kto chciał zniszczyć nie tylko materialne kościoły, lecz także świętynię duchową człowieka, w której mieszka Bóg. (...) Wszystko, co czynił biskup Jan było naznaczone oddaniem Najwyższemu Pasterzowi w Jego owcach. On szukał przede wszystkim Chwały Bożej. Uporządkował życie małżeńskie, udzielał sakramentów świętych; za pomocą sakramentu pokuty i pojednania, który z wielką pokorą sprawował aż do końca życia, naprawdę szukał tych zagubionych owiec i dawał im możliwość doświadczenia szczę-

ścia powrotu w ramiona Zbawiciela. (...) *My kapłani, duchowni, osoby konsekrowane, musimy mieć przed sobą wzór życia i posługi, który pozostawił nam świętej pamięci biskup Jan i dążyć do tego, aby całe nasze życie nosiło znamię oddania się tym, którym powierzył nam Jezus Chrystus. (...) Dzisiaj wśród obecnych w tym miejscu jest wielu księży, którzy zawdzięczają swoje powołanie do kapłaństwa biskupowi Janowi. Starajmy się naśladować go i prowadzić wszystkich do pełniejszego życia w Jezusie Chrystusie*” [11].

Równoległe z pracą duszpasterską bp. Olszański prowadził także aktywną działalność dobroczynną. Wieloletnia gospodyni parafii w Manikowcach, znana jako pani Józia, po latach wspominała: „Choć był bardzo biednie, jak biblijny Łazarz, zawsze dzielił się tym, co miał, z jeszcze uboższymi od siebie. Zbierał na przykłąd z rowów rozmaitych wiejskich dziedów, którymi nikt się zajmował. Przyprawiał ich do swojej chatki, mył, golił, przebierał i karmił. Często prał ich ubrania, chyba że były już bardzo zniszczone, śmierdzące i brudne, wówczas je zakopywał. Dzielił się nimi wszystkim, co miał. Niektórzy mieszkali u niego przez wiele dni. Ksiądz starał się też pomagać biednym i chorym ludziom mieszkającym na wsi, spowiadał ich i przynosił im Komunię Świętą. Przed świętami Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia przygotowywał im paczki, które sama roznosiłam. Gdy mi je wręczał, przestrzegał, żebym nikomu nie mówiła, że to od niego. Stosowałam się do jego polecenia, ale ludzie i tak domyślali się, że to ksiądz. Znali mnie przecież i wiedzieli, że nie byłam w stanie przygotować tylu paczek. Obdarowani cieszyli się bardzo, że dzięki księdzu Janowi mogli zjeść święteczny posiłek. Gdy mu dziękowali, bronił się i mówił, że to nie on, to Pan Jezus” [18, s. 79].

Przedstawione powyżej informacje na temat życia i cnót kandydata na ołtarze upoważniają do stwierdzenia, że jego sprawa beatyfikacyjna posiada znaczący walor eklezjalny i aktualność. Ewentualna beatyfikacja Sługi Bożego Jana Olszańskiego mogłaby przynieść istotne korzyści duchowe dla całego Ludu Bożego. Ksiądz Wiaczesław Grumnicki, poruszając temat wartości, wedle których postępował w swoim życiu bp Olszański i ich znaczenia dla współczesnego Kościoła, zaznaczył: *„Myślę, że przykład życia bp. Jana, jego duchowości, wierności i oddania się Bogu będzie dla nas dobrym przykładem na drodze odnawiania wiary i dążenia do doskonałości. (...) Każdy z nas jest powołany do tego, żeby być jak twierdza, która ma oprzeć się różnym wiatrom fałszywych nauk i ideologii, jakie diabeł sieje dzisiaj jak kąkol wśród pszenicy na tym świecie, ale także w sercach ludzi. Kiedy prawda staje się relatywna, względna, gdy ciemność nazywana jest światłem, a pożądanie i dewiacja miłością i prawem człowieka, kiedy świat zostaje wyrócony do góry nogami i wydaje się, że już upadają fundamenty wiary i moralności człowieka, wtedy to trzeba nam ducha, którego miał bp. Jan, ducha zaufania i oddania, ducha pokory i miłości, w służbie Świętemu Kościołowi Katolickiemu, trzymając się mocno Nauczania Wiary Apostolskiej”* [1, s. 4].

Sprawa bp. Olszańskiego niesie ze sobą przesłanie autentycznego umiłowania modlitwy, odwagi w obliczu zła, wierności Chrystusowej Ewangelii, ofiarnej pracy na rzecz bliźnich, wrażliwości na potrzeby innego człowieka, rzetelnego wykonywania swoich obowiązków, obrony uniwersalnych wartości humanitarnych i religijnych. Wraz z niezwykle bogatym walorem społecznym, skierowanym do wszystkich wiernych, posiada

bardzo wymowne przesłanie do określonej części Ludu Bożego: duchowieństwa, osób konsekrowanych i kandydatów do kapłaństwa. Przykład ofiarnej posługi bp. Olszańskiego, *„kochającego ojca wiernych i zagubionych grzeszników”*, mógłby stać się dla nich pomocą w odkrywaniu istoty swojego powołania, głębszym poznawaniu sensu całkowitego oddania się Bogu a także owocniejszym realizowaniu złożonych przyrzeczeń w służbie dla dobra Kościoła i zbawienia dusz.

Na obecnym etapie prowadzenia sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożego Jana Olszańskiego trudno jest określić, jak ona będzie się toczyła dalej, zwłaszcza że jej realizacja została znacząco utrudniona przez eskalację wojny rosyjsko-ukraińskiej, która nastąpiła dzień po ogłoszeniu edyktu o otwarciu procesu. Można jednakże się spodziewać, że w trakcie realizacji kolejnych etapów procesu rozpoczęte przez bp. Olszańskiego dzieła dla dobra dusz nadal będą się rozwijać, a jego oddziaływanie wśród ludu Bożego utwierdzać się i potęgować.

#### Literatura:

1. H. Misztal, *„Znaczenie społeczne beatyfikacji i kanonizacji”*, „Roczniki Nauk Prawnych” 9 (1999), z. 2, s. 73-95.
2. W. Bar, *„Walor eklezjalny beatyfikacji i kanonizacji”*, w: *„Przygotowanie sprawy beatyfikacyjnej”*, red. W. Bar, L. Fiejdasz, Lublin 2010, s. 57-98.
3. Jan Paweł II, Audiencja generalna dla Polaków (11.10.1982) „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 33 (1982), nr 3, s. 1.
4. Congregatio de Causis Sanctorum, Sanctorum mater. Istruzione per lo svolgimento delle Inchieste diocesane o eparchiali nelle Cause dei Santi (17.05.2007), AAS 99 (2007), pp. 465-510.
5. Archiwum Państwowe Obwodu Chmielnickiego, f. P-6416, op. 2, spr. 45,

Автобиография, 15.01.1970, k. 68.

6. J. Wołczański, *„Ksiądz biskup Jan Olszański. Duszpasterz – Patriota – Człowiek, w: Pasterz i Twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim”*, red. J. Wołczański, Kraków-Kamieniec-Podolski 2001, s. 9-19.

7. A. Hlebowicz, *„«Trwajcie». Biskup Jan Olszański (1919-2003)”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 5 (2006), s. 73-81.

8. Л. Дубравський, *„Едикт про відкриття процесу беатифікації і канонізації Слуги Божого єпископа Яна Ольшанського, Кам'янець-Подільський 23.02. 2022”*, (Archiwum Kurii Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, sygn. 2022), bns.

9. Modlitwa za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Olszańskiego, [4.07. 2022] <https://credo.pro/pl/2022/03/314917>

10. J. Rudy, *„Krzyż pośród krzyży. Theologia crucis w pasterskiej postudze wiary biskupa Jana Olszańskiego (1919-2003)”*, Biały Dunajec-Ostróg 2018.

11. М. Яворський, *„Проповідь на похороні єпископа Ольшанського”*, Кам'янець-Подільський 25.02. 2003, [4.07.2022]

<https://rkc.in.ua/index1.php?&m=n&f=dr&p=20030225b&l=p&n=539>

12. Wywiad z bp. Janem Niemcem przeprowadzony przez M. Palembas, Kamieniec-Podolski 18.11. 2019 (nagranie dźwiękowe w Archiwum TV Trwam).

13. J. Wołczański, *„Misja pastoralna ks. Jana Olszańskiego na Podolu z lat 1944-1989 w relacjach sowieckich władz wyznaniowych”*, w: *„Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów”*, red. M. Krzysztofiński, J. Wołczański, t. 2, Rzeszów-Lwów 2017, s. 239-264.

14. Archiwum Państwowe Obwo-  
du Chmielnickiego, f. P-338, op. 9, spr. 40, Докладная записка о формах и методах религиозной пропаганды духовенством и религиозным активом среди населения, 14 IV 1958, k. 54-55.

15. Л. Дубравський, Я вірю, що єпископ Ян Ольшанський невдовзі стане блаженним (wywiad z bp. L. Dubrawskim przeprowadzony przez S. Iwanickiego), [4.03. 2019] <http://radiomaria.org.ua/vladika-leon-dubravskii-ya-viryusho-piskop-yan-olshanskii-nevdovzistane-blajennim-7175>

16. Wywiad z ks. Wikto-rem Tkaczem przeprowadzony przez autora, Czarny Ostrów 18.08. 2021 (nagranie dźwiękowe w zbiorach autora).

17. R. Federczyk, *„Ksiądz biskup Jan Olszański, jakiego dane mi było poznać”*, „Studia Catholica Podoliae”, 3 (2004), s. 571-630.

18. M. Koprowski, *„Kresy we krwi”*, Warszawa 2011.

19. В. Грумницький, *„Проповідь на 10 річницю смерті єпископа Яна Ольшанського”*, Кам'янець-Подільський 23.02. 2012, (Zbiory Neli Szpryczko).

**Władysław Rożkow**



**Sługa Boży bp Jan Olszański  
z red. Adamem Hlebowiczem**

*Fot. Archiwum*



Poezja - Поезія

## DWA NIEZNANE WIERSZE O KRZEMIĘNCU

Przypominamy niedrukowane nigdzie po wojnie dwa wiersze o Juliuszu Słowackim i rodzinnym mieście poety. Ich autorami są dwaj poeci związani z Wołyniem.

Do poematu Józefa Łobodowskiego można by odnieść jego własne określenie, którym po latach skomentował inny swój utwór powstały w tym samym czasie, również o charakterze liryczno-publicystycznym: „*rzecz wielce pesymistyczna, wypełniona czarnymi przeczuciami*”. Poeta nie tylko nawiązywał do poetyki Słowackiego oraz do twórczości Stefana Żeromskiego, ale był ówczesnie, jak wiemy, zaangażowanym publicystą reprezentującym w „Wołyniu” polityczną linię wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego.

Jacek Maria Orlik (1910-?), poeta z Poleśia, ślad wielkiej poezji dostrzega w oknach architektury, ułamkach przestrzeni miejskiej Krzemieńca, uchwyconych z właściwym sobie, reportażowo-nastrojowym realizmem.

„*Krzemieniec*” Józefa Łobodowskiego jest jednym z trzech wierszy powstałych w czasie pobytu poety w Łucku w latach 1937-1938 i opublikowanych w „Zniczu”, „miesięczniku regionalnym społeczno-naukowym”, wydawanym w Łucku w latach 1934-1938 przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Nie udało się odnaleźć poecie po wojnie, jak wynika z jego wstępu do „*Złotej Hramoty*” z 1954 r. i artykułu „*Duma o Hetmanie*” opublikowanego w 1980 r. w londyńskich „Wiadomościach”, egzemplarzy tego miesięcznika w bibliotekach emigracyjnych, zdaje się, że nie pamiętał również jego tytułu. Stąd cztery jego utwory o tej tematyce: „*Krzemieniec*”, „*Śmierć Słowackiego*”, „*Testament mój*”, „*Pani Salomea*” opublikowane w „*Złotej Hramocie*” są to zupełnie inne utwory, choć powtarzają drobne

motywy z „*Krzemienieckiego*” pierwowzoru; poeta o tych i innych poezjach z tego tomu napisał: „*Musiałem je rekonstruować z jakże zawodnej pamięci, stąd nieuniknione odstępstwa od pierwotnych tekstów*”. „Wołanie z Wołynia” (2018, nr 6, s. 8-9) przypomniało pierwszy z tych trzech poematów zamieszczonych w „Zniczu”, „*Noc pod Cecorą*”, o Stanisławie Żółkiewskim.

Drugi utwór, „*Krzemieniec*” Jacka Marii Orlika, drukującego swoje wiersze, nowele i artykuły przede wszystkim w łuckim diecezjalnym tygodniku „*Życie Katolickie*”, powstał w związku z obchodami jubileuszowymi Juliusza Słowackiego. „*Dni Słowackiego*”, będące częścią uroczystości o charakterze ogólnopolskim, zainaugurowane zostały w Krzemieńcu. W 90 rocznicę śmierci wielkiego poety, 3 kwietnia 1939 r., Mszę świętą w kościele licealnym odprawił dziekan krzemieniecki ks. Antoni Staniszewski. Warto wiedzieć, że kazanie na temat mesjanizmu Słowackiego i dziejowego posłannictwa Polski, nawiązujące do „*Króla-Ducha*” wygłosił wówczas ks. Władysław Bukowiński, o czym doniosły krzemienieckie czasopisma, „*Nasz Widnokrąg*” i „*Życie Krzemienieckie*”. „Wołanie z Wołynia” zamieściło kilka wierszy Orlika (por. też M. Kalas, „*A moje wiersze czymże są?*” – Jacek Maria Orlik zapomniany poeta i prozaik Kostopolszczyzny, „Wołanie z Wołynia” 2020, nr 2, s. 36-45). W tym roku ukazał się w ramach Biblioteki „Wołania z Wołynia” (t. 153) wybór wierszy i prozy Jacka Marii Orlika pt. „*Jak napis na piasku*” (Biały Dunajec – Toruń – Ostróg 2021).

**Maria Kalas**



Poezja - Поезія

# Józef ŁOBODOWSKI

## KRZEMIENIEC

### Fragment

Pod migotaniem krzemienieckich  
gwiazd  
usnęły w mroku szumiące ogrody.  
Daleki powiew sponad leśnej wody  
cierpką goryczą jeszcze śpiewa w nas,  
i przełamany nad głowami blask  
przez pustkę ulic wyprowadza  
młodych  
na nocną duchów umarłych paradę  
i srebro sypie ich niepewnym śladem.

Kto przed latami błogosławił wiatr,  
co teraz lata po świecie – bezdomny –  
i sinym dymem konających gromnic  
opłata pręty niewidocznych krat,  
i dachem targa, tęsknotą ułomny,  
i smutne nuty wywleka na świat,  
jakby na wilczej kości grał w parowie,  
i u nóg łasi się, i nic nie powie.

Jest jakaś straszna moc i jakaś siła,  
co serca w pustce szarpie i sztandary.  
Na ból i mękę nas błogosławiła,  
na żmudne boje bez blasku i wiary,  
które przepalał nas na popiół szary,  
garsteczką prochu położył w mogiłach  
i zatknął znak swój – czemuż  
nie zwyciężysz! –  
nad rycerzami upadku i klęski.

Przybyszaj duchu! Jeśli głos zawoła  
nam w ustach trwożnych, będzie twój,  
nie inny.

Wiatr kreśli w piachu magnetyczne  
koła,  
które się spełnić nazajutrz powinny,



**Ruiny Zamku na Górze Bony  
w Krzemieńcu**

*Fot. Dmytro Rowczak  
Wikimedia Commons*

a ponad wzgórze i mgliste doliny  
przechodzą stopy twojego anioła,  
dachy wyniosłe, jako próchno łamie –  
i już porywa nas twój dech i ramię.

Jakaż tam – powiedz – małoważna  
praca  
serca nie wzięła, że tu, na splekaną  
łzami i smutkiem ziemię znów  
powracasz

ku porzuconym stepowym kurhanom;  
na dawnych bojach zaoranych placach  
stajesz, pasterzu, i, gdy trzody wstaną,  
widzisz – dokoła niezmacona cisza –  
że nikt nie słyszy tego, coś ty słyszał.

Nie noc nad nami, lecz ciemne  
konomie.

Czarna gromada bez oczu i twarzy.

Któż z domu wyrzec się teraz odważy  
i kij do ręki pochwyli i dla niej  
pójdzie przez mroki? Trąb  
mosiężnych granie  
w płomieniach ciszę spopieliło nagle  
i trwa obłoków daremne mijanie,  
ulatujących ku niebu, jak żagle.

Tak obok siebie przechodzimy  
– cienie –

z bezsilnym gestem skamieniałej ręki.  
Jak dymna chmura uśpiony Krzemieniec

stoi na ziemi. Smutek i znużenie  
wloką się z nami, przechodnie  
wędrowni...

...I lecą gwiazdy ku wieczornym  
połom –  
ostatnie iskry roztrzęsionej głowni.

---  
Więc tak się owa sprawa uprzytomni  
Klęską na ziemi, zwycięstwem  
w lazurze...



KRZEMIENIEC

Mijają ludzie, obryzgni kurzem,  
wzgórza powstają na ziemi ogromnej  
i jasna brzoza rozkwita na murze,  
liśćmi zamiata... Zapomnij...

zapomnij...  
to nie anioły, to świerszczyki  
krzyczą...  
i wiatr owiewa skroń... i technie  
goryczą...

Jeszcze w powietrzu głosy owej burzy  
trwają – i tętent słycać przez  
kurzawę.

Na krzemienieckim cmentarzu  
nieduży

Wzgórek, obrosły w wspomnienia  
i trawę,  
i musisz oczy załzawione mrużyć,  
wzgórkowi temu powtarzając „Ave!” –  
i nisko schylisz się, i aniołowie  
złotymi skrzydły ścielą ci wezglowie.

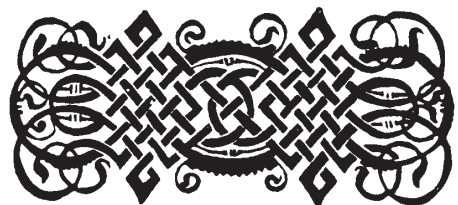
Nim złe wyroki mroczny wiek  
przyniesie

i ustom wyrzec się ducha rozkaże,  
do kaudyńskich nie nawykli jarzem,  
w stulonych dłoniach twoich śladem  
niesiem

serca, co jutro w wonnym aloesie  
smutków pozbędą się i próżnych  
marzeń,

a dzisiaj wicher w nich drga i kołysze,  
że biją w struny, jak gniewne  
klawisze...

„Znicz” 1938, nr 1, s. 11-12.



Poezja - Поезія

## Jacek Maria ORLIK

### KRZEMIENIEC

Tu Króla-Ducha spojrzenie na każdym domku starym,  
tu na każdym metrze ulicy wyszlifowany poemat.  
Tu kołyska, młodość, matka, różaniec godzin szarych,  
tu uderzeniami jego serca tętni wołyńska ziemia.

Stare, pomurszałe domy, pochyłe, zgrzybiałe ganki!  
Krok każdy, dawność święcona bytem Juliusza!  
Na Górze Bony, w chmurach skąpane jastrzębie poranki,  
pamiętki, wspomnienia, relikwie... Wzruszać serce, wzruszać!

Ostrożnie trza stawiać kroki po krzemienieckim bruku  
i cicho stąpać, miękko, jak w Pańskiej świątyni!  
Tu Król-Duch mieszkał! O długich, płowych włosów puklu!  
Imię wyryte w marmurze złotymi zgłoskami!

Niech kwitnie cisza w starych gankach i półmrocznych sieniach!  
Niech się pali Mekka Wołynia w niemrącej sławy rumieńcu!  
Ludzie! Koło domku rodzinnego poety na palcach! Niech się  
w legendę zmieniają  
ten mur, te okna, te drzwi...! O kolebko wielkiej poezji – Krzemieńcu!

„Życie Katolickie” 1939, nr 13, s. 196.



Poprzednie numery z tego roku oraz  
roczniki 2010-2020 „Wołania z Wołynia”  
w wersji elektronicznej dostępne są m.in.  
pod adresami:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

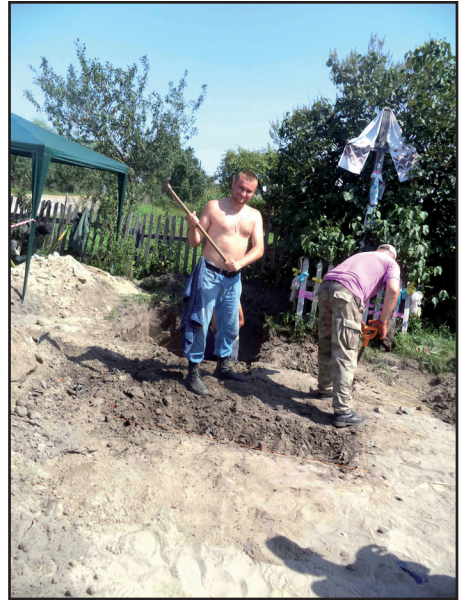
Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>  
serdecznie dziękujemy za digitalizację archiwalnych numerów naszego czasopisma i książek z serii Biblioteka „Wołania z Wołynia” oraz ich publikację – udostępnienie w wolnym dostępie.

Archeologia - Археологія

# ПОШУКОВО-АРХЕОЛОГІЧНІ ДОСЛІДЖЕННЯ НА БРАТСЬКІЙ МОГИЛІ ПЕРІОДУ ПЕРШОЇ СВІТОВОЇ ВІЙНИ У С. ВЕЛИКА ЯБЛУНЬКА

Перша світова війна залишила помітний слід на карті Волинського Полісся, мовчазними свідками якої залишаються збережені і понижені могили 1915-1917 років. Так звані «міжнародні» меморіали, на яких поховані останки солдатів усіх воюючих сторін, створені у 1920-х роках польським урядом, відомі у Тоболах, Рудці-Червищанській, Олениному Камінь-Каширського району. Окреме місце серед поховань того часу займають могили та кладовища польських легіонерів, які воювали у складі австро-угорської армії. До них була прикута увага польського уряду у міжвоєнний період XX ст. і нині. За джерелами відомі такі поховання у м. Ковелі, селищі Колки, селах Костюхнівка, Вовчецьк, Галузія, Карасин, Северинівка, Кукли, Велика Яблунька, Мала Яблунька Маневицького району, селі Стовбихва Камінь-Каширського району. Не всі збереглися до нашого часу, знищені бездуховною радянською владою і нинішніми українськими мародерами.

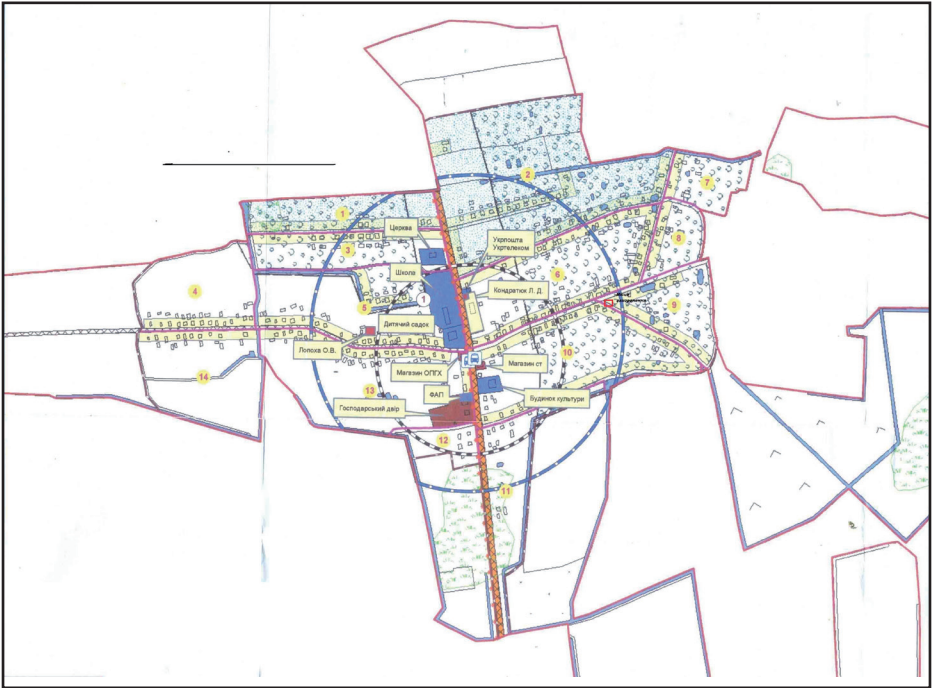
У 2015-2017 роках волинські археологи спільно з польськими колегами проводили пошуково-археологічні дослідження на могилах у селах Костюхнівка, Кукли та Велика



**Фото 1. Дослідження братської  
могили**

Яблунька. Зокрема, в останньому пункті приблизне місце розташування могили легіонерів було визначено ще у 2016 році. Про це записав у своєму щоденнику киевлянин Андрій Амонс: *«Повернувшись ми до села, де зустріли знайому місцеву жительку, яка розповіла, де є могили польських легіонерів. За її інформацією, могила*





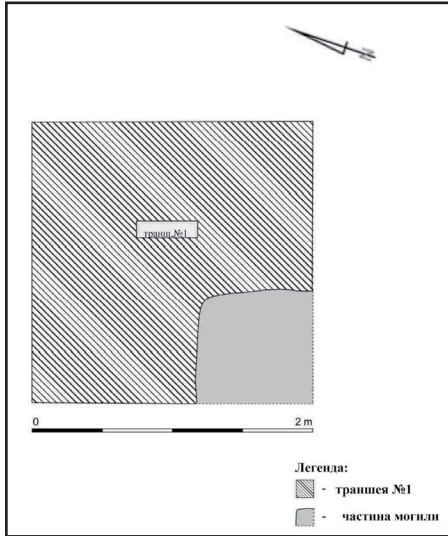
**Мал. 1 Велика Яблунька. Локалізація братської могили солдатів на схемі села**

знаходиться у центрі села, а місце її вказали старожилі. Приїхали з нею до центру села і вона показала на перехресті вулиць місце, де стояв високий дубовий хрест без таблички, і де за інформацією старожилів були поховані під час І світової війни польські легіонери. Хрест був огорожений невисоким дерев'яним забором, розміром 1,0 x 1,0 м, білого кольору, висотою до 0,60 м. Близько від забору проходить дорога. Перед хрестом, в землі, за інформацією старожилів, лежала бетонна плита. Поховання швидше за все було створено для однієї особи. Але це необхідно перевірити у майбутньому» [2, s.15].

Вже у 2017 р. спільно з директором Центру діалогу «Костюхівка»

Ярославом Гурецьким ми записали свідчення Людмили Ткачук (Котович) – мешканки Великої Яблуньки, яка пригадала розповідь відомої колись у селі старожилки Олени Хом'як (відео розповіді розміщено у каналі «Ютуб»): «Тут була війна... Польські жовніри і ті, «руські» козаки билися отут... Четверо загинуло цих «руських» козаків, а решта – поляки. Бо прийшли вже ті наші люди, та викопали яму, та їх тут похоронили... Разом всіх тих...» [1].

Скупо згадує про події кінця жовтня 1915 р. у Яблуньці «літописець» польських легіонерів капелан Юзеф Панась: «22 жовтня. Наші війська займають Малу і Велику Яблуньку, Оконськ і Довжицю. Проте, російські війська це перебувають в навколишніх



**Мал. 2 Велика Яблунька. Траншея №1 з північно-західною частиною могили. Вик. А. Кучинські**

*лісах, а лінія фронту залишається не стабільною... 23 жовтня. Наші війська ведуть бої за Кукли, які є позиційним ключем, зайнятим останнім наступом*

*росіян. В Яблуньці багато поранених, особливо в животі і голову, багато смертельних випадків. На виїзді з села я заклад невеликий цвинтар для наших героїв» [3, s.114]*

Зібрані дані дозволили нам розпочати у серпні 2017 р. спільну українсько-польську археологічну експедицію, в якій, окрім автора статті, приймали участь Василь Карпюк – заступник директора Волинського регіонального музею історії українського війська та військової техніки, представники польського Інституту національної пам'яті – археологи Адам Кучинські, Агата Вансевіч-Мадеек, історик Леон Попек, польські дослідники Ярослав Гурецькі, Мечислав Гура, Катаржина Рогальська, Лукаш Суска, Павел Безак та інші.

На вказаному старожилами місці – перехресті доріг у Великій Яблуньці, на північній стороні згаданого вже дерев'яного забору, що огорожує так званий придорожній хрест (Рис. 1), розбито розвідковий



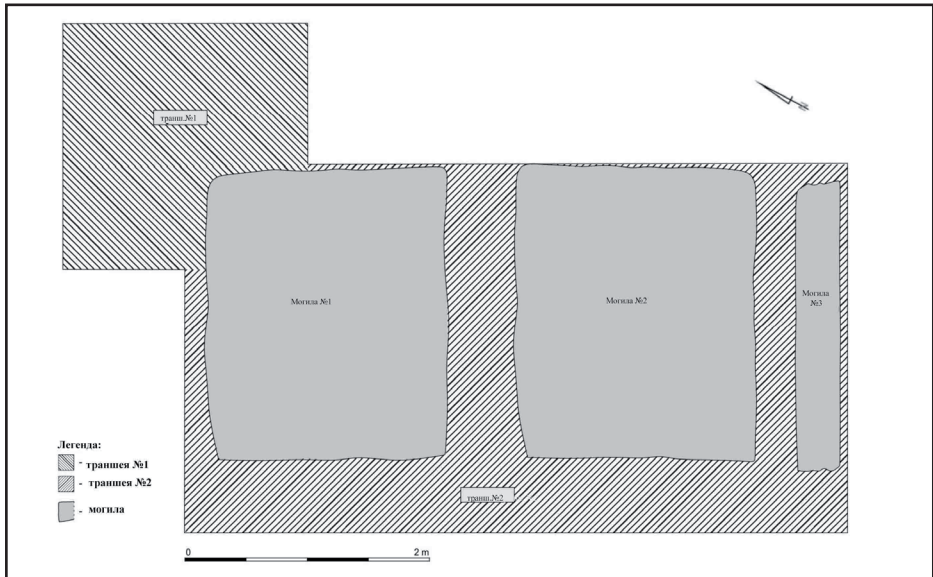
**Фото 2. Дослідження братської могили**



**Фото 3. Дослідження братської могили**

шурф (траншею) № 1 вздовж осі північ-південь, розмірами 2,0 x 2,0 м. Заповнення траншеї до рівня 0,80 м від

денної поверхні складало будівельне та побутове сміття. На цьому рівні, після зачистки у північно-західному



**Мал. 3. Велика Яблунька. Траншеї №№1-2 з могилами. Вик. А. Кучинські**



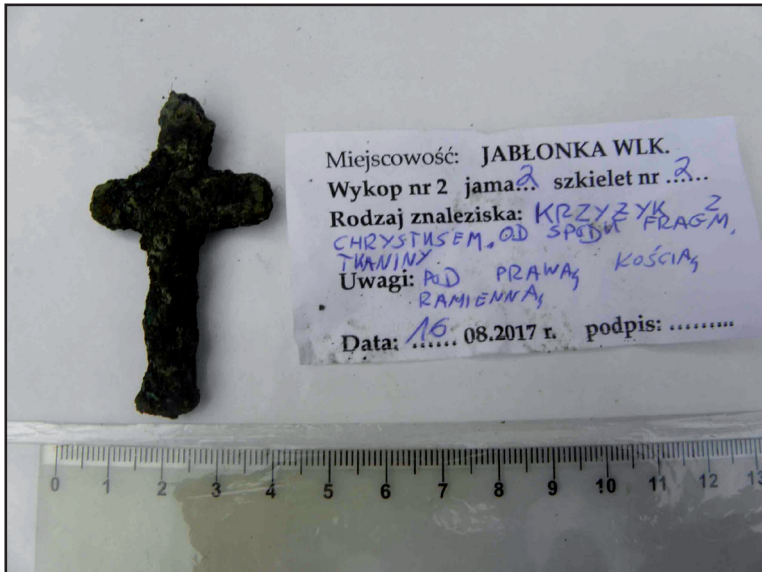


**Фото 4. Відновлена братська могила після досліджень**

куті виявлено прямокутний контур могили розмірами 0,90 x 0,80 м (Мал. 2). У ній збереглися дубові фрагменти обгорілою балки довжиною біля 0,60 м, діаметром у перетині 0,15 м. Можливо,

це була дерев'яна конструкція давнього хреста або огорожі могили.

Траншею №1 розширено у південно-західному напрямку, безпосередньо перед хрестом, розмірами 2,0 x 3,0 м і



**Фото 5. Хрестик з могили № 2, поховання № 2**

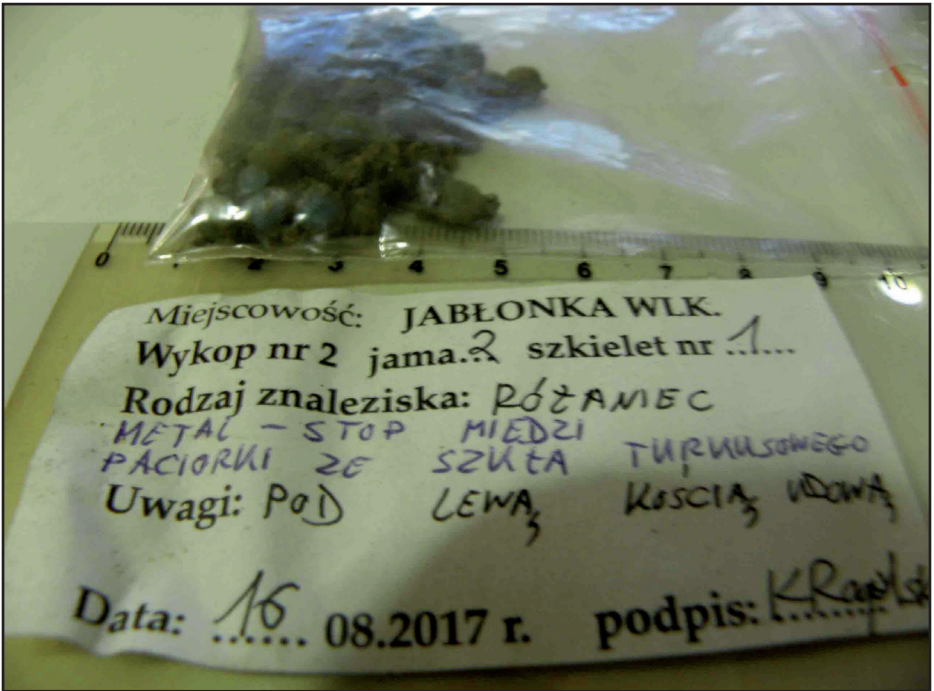


Фото 6. Фрагменти чоток з могили № 2, поховання № 1

присвоєне їй № 2. На глибині 0,80 м від денної поверхні виявлення продовження могили загальними розмірами 2,0 x 1,2

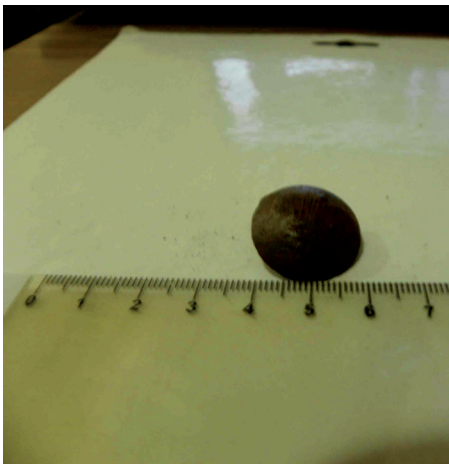


Фото 7. Гудзик російського зразка з могили №3, поховання №1.

м. У ній виявлено декілька дрібних людських кісток, два черепи та два військових чобота польського зразку. Розташування людських останків свідчило про їх анатомічний уклад. Могила не закінчувалася у східній стінці. Траншею було розширено на схід вздовж існуючої огорожі хреста. Остаточно вона отримала розміри 3,0 x 12,0 м.

У траншеї № 2 на глибині 0,80 м від денної поверхні виявлено контури трьох могил: № 1 розмірами 2,9 x 2,8 м, № 2 розмірами 3,1 x 2,8 м і № 3 розмірами 2,9 x 0,5 м [Рис. 3].

У могилі №1 виявлено розташовані в анатомічному порядку останки 6-х військових. Лежали вони на спині, головою на південний схід (Фото 2). Супровідний матеріал похованих



складався з пошкоджених іржею металевих гудзиків, дерев'яних та металевих застібок від плащ-палатки, фрагментів тканини.

У могилі № 2 виявлено розташовані в анатомічному порядку останки 6-х військових. Лежали вони на спині, головою на південний схід. У першого скелета руки були покладені на груди. Серед супроводжуючого матеріалу виявлено металеві гудзики австрійського зразка, полковий металевий гудзик з цифрою «4», фрагменти тканини від мундира, фрагмент олівця, фрагменти чоток – кілька десятків скляних намистин бірюзового кольору із залишками мідного дроту (Фото 6) та металевий хрестик з мідного сплаву. У другого скелета руки були покладені по бокам вздовж тіла. Біля його останків виявлено 8 гудзиків до мундира, металевий хрестик (Фото 5), фрагменти тканин.

У могилі № 3 виявлено розташовані в анатомічному порядку останки одного військового. Лежав він на лівому боці, головою на південний схід, яку обіймала зверху ліва рука. Права рука була покладена вздовж тіла. Біля скелету виявлено цинкова деталь до шомпола від зброї російського зразка, 7 гудзиків до мундира російського зразка (деякі із зображенням царської корони (Фото 7)), дві невеликі сталеві пряжки, пошкоджений іржею медальйон, фрагменти тканини.

Таким чином під час пошуково-археологічних досліджень спільної українсько-польської експедиції у с. Велика Яблунька виявлено і досліджено братську могилу військових, що загинули наприкінці жовтня 1915 року. Серед них були і 8 польських легіонерів (могила №1, скелети №1-6; могила №2; скелети №1-2) і один росіянин (могила №2 скелет №1). Про останнього,

ймовірно згадує у своїх «Пам'ятниках» капелан Ю. Панась: «В пустій хаті [біля Яблуньки – Авт.] виявили ми двох важкопоранених росіян і одного небіжчика» [3, s.116]. Поховання були виконані швидко, з огляду на тривалі близькі бої, можливо здійснювалися і місцевими мешканцями. Небіжчики були загорнуті у плащ-палатки.

Експериментальне та антропологічне вивчення останків не проводилися, оскільки надійшла заборона на продовження дослідження від українських політиків та чиновників. Місцевим маневицьким священиком Андрієм Квічалею над полеглими проведено молебні, останки засипано. Над ними спільними зусиллями змонтовано новий могильний нащип та збудовано нову дерев'яну огорожу (Фото 4). Враховуючи тривалі затяжні і жорстокі бої за Кукли у жовтні 2015 р. та інформацію з джерел на території Великої Яблуньки повинні знаходитися ще могили польських легіонерів. Але дослідження їх залежить нині від політичного розуму та совісті українських чиновників.

ПРИМІТКИ:

[1]. Розповідь Людмили Ткачук (Котович) про братську могилу 1915 р. у центрі села Велика Яблунька Маневицького району Волинської області // [Електронний ресурс]. – Режим доступу: <https://www.youtube.com/watch?v=gjqBVImbZds&list=PLX5YeJwkYlenNigrIf1t7Wv3EfEwG7Vdm&index=1&t=4s>

[2]. Góra M., „Dziennik badań ukraińsko-polskiej ekspedycji poszukiwawczej w 2017 r.” – 37 s. // Архів Спеціалізованої установи «Волинські старожитності»

[3]. Panaś J., „Pamiętniki kapelana legionów polskich”. Cz. I. – Lwów, 1920. – 125 s.

Олексіє Златогорський

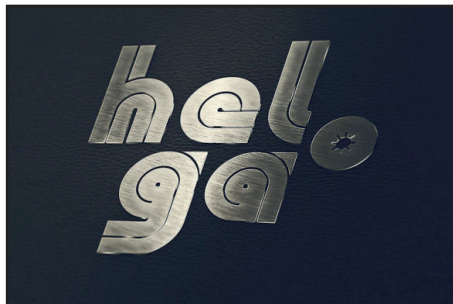
Literatura - Aireparypa

## HELGA

## HELGA

Po przejściu frontu dalej na zachód, objęli opuszczone przez bauera gospodarstwo na odległej kolonii w Wielkądzu. Wszyscy w domu zastanawiali się, co za duch albo mara, albo inne stworzenie, płacze się po obejściu nocą i wyjada resztki jedzenia. Wujek Adaś zaczął zastawiać wymyślne pułapki i przed Bożym Narodzeniem w jedną z nich złapał borsuka, który nafaszerowany kaszą i skwarkami, stanowił ozdobę i główne danie ich pierwszego stołu świątecznego na Pomorzcu. Jednak po obejściu i podwórzu, nadal coś nocami myszkowało i plądrowało, najwidoczniej w poszukiwaniu resztek jedzenia. Kiedy w wigilię Bożego Narodzenia wujek Adaś o północy poszedł do stajni i obory, podzielić się oplatkiem z dobytkiem, zauważył w pewnej chwili, jak od krów coś dużego uciekło drabiną na wyszki.

Ki diabeł? – pomyślał. – W taki wieczór musi być jakieś stworzenie Boże. Trochę za dużo spirytusiku się wypilo, to i nie za dobrze w oczach widać. Trza zawołać Bronka, on niepijaty – zaśmiał się sam do siebie, że tak nazwał szwagra.

– Bronek, bierz drugą latarkę i chodź. Coś dużego polazło na wyszki nad oborą.

Rozespany Bronek jakiś czas niechętnie się zbierał.

– Myślałem, że budzisz mnie na Pasterkę, chociaż mówiłem, że tutaj jeszcze nie tego roku pójde... W oborze? Dużego, mówisz? Ja od ciebie też czuję, że nie wypiełeś małego.

– Daj spokój, to musi być coś takiego, że nie można zostawić, ot tak.

Obaj razem skradali się po drabinie – szczebel po szczeblu. Mały Adaś pierwszy, Bronek wyższy, stąpał szczebel tylko niżej i świecili naokoło latarkami. Po wychyleniu głów ponad powałę strychu i poświeceniu wkoło, obydwaj w tym samym momencie zatrzymali latarki i popatrzyli w ten sam punkt.

– Ty, widzisz tam, skulony w kącie?

– Toż to mały człowiek. Spore dziecko.

– A jaka chudzina.

– No, chodź do Adasia.

– W starych spodniach i kufajce, a widać, że dziewczynka.

– Jaka ładna... Tylko mizerota... No, nie uciekaj od wujka...

– Nie ma co się z nią szarpać, trzeba oswoić.

– Ja popilnuję, a ty idź przynieś coś

ciepłego do picia i jedzenia. No, czekaj. Nic złego ci nie zrobię. Zaraz wujek przyniesie ci coś dobrego.

Olo całymi dniami uganiał się za nią. Uganiał się za nią nie dlatego, aby sam tak chciał, tylko dlatego, że Helga znajdowała wciąż powody, albo takie rodzaje zabaw, którymi udawało się jej zwabiać go za sobą w różne miejsca. Zwabiała go za sobą jakby do jakiegoś labiryntu, pełnego nieskończonej ilości zakamarków – w obejściu gospodarstwa, w obszernym domu ze strychem, komórkami i piwnicami, w ogrodzie, stodołę, stajniach, obozach, świniaziarniach, drewniarniach, kurniach, w sadzie, na łące i w zaroślach nad stawem.

Olo po jakimś czasie zauważył, że Helga oprócz odkrywania znanych w okolicy światów, odnajduje i pokazuje mu czasami światy, których on dotąd nie dostrzegał. Były to światy pełne pelzających małych owadów i innych małych, ledwo dostrzegalnych gołym okiem stworzeń, lądowych i wodnych, mrugających do nich kolorowymi oczkami kwiatów łąkowych i polnych, tajemniczych malowideł odkrywanych na skałach zmarzniętych zimą okiennych szyb, odsłanianych wśród zarośli i traw misternych pajęcznych koronek, przypominających robotki ręczne ciotki Klimci i inne obszary, do których chłopcy w swoich nacechowanych dążeniu do męskości i siły zabawach, nie docierali.

Najbardziej jednak pociągało Oła w Heldze to, że wszystko na co wskazywał on albo ona, Helga nazywała innymi, nieznanymi słowami i wydobywała z siebie dźwięki przypominające mu słowa i melodię mowy lejtnanta Fritza, którego poznał na Wołyniu w czasie, gdy jeszcze istniała Kamienna Góra.

Na pytanie ciotki Klimci, jedynej osoby w rodzinie, która nauczyła się podczas wojny kilku słów i zdań po niemiecku

(Wie heist du? Deine Name?), Helga nie potrafiła, albo nie chciała dać zrozumiałej odpowiedzi i dlatego sami ją wreszcie nazwali, a ona jakby zaakceptowała nadane jej imię, gdyż kiedy zwracali się do niej, czy wołali ją imieniem Helga, ona odwracała się i patrzyła, czekając co będzie dalej jak pies, którego ktoś nagle woła po imieniu.

Wujek Adaś po kilku dniach stanowczo postanowił, że Helga będzie jego córką. Przedtem bezdzietny wujek bardzo chciał, aby Olo został jego synem i wiele razy przywabiał go do drewni, stajni, czy stodoły, a więc w miejsca w miarę odosobnione i częstując zabronionymi przez rodziców rzeczami – zapierającym dech ostrym i piekielnie cuchnącym samogonem, albo równie ostrym i cuchnącym – tylko innymi rodzajami piekielnego ognia – skrętem z kawałka gazety i marchorki, opowiadał, jakie ma plany i co oni razem zrobią, jeśli zostanie jego synem. Dokupią ziemi, jeszcze ze dwadzieścia hektarów. Na górze posadzą las – szkoda orać te skały, tylko męka dla ludzi i koni. Staw się powiększy i pogłębi, ureguluje rowy z dopływem i odpływem wody oraz założy hodowlę ryb. Przy domu zasadzi się kilka hektarów sadu. W sadzie ze sto pni pszczoł. Dokupi się maszyn, powiększy oborę.

– Ach, jak rozpanoszymy się z robotą, to ludziom oczy wyjdą na wierzch! Będzie to kraina mlekiem i miodem płynąca – próbował go przekupić i namówić na coś, co Olo odczuwał jak namawianie go do zdrady i w dodatku kuśił rzeczami podejrzanie pociągającymi, dozwolonymi tylko dla dorosłych, a dla niego zakazanymi, gdyż takimi były niewątpliwie papierosy i bimber. Przyjmowanie ze spokojem i pokonywanie bez zmużenia oka ich ostrości i odoru, było oznaką siły i męskości, oznaką hartu ciała i ducha, tak potrzebnych w trudnym i niebezpiecznym świe-

cie, wszędzie pełnym śladów przechodzącej tędy jeszcze niedawno Wielkiej Wojny.

Jednak Olo przez cały czas odczuwał jakąś olbrzymią niechęć, aby zostać synem wujka, chociaż zdawało się, że u bogatszego i sprytnego wujka, byłoby mu może jako jedynakowi i lepiej. Dopiero kiedy wujek zechciał, aby Helga została jego córką, Olo mocą jakiegoś naturalnego odruchu, zgodził się na to, aby zostać wujka synem. Chciał być Helgi bratem i mieszkać z nią pod jednym dachem. Ale gdy Olo oznajmił, że zgadza się już być jego synem, wujek mu odpowiedział – teraz bracie już za późno, żałuj, ale nic z tego.

Mając Helgę, wujek już nie chciał go usynowić.

Pod koniec najbliższej wiosny, kiedy Helga potrafiła już trochę się z nimi porozumieć, przyjechali po nią, z odpowiednimi papierami, jacyś obcy ludzie w towarzystwie urzędnika z powiatu. Helga sprzeciwiała się krzycząc – ja nie chcę z wami, ja chcę tutaj! Olo! – a do wujka – Tata! – płakała, biła pięściami i gryzła swoich odnalezionych krewnych. Pomimo rozpaczliwej obrony musiała skapitulować i na zawsze wyjechała do Niemiec. O wszystkim przesądziło kateryczne – Du musst fahren mit uns nach Deutschland!

Olo i wujek Adaś mieli łzy w oczach.

– Nic nie zrobisz przeciw takim papie-

Helga

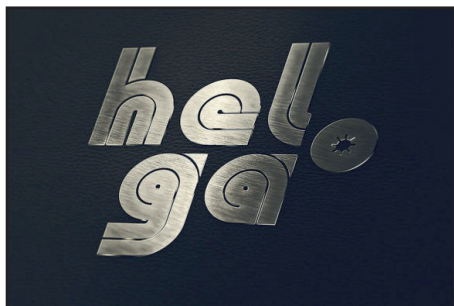
rom, które oni przywieźli – wzdychał wujek.

– Ja wróć! – wołała Helga na chwilę przed tym, zanim zatrzasnęły się za nią drzwi odjeżdżającego samochodu. Przyjechała dopiero po pięćdziesięciu latach. Zdziwiła się, że kraina ze starej bajki, która śniła się jej przez wszystkie minione lata, a z której zabrali ją pół wieku temu siłą, to teraz kilka ruder, otoczonych chaszczami. Zastała kilku snujących się, niczym po poboju, jakby pół dzikich obcych ludzi, wśród których nie rozpoznawała nikogo z tych, których tak dobrze, do końca życia, jak to się mówi, zapamiętała. Dowiedziała się, że teraz tutaj nie mieszka nikt z tych, którzy przybyli zaraz po wojnie, a wujek Adaś zmarł dwa lata temu. W pewnej chwili, rozglądając się wkoło, zapytała.

– A gdzie jest teraz Olo?

– Olo? Wyjechał stąd dawno i nigdzie nie może na stałe zagrzeć miejsca. Nikt nie wie, dokąd pojechał ostatnio, ale podobno gdzieś bardzo daleko. Chyba do Afryki, a może na koniec świata.

Alf Soczyński



Napisali do nas - Написали до нас

# INSTYTUT POLONIJNY KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO. WIELKA PRZYGODA MEGO ŻYCIA

I. Znane powiedzenie czy sentencja głosi, że każdy jest kowalem swego losu [1]. Pewnie to prawda. Trzeba by tylko dodać, pozostając przy tej samej metaforze, że tą kowalską ręką jednak ktoś kieruje. Patrząc z zewnątrz, może się wydawać, że są to rodzice, nauczyciele, w przypadku zaś kapłanów – biskup, a niekiedy zgoła nieoczekiwani ludzie, stający – zrządzeniem losu? – na czyjejś drodze. Właściwie im więcej człowiekowi przybywa lat, tym mniej jest pewny, kto tak naprawdę tę jego rękę prowadził. Od kogo przychodziła energia i upór, by wbrew wszystkiemu ten swój los wykuwać?

Gdy chodzi o mnie, poczułem ową rękę wtedy, gdy po ukończeniu studium filozofii w Seminarium Duchownym w Lublinie biskup Piotr Kałwa skierował mnie na studia teologiczne na Uniwersytet Franciszka-Leopolda w Innsbrucku, gdzie w 1974 r. otrzymałem święcenia kapłańskie, a cztery lata później obroniłem doktorat. Było to wyjście w szeroki świat – w PRL-u można było to nazwać darem losu – ale nie był to na szczęście bilet w jedną stronę. W 1978 r. wróciłem do Lublina z doktoratem, ale bynajmniej nie z przekonaniem, że jestem już, by tak z niemiecka rzec, „*ein gemachter Mann*” – w pełni gotowym człowiekiem, którego czeka jakaś błyskotliwa kariera. Najpierw wikariat w katedrze lubelskiej, potem prefektura w naszym, lubelskim Seminarium Duchownym, a zwłaszcza to drugie,



**Ks. prof. Edward Walewander**

*Fot. YouTube*

uświadomiły mnie, że trzeba się nieustannie wiele uczyć i ciągle rozwijać. Stanowisko w Seminarium wprowadzało mnie już, niejako z automatu, do grona pracowników Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zazwyczaj jednak prefekt kleryków nie zagrzewał nazbyt długo miejsca na przydzielonym stanowisku, gdyż była to funkcja wymagająca rozwijania własnych kwalifikacji, co z kolei kazało spodziewać się nowych zatrudnień.

II. Okazało się, że moim miejscem tym razem już długoletniego angażu stał się Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (powołany do istnienia 11 października 1972 r.), zazwyczaj nazywany Instytutem Polonijnym, acz przed kilkunastoma laty (w 2010 r.) przemianowany na Ośrodek Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. W 1983 r. uzyskałem tam zatrudnienie jako asystent. Pierwszym moim szefem,



ówczesnym dyrektorem był profesor Czesław Bloch, historyk, zajmujący się głównie historią najnowszej Polski. Jego predykcje dotyczyły przy tym wyraźnie Narodowej Demokracji i Romana Dmowskiego, ale także II wojny światowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w tym zwłaszcza osoby generała Władysława Sikorskiego, a co za tym idzie – także powojennej Polonii. Sam profesor należał do pokolenia, które doznało wyrazście skutków wojny ze strony Sowietów, gdyż wraz z rodziną został wywieziony na Syberię, gdzie spędził całą wojnę. Jego osobiste zainteresowania wszakże ciążyły raczej ku temu wychodźstwu polskiemu, które po wojnie znalazło się na Zachodzie, zwłaszcza w USA. Toteż jako dyrektor Instytutu w tym kierunku organizował badania i kontakty. Muszę tu podkreślić, że początkowo moje zajęcia w Instytucie skupiały się raczej na wypełnianiu poleceń profesora Blocha, który prowadził bogatą korespondencję z ośrodkami polonijnymi, zwłaszcza w USA, gdzie jednak badał nie tyle sprawy polonijne, ile raczej historię Polski w czasie i po II wojnie światowej, w tym w znanym Archiwum Instytutu Hoovera (ang. *The Hoover Institution on War, Revolution, and Peace*) przy Uniwersytecie Stanforda w USA.

W latach 1984-1990 Instytutem Polonijnym kierował znany filozof ks. prof. Stanisław Kowalczyk. Z pełnym poświęceniem skupiał się on na zasadniczych sprawach programowych placówki naukowej, to też i ja mogłem wówczas swobodniej rozwinąć badania zaplanowane, a częściowo zapoczątkowane z inicjatywy profesora Blocha, a obejmujące parafie polonijne w USA i Kanadzie. Rekonesansowe podróże, jakie odbyłem w 1987 r. do Kanady, a pięć lat później do USA, uświadomiły mi rozległość podjętych czy zwłaszcza planowanych badań. W Fila-

delfii byłem gościem naszego dawnego absolwenta, z czasem nawet pracownika KUL, ks. Ryszarda Hermanowicza, działającego skutecznie wśród tamtejszej Polonii, z którym planowaliśmy stworzenie w tym mieście, oczywiście z jego wydatną pomocą, ośrodka doskonalenia językowego dla młodszych pracowników naukowych KUL. Ostatecznie projekt z różnych przyczyn spalił na panewce, ale podróż dała mi wiele, gdy chodzi o planowaną kwerendę do dziejów parafii polonijnych w USA. Był to już ostatni dzwonek, gdyż liczba tych parafii gwałtownie topniała.

Od 1990 r. objąłem kierownictwo Instytutu Polonijnego i niebawem zmienił się też kierunek zainteresowań Polonią, gdyż po upadku Związku Sowieckiego (Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, ZSRS) zamknięty dotąd obszar otworzył wielkie perspektywy badań nad Polakami i Polonią na obszarze Rosji i krajów powstałych po rozpadzie ZSRS. Badania na tym obszarze podejmowało wielu historyków i socjologów, na KUL zwłaszcza ks. prof. Roman Dzwonkowski. Było to głównie zbieranie informacji od osób deportowanych tu w latach wojny, ale również od innych Polaków mieszkających w ZSRS na długo przed wojną. Ta dokumentacja, nieco może chaotyczna, wydała wszelako obfity plon materiały. Mnie nasunęła myśl o zorganizowaniu systematycznego zbierania wspomnień... spontanicznych. Kwestionariusz byłby zapewne pomocny, ale jego sporządzenie wymaga dokładnego rozeznania sytuacji, w jakiej znajdowała się osoba przepytwana, a to z racji ogromnego rozproszenia deportowanych i w ogóle Polaków na terenie Rosji było niewykonalne. Rozpisałem zatem program zatytułowany „*Polacy w ... mówią o sobie*”. W efekcie ukazało się w sumie kilkanaście

tomów, w których są zawarte wspomnienia Polaków z różnych krajów, przeważnie dawnego ZSRS. Równoległe gromadziliśmy materiały do historii parafii polonijnych w Kanadzie i USA.

Odkąd zostałem dyrektorem Instytutu Polonijnego, w kwerendę nie mogłem już osobiście wkładać tyle czasu co poprzednio, starałem się natomiast o rozliczne kontakty z osobami i ośrodkami polonijnymi. Organizowałem także sympozja i konferencje naukowe, a godnym odnotowania wydarzeniem było ustanowienie Nagrody Polonijnej im. Franciszka Skowry, o co zabiegała i co finansowała jego małżonka, Irena Skowyra (stąd m.in. późniejsza nazwa: Nagroda Polonijna im. Ireny i Franciszka Skowyrów). Laureatami tej nagrody zostawały osoby w szczególności sposób zasłużone dla działalności polonijnej, choć nie tylko. W 1997 r. obchodziliśmy 25-lecie Instytutu Polonijnego. Wszystkie te inicjatywy i uroczystości zostały odpowiednio szczegółowo udokumentowane nie tylko na łamach „Studiów Polonijnych”, rocznika naszego wpiery Instytutu, dziś Ośrodka, ale także w publikacjach zwartych.

W Instytucie Polonijnym zatrudnionych było kilka osób i one wspólnie ze mną wykonywały zadania programowe. W czasie mojej piętnastoletniej kadencji dyrektorskiej zaproponowałem Księdzu Rektorowi KUL zatrudnienie dwunastu młodych pracowników naukowych. Niektórzy z nich pracują do dzisiaj na KUL-u, niektórzy na innych uczelniach w kraju. Nie chcę o tym więcej pisać, ponieważ tekst niniejszy nie jest w najmniejszym stopniu próbą oceny czegokolwiek i kogokolwiek. Z biegiem czasu Instytut, a potem Ośrodek stawał mi się coraz bliższy, choć moja w nim działalność była pozatetatowa, gdyż etatowo byłem pracownikiem naukowym Instytutu Pedagogiki



Wydziału Nauk Społecznych KUL. Ostatecznie funkcję dyrektora złożyłem w 2005 r. Nie znaczy to, że tematyka polonijna już nie zaprzęta mojej uwagi. Kontynuacja zapoczątkowanych przeze mnie prac miała być już wszelako dziełem moich następców. Na ile tak się stało, nie jestem w stanie dziś powiedzieć.

III. Na koniec chciałbym się podzielić kilkoma refleksjami nad czymś, co można by określić jako program działania Ośrodka i w ogóle na temat celowości i możliwości pracy wśród Polonii, dla Polonii i współpracy z Polonią i Polakami w świecie. Na początek i nade wszystko trzeba zastrzec się, że nie można tego potraktować globalnie, uznając Polonię za całość. Jej charakter, postać i egzystencja zależy od miejsca, w którym środowiska polonijne powstały i się rozwinęły. Unikamy przy tym w odniesieniu do tych środowisk określenia „polskie”, gdyż Polonia nie jest polska, może z wyjątkiem pewnych środowisk w Wielkiej Brytanii, i to nie wiadomo, czy do dnia dzisiejszego. Polonia określa się zawsze mianem kraju, w którym istnieje.

Z mojego doświadczenia na niwie działalności polonijnej wynika, że pra-

Jubileusz  
Ośrodka Badań nad Polonią  
i Duszpasterstwem Polonijnym

ca dla Polonii to coś, czego może wielu Polonusów nie pragnie aż tak bardzo, jak mogłoby się wydawać, gdyż istnieje wśród nich obawa, że Polacy z Kraju przychodzą po to, by ich odzyskiwać dla Polski. Z takimi obawami można było się spotkać zwłaszcza w USA, gdzie osiedleni cudzoziemcy dość szybko obrastają w patriotyzm amerykański. Pielęgnowanie folkloru polskiego to nie przejaw polskiego patriotyzmu, ale chęci pokazania, że do Ameryki coś się wniosło, że jest to wartościowe i warte pielęgnowania. Najsilniej polskość utrzymała się w tamtejszym Kościele, ale i tu język angielski wypiera polski.

W związku z takimi zjawiskami działalność polonijna powinna uwzględniać potrzeby miejscowych środowisk, a nie narzucać jakiegoś programu, który, gdy patrzy się z polskiego podwórka, może wydawać się sensowny i celowy, a tam, na miejscu okazuje się chybiony. Niewątpliwie potrzebne jest spojrzenie historyczne na Polonię, gdyż historia, zwłaszcza za Oceanem, jest widziana nieco inaczej niż w Europie. Zwłaszcza w instytucjach kościelnych. Archiwizacja dokumentów na przykład parafialnych obejmuje tylko przedmioty najważniejsze, zwłaszcza metrykalne. Dużą rolę odgrywają tzw. „Me-

morial Books” – aniwersarze sporządzone co jakiś czas, w których nacisk położony jest na osoby zasłużone dla parafii. Są to często publikacje faktograficznie ważne, ale nie można zapominać o ich roli komercyjnej.

Rzecz jasna spostrzeżenia tu poczynione odnoszą się głównie do spraw kościelnych, nie można jednak zapominać, że w środowiskach polonijnych odgrywają one znaczącą rolę.

O ile, rozpoczynając pracę w Instytucie Polonijnym KUL podchodziłem do tej tematyki raczej z dystansem, to z upływem czasu zmieniło się to w zaangażowanie przekraczające płaszczyznę intelektualną. Muszę przyznać zwłaszcza, że – choćby wskutek odwiedzin środowisk polonijnych – coraz bardziej emocjonalnie wrastałem w tę pracę. Chętnie bywali u nas na KUL-u badacze zagadnień polonijnych z całej Polski. Bardzo często odwzajemniałem się wizytami naukowymi w ich ośrodkach. Nie ukrywam, że mój kontakt ze środowiskami polonijnymi w świecie i polskimi na Wschodzie, a także z ośrodkami i badaczami zagadnień polonijnych w Polsce trwa nieprzerwanie do dziś. Przybiera różne, często bardzo mile zaskakujące mnie samego formy.

**ks. Edward Walewander**

PRZYPIS:

[1] Łacińskie „*Faber est suae quisque fortunae*”, przypisywane Appiuszowi Klaudiuszowi, politykowi rzymskiemu, żyjącemu między IV a III wiekiem przed Chr., najstarszemu znanemu z imienia autorowi prozy łacińskiej, twórcy jednego z pierwszych akweduktów (ok. 312 p.n.e.), zwanego od jego imienia „*Aqua Appia*”, i najstarszej bitej drogi rzymskiej zwanej „*Via Appia*”.



Literatura - Література

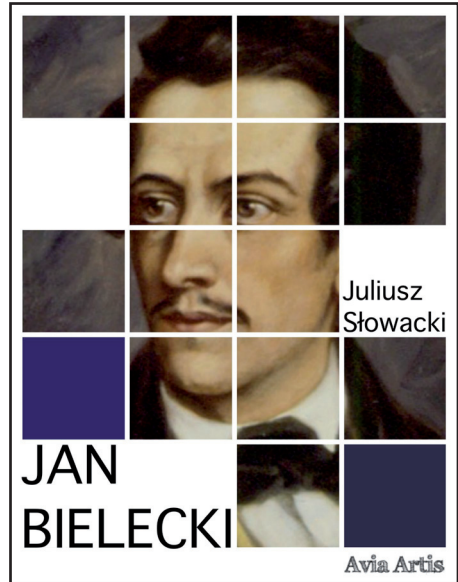
## ПОЕТИКА РАННЬОЇ ТВОРЧОСТІ ЮЛІУША СЛОВАЦЬКОГО

Класична польська література немислима без імені Юліуша Словацького – великого поета, чия творчість залишила яскравий слід в світовій літературі. Ю. Словацький був непохитним борцем за свободу Польщі, речником надій і сподівань свого покоління на майбутнє відродження, єдність Польщі, розділеної між трьома європейськими монархічними державами – цісарською Австрією, габсбурзькою Пруссією та царською Росією.

На жаль, Ю. Словацький був змушений іти через життя, як сам писав із гіркотою, «без оплесків», у тіні генія А. Міцкевича. Певна літературна й громадська ізольованість поета в період еміграції після 1831 року, замовчування його творчості, відсутність розуміння серед сучасників поглядів Ю. Словацького спровокували дещо упереджене ставлення дослідників до вивчення творчої спадщини Ю. Словацького.

Актуальність теми статті зумовлена необхідністю глибшого наукового розуміння поетичних спрямувань Ю. Словацького у ранній період творчості.

У середині лютого 1829 року Юліуш Словацький приїхав до Варшави, де відразу з головою поринув у високий мистецький світ великого європейського міста. Словацький занурюється в культурне життя столиці, відвідує театри, буває в модних салонах, де знайомиться з відомими поетами того часу. В історії Польщі це був період створення різних політичних організацій патріотичного спрямування,



що ставили собі за мету визволення Польщі з іноземного гніту. Не був байдужим до їх діяльності й молодий поет-демократ, який проникається ідеєю визволення й єдності Польщі.

На той час романтичне світобачення Ю. Словацького досить твердо визначило напрям його літературної зацікавленості: Д. Байрон і А. Міцкевич. Рівняючись на них, Словацький змальовує в ранніх творах нового героя – невдоволеного бунтівника, що схильний до епатажних вчинків. Складні творчі пошуки молодого поета виявилися в п'яти його поемах: друга редакція «Шанфари», «Гуго», «Монах», «Ян Білецький», «Араб», а також у драмах «Міндове» та «Марія Стюарт».

Саме ці твори були написані впродовж 1829-1830 років й належать до раннього періоду творчості Ю. Словацького.

В обох варіантах поеми «*Шанфари*» змальовано любовний трикутник: араб мститься супернику Селіму (в першому варіанті – Судан) за викрадення його коханої Онеіри (Зари). Вдруге матеріал інтерпретується трохи по-іншому. Автор, позбавивши твір елегійного ліризму, властивого його сонетам, робить спробу романтичної епічної оповіді. Як і в традиційній касиді (урочистий жанр арабської, тюркської та перської класичної поезії), у ній передано напружену атмосферу помсти, викликаної посяганням інтимного і суспільно-політичного конфліктів. Поема не мала великого успіху в читачів й критиків.

Перший друкований твір Ю. Словацького – поема «*Гуго*» – вийшов анонімно у квітні 1830 року в щорічнику «*Мелітеле*». На зв'язок «повісті з епохи хрестоносців» з поемою «*Конрад Валленрод*» А. Міцкевича вказувалося вже в перших рецензіях критиків того часу. Один з анонімних рецензентів написав так: «*Автор «Гуго» хоч і не назвався, але може бути впевненим: його ім'ям буде цікавитися громадськість і чекати побільше плодів його праці*» [1, с. 37].

Особливу увагу читачів привернув розмір вірша – октава, яка з'явилася в польській літературі ще в XVII ст. в перекладах П. Кохановського. Цю майстерну строфу Словацький використовує з неперевершеною віртуозністю як в цьому творі, так і значно пізніше, у своїй відомій поемі «*Беньовський*».

Сюжет твору досі простий: хрестоносець Гуго викрадає з монастиря свою кохану Бланку і тікає з нею з Пруссії до Литви, де й переховується

від ордену. Бланка, прагнучи врятувати життя своєму коханому, гине, після чого накладає на себе руки й сам Гуго, обтяжений не завжди зрозумілими міркуваннями, недомовками, які автор намагався пояснити читачеві в примітках. У цих поясненнях, якби не старався Ю. Словацький, ще не прочитуються філософські й політичні проблеми того часу, як в поемах А. Міцкевича «*Гражина*» й «*Конрад Валленрод*», хоча саме на них при написанні поеми орієнтувався молодий поет. Поет не розуміє головного в цих творах – в «*Гражині*» не відчуває її високого патріотичного пафосу, а в «*Конраді Валленроді*» не бачить революційно-визвольної ідеї. В поемі «*Гуго*» розповідь про хрестоносців, романтична екзотика середньовіччя є самоціллю і не несе в собі ніякої суспільної ідеї. В цьому головна вада твору, тому «*Гуго*» не рятує навіть неабияка для початківця художня майстерність автора, його зростаюча версифікаційна техніка.

Взагалі звернення по кілька разів до певної тематики – одна із властивостей поетів-романтиків. Ще на початку 1830 року в листі до О. Бекю Ю. Словацький пояснював це так: «*Романтичність в нас перемагає*» [3, с. 56].

В ранніх поемах творчі шукання молодого поета обмежуються, головним чином, незвичайними сюжетами, неправдоподібними ситуаціями, надмірними переживаннями. Так, у поемі «*Монах*» наголос робиться на арабській екзотиці. Місце дещо сентиментального хрестоносця Гуго, коханця монахині з однойменної поеми займає романтичний араб, передсмертну сповідь якого нібито записано в старовинному рукописі. Герой поеми «*Монах*» зрадив віру свого



роду, захопившись красою розписаних стін та вітражів християнської церкви, куди випадково потрапив. Приймавши християнську віру, він став монахом, а земляки-араби з презирством відвернулися від нього.

Життя Монаха, повне страждань і поразок, складається трагічно. Збігом обставин він вбиває брата і батька, втрачає наречену, улюбленого коня. На схилі віку Монах вмирає у розпачі від усвідомлення, що йому випав такий неспокійний, сповнений трагізму життєвий шлях. У такій дещо абстрактній манері зображується трагічна суперечність між особистістю та суспільством. Автор прагне обгрунтувати складні перипетії, неправдоподібні ситуації, в які потрапляє його герой, й котрий усвідомлює перед смертю, що всі його нещастя сталися внаслідок зради віри. Спроба Ю. Словацького вмотивувати вчинки героя закінчилася невдачею.

Ще один ранній твір Ю. Словацького, в основу якого покладена екзотична тематика, поема «Араб». Задум поеми сягає ще студентських років, коли начитаний орієнтальних творів, молодий поет-початківець марив героями й їх пригодами. У щоденнику Словацького з приводу написання цієї поеми занотовано: «Снилась мені майже в гарячковому стані якась східна поема, і вона, хоч і зблідла, виллилась на папір, однак в ній є шматки, які і тепер в «Арабі» вміщено, – найкращі сторінки моєї поезії» [3, с. 38].

У цій поемі автор трохи виразніше змалював помсту екзотичного самітника за кривди, яких він зазнав від людей. Але вчинки героя знову-таки не до кінця вмотивовані. Араб їде пустелею на верблюді, з радістю

пригадуючи, як руйнував чуже щастя там, де його бачив, несучи смерть і душевні муки всім щасливим, кого зустрічав на своєму шляху. Він приніс горе старому рибалці, коли показав йому величезну перлину, а потім кинув її в море, через що старий назавжди втрачає спокій. Далі Араб згадує, як отруїв воду в колодязі, і тоді загинув цілий караван. Так само Араб убив закоханого Селіма, бо не міг бачити щастя чужого кохання. Нарешті немає вже в пустелі людей. Араб постарів, але продовжує руйнувати все, що може: навіть засипає піском життєдайне джерело, прирікши на загибель дерево: пальму, що дає прохолоду в пустелі.

Тяжкі страждання, ворожість оточення зробили Араба самотньою людиною, яка ненавидить побудований на несправедливості світ. Іноді навіть здається, що Араб – це романтичний бунтівник на зразок героїв творів Байрона. Але не відкидаючи досить виразної залежності юнацьких поем Словацького від творчості Байрона, треба сказати, що в поемі «Араб» вона відчувається не так вже й помітно. Можливо тому, що образ героя, розпочатий у «байронівському» плані, в подальшому залишається нерозвиненим. Та й взагалі поема більше побудована в психологічному плані, вражаючи надмірною штучністю, незвичайністю переживань.

В цьому ранньому творі Словацький далекий від схвалення аморальних вчинків героя, який ненавидить усе щасливе на землі. Він використовує образно-поетичні засоби не для підкреслення нелюдських вчинків Араба, а скоріше для змалювання картин щастя й радості земного існування, в якому не може знайти насолоду людина. Словацький в цій

поемі ще не спромігся надати своєму героєві закінчених рис типового романтичного бунтаря, який виступає проти ворожої дійсності, намагаючись їй протиставити себе. Тому, можливо, гордий руйнівник Араб бунтує так досить дивно й незвично.

Герої «Гуго», «Монаха», «Араба» мають спільні риси: вони незадоволені несправедливими законами і силкуються скинути їх пута різними шляхами, навіть аморальним. Позитивні риси героїв екзотичних поем «Шанфари», «Гуго», «Монах», «Араб» важко визначити, бо вони розкриваються у вчинках досить сумнівних. Герой, як правило, мстить за зло, за глум над людською гідністю, але ціною зради або ненависті.

Більш реалістично вмотивовані вчинки героя поеми «Ян Білецький», який заговорив жвавішою й зрозумілішою мовою. Це найбільш досконала поема серед ранніх творів Словацького. На зміну екзотичним образам: арабам та хрестоносцям, з'явився герой з польської історії. Про це сповіщалося вже у підзаголовку до твору: «Ян Білецький – «польська національна повість, заснована на історичному переказові» [4, с. 120].

Історизм поеми розгорнуто за рахунок зовнішньої сторони – відтворення епохи. Дія відбувається у XVII ст. на Волині, біля міста Бережани, неподалік від Тернополя. У поемі розповідається про те, як свавільний магнат Сенявський, користуючись відсутністю шляхтича Білецького, наказав слугам зруйнувати його маєток і навіть переорати місце, де стояв дім. Щоб помститися кривднику, Білецький залишає батьківщину, стає мусульманином. Незабаром він відплачує магнатові за смертельну

образу з допомогою турків, яких приводить у Польщу. Та над Білецьким тяжить прокляття за ренегатство. Віг, не зніши цього, вмирає. Відтак, щоб помститися магнату, Білецький зраджує вітчизну. Головна думка поеми: «Він зрадив край, і зрада – убиває!».

Порівняно з іншими творами цього жанру, «Ян Білецький» не був, за висловом Ю. Словацького, «тихою поезією» (тобто самореалізацією через чужі твори) і не сильно поступався поемам А. Міцкевича, А. Мальчевського. У творі, звернувшись до національної історії, автор подав глибшу інтерпретацію суспільних подій і вчинків героя. Це був протест проти наруги над гідністю і свободою людини. Словацький досяг в цій поемі високої художньої майстерності, чіткості композиційної будови, конденсованості описів. Як відзначали дослідники, висока техніка віршування була досягнута за рахунок використання п'ятнадцяти видів рими.

Порівнюючи «Яна Білецького» з шедеврами польської поезії тих років в жанрі романтичної поеми – з «Марією» А. Мальчевського та «Конрадом Валленродом» А. Міцкевича, можна сказати, що твір Словацького вигідно відрізняється від «Марії» відсутністю сентиментального забарвлення, а від «Конрада Валленрода» – штучної риторики. Стисла, струнка поема відзначається досконалою композицією. Не зловживаючи описами надзвичайної таємничості, недомовок, що їх так полюбили романтики, поет послідовно викладає основні події твору, розвиваючи їх дуже швидко, за рахунок живих, динамічних сцен. Щоправда, як і в інших творах раннього періоду, Ю. Словацький в поемі особисту трагедію героя не зміг

піднести до рівня загальнонародської проблеми, немає тут і будь-яких узагальнень, висновків з порушених моральних, соціальних питань тощо.

Юліуш Словацький в ранній період творчості дуже помітно тяжів до історизму, використовуючи детермінований підхід до взаємин особи і суспільства, адже мистецтво його живилося не стільки життям, як книгами, впливом літературних традицій, течій, особливо романтизму. Усі твори поета, незважаючи на різну естетику й жанри, мають у собі спільний елемент – жорстоке й песимістичне начало.

В ранній період творчості Ю. Словацький випробував себе також у жанрі драми. Можливо, це було наслідком захоплення варшавським театром, про що знаходимо висловлювання поета в листах. Згадується в них і про театр Вільно. Ще тоді, на студентській лаві, Юліуш «мріяв про трагедії, які в майбутньому буду писати... мріяв про різних героїв, взятих з новогрецького повстання...» Тепер же писав трагедії, але «*ані про греків, ані такі золоті та іскристі, як мені видавалось в минулому*» [2, с. 420]. Не всі плани вдалося Словацькому втілити в життя, не всі з його ранніх творів збереглися.

Перша відома нам реалізація задумів письменника – трагедія на тему з литовської історії «Міндове» (1829) – важливий здобуток польської романтичної літератури. Взагалі епоха середньовічної литовської історії часів боротьби з хрестоносцями дуже приваблювала польських поетів-романтиків.

Словацький також звернувся до часів боротьби хрестоносців і литовського князя Міндовга, щоб на історичному



матеріалі розкрити злободенні моральні питання, співзвучні його добі. Дослідники творчості Ю. Словацького вказували на те, що поштовхом до написання твору могла стати трагедія «Мендог», яку написав його батько.

Працюючи над драмою «Міндове» Словацький прагнув заповнити певну прогалину, що існувала в польській літературі. На той час завдяки появі таких видатних творів як «Марія» Мальчевського, «Конрад Валленрод» Міцевича, «Канівський замок» Гощинського польська романтична поема вже міцно стала на ноги. Добре була розвинута й романтична лірика. І лише драма залишалася, як і раніше класичною, позбавленою романтичних тенденцій. Тож не випадково А. Міцкевич заявляв, що сучасна дійсність вимагає «*драматичної поезії*», яка б відповідала духові епохи [1, с. 54].

Трагедія «Міндове» – історико-політичний твір, але Ю. Словацький не обмежується історичними іменами та викладом сухої канви достовірних подій, як це робили автори псевдокласичних трагедій. У процесі роботи він старанно вивчає хроніки й документальні праці.

Початкуючий драматург цікавиться не лише минулим Польщі, Литви та хрестоносців. Він намагається якомога глибше проникнути в середньовічну епоху, відчуті її суспільний дух, побут та культурну атмосферу.

Герой трагедії Міндове приймає християнство (саме при цій умові Ватикан допомагає йому стати королем) та дуже скоро зрікається новою релігією. Він ненавидить хрестоносців і все, що з ними пов'язане. Однак конфлікт між литовцями й хрестоносцями – їх запеклими ворогами – не є головними у трагедії, так само як і конфлікт двох релігій – язичества литовців і християнської релігії хрестоносців. Міндове позбувся християнства, яке прийняв заради влади, проте не може спокійно панувати. Його племінник Тройнат може зайняти трон і, вбиваючи дітей короля, кінець кінцем оволодіває короною Міндове.

Трагедія «Міндове» Ю. Словацького – це драма боротьби за владу. Недаремно дослідники творчості поета називали твір «політичною драмою», що відбивала не лише боротьбу за владу, а й містила натяки на сучасні поетові політичні процеси. Подаючи картини феодалських міжусобиць у Литві XIII століття, драматург доводить, що страшні лиха приносили литовському народові й чужоземні загарбники, і свої князі.

Міндовг Ю. Словацького – політичний діяч, який мріє про розквіт свого краю і знищення ненависного тевтонського ордену. А для досягнення мети вдається до хитрощів і зради, як і Конрад Валленрод А. Міцкевича. Врешті-решт, заплутавшись у власних нищих хитросплетіннях, герой залишається самотнім і невдовзі гине.

Загальний настрій середньовічної

доби, її соціальна та релігійна атмосфера були передані Ю. Словацьким реалістично й досить повно. Правда, письменник ще не зміг створити переконливого образу позитивного героя, не вдалося йому показати, що успіх героя-борця за долю своєї вітчизни можливий лише при дійовій підтримці його народом. У листі до матері від 30 липня 1832 року Ю. Словацький писав: «Трагедія Міндовг», знаю, дуже слабенка, окрім кількох сцен. Визнають, що я не маю драматичного напруження, але це свідчить про їхню необізнаність з новим драматичним родом;...аж колись добрий актор дасть змогу відчуті слова, що вириваються з душі, душею зв'язані ті розмови, які тепер здаються розірвані» [5, с. 74].

Таким чином, Словацький розглядав твір як новаторську спробу на зразок шекспірівського типу драматичну хронічку». І досяг певних успіхів. Разом з тим поглядам поета на історію була ще притаманна певна однобічність, обмеженість. Твір не був узгоджений або пов'язаний з головною темою тодішньої літератури – проблемою національно-визвольної боротьби.

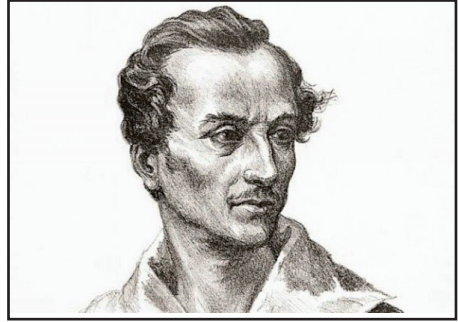
Через рік Ю. Словацький пише другу трагедію «Марія Стюарт».

У трагедії «Марія Стюарт» молодий драматург вже відійшов від умовностей та обмеженості псевдокласичної драматургії. Дослідники творчості назвали цей твір Словацького останнім експериментом, останньою літературною вправою молодого поета перед його вступом у велику літературу. Дійсно, в ранніх драмах Словацький не йшов (як це він ще робив у поемах) шляхами, прокладеними до нього музою Міцкевича, він крокував уперед цілком самостійно.

Як видно з назви, в основу конфлікту драми «Марія Стюарт» був покладений суто історичний матеріал. Драма створювалася впродовж двох місяців і була завершена 18 жовтня 1830 року. Молодий драматург міг розраховувати на матеріали про історичну постать Марії Стюарт – шотландської королеви XVI ст. і певну літературну традицію опрацювання цієї теми такими відомими письменниками, як Ф. Шіллер, В. Скотт. Проте і цього разу Словацький не копіює сліпо чужі твори, відмовляється від традиційного трактування образу Марії Стюарт як жертви політичної інтриги і символу мук за католицизм. Він реалістично показує свою героїню в перші два роки царювання, описує спроби дворцевих переворотів, і, зрештою, розкриває конфлікт володарів з народом.

Тема про Марію Стюарт привертала увагу багатьох письменників, проте Словацький вирішив її по-своєму, цілком оригінально. Його не приваблював той трагічний період життя Марії Стюарт, який звичайно використовували драматурги – ув'язнення і смерть. Він розгорнув похмуру картину злочинних кривавих подій часів її правління в Шотландії.

Любовні пригоди королеви-красуні, її егоїстичні наміри, презирливе ставлення до норм моралі і, як наслідок низка злочинів та вбивств – все це подано в трагедії на тлі народного ремства. Народ, що ним править Марія Стюарт, часто вибухає грізним невдоволенням, обуренням, революційними діями. Перша ж сцена трагедії вводить нас в атмосферу політичної й історичної обстановки: в Шотландії народ ненавидить королеву через її прагнення окатоличити шотландців. Антифеодальний виступ



народу прийняв характерне для часів реформаційного руху релігійне забарвлення. Могутній прояв народного гніву, бунт плебейських мас столиці (в трагедії він відбувається за сценою) відіграє важливу роль, в розгортанні дії твору. Кінець кінцем конфлікт примусить королеву-злочинницю рятуватися втечею. Штормова хвиля народного обурення скине Марію Стюарт з трону.

Суперечності між феодальною владою і народом виявляються і через конфлікт церкви з народом, який не хоче католицької віри і королеви. Протягом усієї драми описується калейдоскоп інтриг могутніх феодалів, що ведуть смертельну боротьбу за владу, – прибічників Марії Стюарт і її чоловіка – Генріха Дарнлі. Ворогуючі сторони змальовані історично правдиво. Причому, оцінюючи ці сили, автор віддає свої симпатії народу (хоч він і не виступає дійовою особою в творі), протиставляє його інтереси інтересам короля, феодальної знаті.

Найповніше змальовано в творі образ головної героїні Марії Стюарт. Весела красуня, випещена вихованка французького двору, Марія, приїхавши до Шотландії, потрапляє в цій суворій протестантській країні в середовище грубих, обмежених феодальних



владарів. Самотність молоді королеви, вихованої в душі католицької релігії, у вируючій реформаційним рухом країні, жаждою розваг і прагнення до особистого щастя при повній байдужості до Шотландії та її населення – створюють прірву між королевою і шотландським народом. Нудьгуючи, Марія наближає до себе закоханого в неї недалекого, але талановитого співця, італійця Ріццо. Зрештою героїня терпить поразку і тікає із своїм коханцем від народного гніву, бо *«народний крик звучить відплатою страшною»* [4, с. 174].

Народ все-таки залишився за кулісами. Поет робить акцент на боротьбі за королівську корону, описує психологію головних дійових осіб в екстремальних ситуаціях. Важливим є момент, коли плебей Нік нехтує багатством, розкішшю. Але в нього не вистачає сил для свідомої боротьби, і він випиває отруту замість свого пана, Генріха.

Написавши новий твір – *«Марію Стюарт»*, Ю. Словацький відчув, що став дійсно на новий шлях розвитку романтичної драми. І це відчуття не було помилковим. Поет усвідомлював, що створюваний ним «новий романтичний рід» визначається новою постановкою теми, іншим поглядом на мораль, а головне – історичною достовірністю і реалістичною мотивацією.

Драми *«Міндове»* й *«Марія Стюарт»* започаткували національну класичну польську драматургію. Ці драми виразно засвідчили, що йога поезія не була відірваною від життя, виразом особистих мрій і почуттів. Поет вслухався в навколишню дійсність і чув там *«голоси, яких не міг позбутися»*. Як писав Словацький у щоденнику, в цей варшавський період *«полонив мене поетичний світ, але не*

*так сильно, щоб мені закрити повністю нудну і сумну дійсність»*.

Все, що створив Ю. Словацький до 1830 року, в ранній період творчості, можна вважати підготовчими вправами поета-початківця, який стане пізніше співцем національно-визвольної боротьби польського народу. Справді такими своєрідними літературними вправами були ранні поеми *«Гуго»*, *«Монах»*, *«Ян Білецький»*, *«Араб»*. У певній мірі це стосується також драматичних творів *«Міндове»* та *«Марія Стюарт»*. Вже на початку своєї літературної діяльності Словацький зробив перші сміливі й упевнені кроки в царині польської романтичної драми. Йому належить заслуга у створенні підвалин польської драматургії й театру нового часу.

*Ірина Дейнека*

#### СПИСОК ВИКОРИСТАНОЇ ЛІТЕРАТУРИ:

1. Левінська С. *Юліуш Словацький: життя і творчий шлях: монографія*. Київ: Вид-во Київ. ун-ту, 1973. 148 с.
2. Оляндер Л. *Світ і людина в епістолярії Юліуша Словацького: «Listy do matki» («Листи до матері»)*. Київські полоністичні студії. 2015. Т. 26. С. 416-425.
3. Радішевський Р. П. *Юліуш Словацький: життя і творчість*. Київ: Дніпро, 1985. 207 с.
4. Словацький Ю. *Зібрання творів: у 2 т.* Львів: Світ, 2011. Т.1. 478 с.
5. Словацький Ю. *Листи до матері / упор. Т. Сеніна; пер. з пол. М. Гецевич*. Тернопіль: Тернограф, 2009. 248 с.



Między sąsiadami - Між сусідами

## NIEMIECKO-ROSYJSKA ORKIESTRA

Rządzenie Polską staje się coraz trudniejsze. Dzieje się tak na skutek skoordynowanej akcji niemiecko-rosyjskiej, która została zastosowana przeciwko Polsce w jednym czasie. Temu wszystkiemu towarzyszy jazgot agentury opłacanej ze środków przekazywanych przez służby specjalne tych państw. Nie jest przypadkową koincydencją czasową, że z jednej strony nasila się tzw. kryzys na granicy polsko białoruskiej, a z drugiej wzrasta bezprawna presja ze strony organów Unii Europejskiej, które w istocie spełniają niemieckie założenia strategiczne. Chodzi o to, aby załamać władzę obecnego rządu i wyciągnąć ludzi na ulicę. Wrogię polskiemu państwu media dwoją się i troją, aby obrzydzić rządzących obywatelom i skłonić ich do bardziej radykalnych akcji. Ten plan jest już widoczny gołym okiem i nie potrzeba znajomości tajnych archiwów, aby zobaczyć jego berlińską i moskiewską koordynację. Ambasady Niemiec i Rosji w Warszawie zamieniły się w sztaby na miejscu podsycające i kierujące „polskim kryzysem”. Jednocześnie wykorzystywane są wszelkie możliwości agenturalne w mediach światowych, aby jak najmocniej zaatakować Polskę wizerunkowo. Do tego dołącza się akcja tzw. polskich parlamentarzystów europejskich, którzy wprost głosują za wprowadzeniem – wobec naszego kraju – wszelkich restrykcji i ograniczeń. Działają oni w myśl zasady: „Im gorzej dla Polski, tym lepiej dla nas”. Krajowa „totalna opozycja” nawet w kręgach, które bezpośrednio nie korzystają z dotacji wielu niemieckich fundacji, będących w istocie tylko przykrywkami do realizowania niemieckich akcji



Witold Gadowski

Fot. Wikimedia Commons

specjalnych, wydaje się, że zwątpiła w możliwość wygrania wyborów i dojścia do władzy na drodze demokratycznej. Konsekwencją takiego myślenia jest szukanie wsparcia za granicą i gra na wywołanie takiego kryzysu w Polsce, aby można było siłą odebrać władzę politykom, którzy wygrali wybory. Polska walczy więc dziś na dwóch poważnych frontach. Z jednej strony opieramy się bezprawnej ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne ze strony sterowanej przez niemieckie interesy Unii Europejskiej, a z drugiej nieprzypadkowo właśnie teraz zaostrza się agresja i posługiwanie się bronią demograficzną przez Białoruś, która w tym wypadku spełnia jedynie rosyjskie plany strategiczne. W Polsce rośnie zamęt po-

wodowany przez rodzimych humanitarystów, którzy nie widzą lub nie chcą widzieć jasno sytuacji na granicy. Tę sytuację można bardzo obrazowo określić, posługując się Herbertowską metaforą obrony Miasta. Oto przed murami Miasta pojawił się kolejny szturm wrogów, tym razem jednak pędzą przed sobą kobiety i dzieci. Obroncy mają do wyboru: albo zatrzymać ten szturm, albo też przestać się bronić – ze względów humanitarnych. Wtedy jednak wrogowie wedrą się za mury, przyniosą tragedię nie tylko obrońcom, lecz także ich rodzinom i bliskim. Niewiele daje tu powoływanie się na roztropność, która musi sprawić, że miłość i współczucie – jeśli są wyborami dobra – muszą przynosić dobre owoce. Łatwe i czułościowe roztkliwianie się nad „*niedolą emigrantów*” można jedynie porównać do ustąpienia obrońców z murów. Warto w tym wypadku powołać się na chrześcijańską zasadę *ordo caritatis* – porządek kochania. W myśl tej – porządkującej wiele relacji i powinności – zasady najpierw jesteście winni miłość i opiekę naszej rodzinie i najbliższym, potem – zabezpieczywszy ich interesy – powinniśmy się troszczyć o przyjaciół i sąsiadów, następnie o naszych rodaków, a dopiero po spełnieniu tych wymogów – o wszystkich innych. To jasno i dobitnie powinno porządkować nasze myślenie i wyjaśniać humanitarystom sens naszych postaw. Postawa Straży Granicznej musi być nieustępliwa i zdecydowana, zwłaszcza że Rosja będzie eskalowała napięcie, licząc na to, że na granicy padną pierwsze strzały i rozjazgotane media wrogie polskiej racji stanu znajdą sobie realne ofiary tej sytuacji, które zostaną wykreowane na „*męczenników polskiego jaszczu*”. Tak zwany spór z UE także będzie eskalowany do granic absurdu, aby wzmacniać w Polsce napięcie.

To dobrze przemyślana akcja niemieckich służb, które dążą w tej chwili do załamania dwóch najsilniejszych rządów w koncepcji tzw. Międzymorza. Po wyeliminowaniu rządu PiS w Warszawie i Orbana w Budapeszcie nic już nie stanie na przeszkodzie uczynieniu z Europy Środkowej niemieckiej subkolonii gospodarczej i politycznej. Te plany są jasne i widoczne dla wszystkich, którzy dysponują odrobiną rozsądku i jako takim zmysłem państwowym. Rosjanie natomiast wyczuli zmianę kursu w Waszyngtonie i natychmiast przystąpili do odtwarzania swojej dawnej strefy wpływów politycznych. Jednym zdaniem nagły wzrost napięcia w stosunkach z Mińskiem i Brukselą jest wynikiem zaplanowanej i dobrze skoordynowanej akcji. Rolą naszej dyplomacji i służb specjalnych jest obronienie naszej państwowości przed agresją z zewnątrz i coraz mocniejszym działaniem agentury wewnątrz Polski. Czy jednak w obecnym stanie naszego państwa jest to zadanie wykonalne?

**Witold Gadowski**

Źródło:

«Gazeta Polska»

nr 45 z 10 listopada 2021, s. 44.



Literatura - Aireparypa

Ułás SAMCZUK

W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach  
tom II: WOJNA I REWOLUCJA

## IX

Tej jesieni, do szkoły w Dermaniu, Dowbenkowie wyprawiają dwóch członków swojej rodziny. Chwedot skończył wiejską szkołę podstawową, ale czego on tam się nauczył. Teraz, człowiek z taką nauką, to tak, jak bez niej. Podrośnie dziecko, pójdzie między ludzi – mądrzejszy ten, kto potrafi pisać i czytać. A kto dla swego dziecka, jest wrogiem? Niech idzie, uczy się, rośnie, nabiera rozumu.

Dwudziestego dziewiątego sierpnia, wyjechali Wołodźko z Chwedotem, z Tyławki. Wiezie ich, sam Matwiej. Obydwaj chłopcy, mocni, opaleni, z dłońmi w odciśkach. Wołodźko, zostaje po staremu, u dziadźka Jeliseja w mieszkaniu, a Chwedota, dają do ciotki Zinki, na Załuże. To dosyć daleko od szkoły, gdzieś aż pod wysokim lasem. Ale, co robić.

Ojciec, wyjeżdża. ...Wołodźko znowu w Dermaniu. Znowu rodzinne sady, nieużytki, zagajniki, ścieżki i przejścia. Lubi Wołodźko tę rozległą, dobrą wieś. Sady, znowu synęły owocem... Stoją jabłonie, niczym rozczalowane dziewczęta. Ranek. Słońce wschodzi, nad cerkiewnymi, szpiczastymi świerkami. Z liści jabłoni, ściekają kropelki, chłodnej rosy. Gdzieniegdzie, uderzy o wilgotną ziemię, twardy sobłuk (gatunek jabłka), czy woskowa, długoszczepa, albo złota reneta. Grusze chuntywki, jak zielone dzwonki, obczepiły gałązki drzew. Śliwy, wzbierają sinym



**Portret Ułasa Samczuka w Liceum  
Krzemieńskim jego imienia**

*Fot. Archiwum*

winem i gdy pijesz okiem ich barwę, mimochodem się upijasz.

Po wzgórzach, po pagórkach i jarach, rozłożyły się sadyby. Przeważnie, mrowane chaty – kryte blachą. Szopy, na mrowanych fundamentach. Kamienne chlewy. Każda sadyba, wtopiła się, i otoczyła sadem. Od sadyby, do sadyby, przejście. Ścieżki, biegną sadami, nieużytkami, poplątane, i jest ich bez liku. Po nich, chodzą boso, ruchliwe i kapryśne dziewczę-



ta, głośne gospodynie, szczupli i wysocy, kawalerowie.

Dermańcy, nie znają smutku. Ich życie, jest wesołe i marzycielskie. Gorąca miłość, burzliwe hulanki, i taka ich rewolucja. Ani jedna wieś, nie zna tyle schadzek, tyle krzyku, tyle zamieszania, co Dermań. Niemcy, sporo piachu wykopalili koło tej wsi, ale buńczuczni marynarze, którzy przybywają zgrajami, ze wszystkich mórz i oceanów, zapowiadają burzę. Każdej niedzieli, koło cerkwi i klasztoru, gromadzą się grupami, szpakowaci wojskowi. Mowa ich, cierpka. Biada wam, Niemcy, będzie...

Po gajach, polanach, strzelanina. Nawet Wołodźko z Piotrem, czasami biorą swoje obrzynki, napychają kieszenie nabojami i strzelają, „*jak popadnie*” w starą czereśnię, pańskiego sadu. Wsadził nabój, trach! Ogień hen, poleciał, a czereśnia odniosła nową ranę, szybciejzejdzie ze świata. I tak, jest dziurawa. Dosyć się nastąpiła, narodziła.

W Filipówce, zaczyna się zamęt. Mówią, że wyrzucają Niemców, w sto czortów. Powstańców, prowadzi niejaki Petlura. Niech. Dosyć, niemieckiego władania. – Dawać „*robotniczo-chłopską*” władzę!

Młodszemu dziadźkowi Wołodźki, Parchwienowi, zabrakło oleju. Wsywał do worka na mąkę, rzepaku, wziął bańkę do ręki i podreptał do Mizoczca. Poszedł i nie wraca. Babcia Motria, martwi się, biega.

– Coś jestem niespokojna, coś mnie męczy... Zbliża się wieczór, ciemnieje. Nie ma Parchwiena. Po zmierzchu, ktoś przybiega i woła: – Jedźcie szybko, bo pod Mizoczem, Niemcy ranili Parchwiena. Dziadźko Jelisiej, za konie, i pędzi. Za godzinę, przywiózł Parchwiena. Leży na saniach, błądy, jak wyrzeźbiony z kredy. Pod nosem, krew, na czole, krew, ręce we krwi. Nogi, omotane prześcieradłem, we krwi. Prawa jego noga, przebita. Dowieźli, ledwo żywego.

Mówią, że w Mizoczcu, „*oddział*” Rikuna, napadł na Niemców. A oni, wściekli, jak rozdrażnione osy. Otoczyli Mizocz i nikogo nie wypuszczają. Wynieśli na górę, nad Mizoczem, kilka kulomiotów, synęli po żydowskich osiedlach. Tylko okna wysypały się, a z ludzi nikogo nie trafili.

Parchwien, nabrał oleju, i niesie spokojnie, w bańce. Poszedł ścieżką i jakoś ominął, niemiecką zasadzkę. I gdy już był, daleko pod wzgórzem, zobaczył go Niemiec. – Halt! Krzyknął. Parchwien nie słyszy. Śpieszy z olejem, do domu. Tam, czeka na niego Motra. Niemiec wycelował, strzelił, i Parchwien, stracił nogę. Upadł do rowu, przy drodze. Chłód, śnieg. Z nogi, cieknie strumyk. Naokoło, ani jednego człowieka, tylko od Mizoczca, poświస్తują kule. Szczęście, że ktoś go tam zobaczył. Gdyby nie, byłby już jego, koniec. Odwieźli Parchwiena do Ostroga. Kto wie, czy wyleczą.

We wsi szerzy się hiszpanka. Umierają, udzie. U sąsiada Iwana, umierają, jedna po drugiej, trzy młode dziewczyny. Płacz, pogrzeby, śpiewy.

Jednocześnie, po osiedlach widać dym. To bimbrownicy. Ciżba ludzi w kożuchach i szynelach, otoczyła „*Kub*” i czeka na samogon. „*Kub*” stoi, słychać bulgotanie w środku. Z rurki chłodnicy, syczy para. W ręce, przygotowana faszka. Jeszcze chwila, druga, i para przestanie iść, natomiast cienką strużką, popłynie samogon. Czerwona, zeschnięta ręką, podstawia kubek, trzyma, póki nie nabierze do pełna i niesie go, do zarosłych wąsami, ust. Wychylił... Aaach! Uch! Mocny czort! Próbuje, kumie.

Kum próbuje, sąsiad próbuje, wszyscy próbują. Było milcząco, a po próbie, robi się rozmownie.

Wieczorami, w chacie Jelisieja, „*zbiórka*”. Wrócił marynarz Floty Bałtyckiej, Sergij Kornijczuk. Jest jedynakiem. Ma



chatę, kilka dziesięcin ziemi. Ale nie ma, ani ojca, ani matki. Przyszedł do domu i jest „pełnym proletariuszem”. Jedna pustka, z wybitymi oknami, w sadku, i wszystko. Ale w sobie, „bohater, pierwszej klasy”. Kark, mocny. Na ręce, zegarek. Jest gramotny, był pisarzem na okręcie, pisze zdrowo. Pisząc, prowadzi pióro równo, bez linijki, jak po strunie.

Bywał w Kronsztadzie, Piotrogradzie, Helsinkach. Wie, czym różni się Kiereński, od Lenina. Pierwszy, sukin syn, burżuazyjny przydupas, drugi – towarzysz Lenin, wódz bolszewików-komunistów, który niesie, całemu pracującemu narodowi, wolność, równość i braterstwo. Wszystkim chłopom, niesie on ziemię, bez wykupu, ile komu trzeba. Likwiduje, prywatną własność, bo ziemia nie należy do nikogo, tylko do tego, kto na niej pracuje.

I jeszcze on wie, kto to taki Trocki, Milukow, Guczkow, Tereszczenko. Pierwszy, to proletariusz, pozostali, burżuazja i kapitaliści, którzy ssali krew pracującego proletariatu.

Wie on i o Petlurze. Kontrewolucyjna chołota, kilkadziesiąt tysięcy, na Połtawszczyźnie. Nie mniejsza, „hydra kontrewolucji”, to Gruszewski. Komu nie wiadomo, że w Kijowie jego umiłowana „fabryka”.

To są ci, którzy chcą samostijnoj. To oni, piszą „mową plakatów”. „Ale nas, nie oddzielił od „ruskiego brata, z którym cztery lata razem, krew przelewał, z jednego kociołka jadł”.

– A ja co mówię, zaznacza Jelisiej – po co się rozdzielać. Na jaką zgubę, dzielić się. Powiedziano: im większe gospodarstwo, tym i „zyski” większe. Nie? I wypowiedziawszy swoje zdania, Jelisiej, po swojemu, kątem ust szybko spluwa, co oznacza, poważne podejście do sprawy.

Wołodźko, gorący, jak sernik. Nie ma ani słów, ani odwagi, ale powiedzieć coś

trzeba. Nie można o takich rzeczach milczeć.

– Nie trzeba, mówicie, się dzielić. Bo wy nie wiecie... Wam zdaje się, że moskał, wasz brat, a on wasz „eksploatator”. (O o, Wołodźko umie i uczone słowo dobrać). Popatrzcie: gdzie są na Ukrainie, wielkie fabryki czy zakłady? Gdzie zakłady zbrojeniowe? W Tule, w Jeżewsku. Gdzie obrabiają ukraińską stal? W Moskwie, Piotrogradzie, bo na Ukrainie, patrzcie, niebezpiecznie. Z niej tylko chleb i chleb, pompują, wszystkie zagraniczne, cudze państwa, karmią, a moskiewską kabzę nabijają.

Słuchają Wołodźkę, niczym starego. Jeśli on, i o ukraińskiej stali wie, to czego jeszcze, trzeba? Nawet Sergiej, niczego lepszego nie doda. Tylko, Sergij „sam był, sam widział”, a Wołodźko? Chyba z książek. A książka, to co? Bóg? I książka, kłamie.

Ale Wołodźko, nie zamierza poddać się, bez boju. Wierzą mu, czy nie wierzą, wszystko jedno. Słowo, przeciwko słowu, krok za krok, w gąszczu, w nieznanie, w niewiadome! Naprzód, Wołodźko!

Wołodźko, się gorączkuje. Czuje w sobie, coś mocno dzikiego, a brakuje mu ciepłości, taktu wysłuchania, by stanąć ponad emocje i spokojnie, odnieść się do opinii, bliskich mu ludzi. Wołodźko wybucha, niczym dynamit. Chciałby pobić tego marynarza, ale nie czuje dosyć determinacji, więc ucieka do drugiego, ciemnego pokoju i tam, na tapczanie, wyrzuca, swój gorzki ból i żal. Tu, po raz pierwszy, odczuwa wielką tragedię świata, z którego pochodzi, który kocha i w który wierzy. Tato, dziadek, Siergiej, i niezliczona liczba Siergiejów. Wszyscy oni, to wyraźne zdrowe postacie, prawdziwi bohaterowie pracy i jacyś, sami nie swoi. Ktoś siedzi w ich duszach i mówi ich własnymi ustami, brednie i znieważa, samych siebie. Kto?

Ktoś ty, czorcie, który siedzisz, w duszach moich ojców, dziadów?..

I Wołodźko, poczyną gorączkowo szukać odpowiedzi, na piekące pytania. Zaczyna, od siebie i tego płomienia, koło którego, poczęło się i rozrosło jego życie. Zaczyna przypominać sobie każdy, ważniejszy moment, swego życiowego szlaku, poczynając od tego świerszcza w piecu, który skłonił jego i ojca, do rozmowy o Rosji i rosyjskości...Tak. Oni byli ruscy... „*Nie tacy ruscy... Nie kacapy... Nie. Nie prawdziwi... A chachły, prosty naród*”... Ale Ukraińcy? Nie. Ukraińcami, oni nigdy nie byli, takimi, jakim należy się szacunek i cześć dla tego miana. Ale, gdy ich świadomość, przyjęła tę nową nazwę, kiedy wyczuli jej bliskość, oni nagle obrócili się do „*frontu*” inną, nową, nieznaną stroną, i na ich obliczu, zrodziła się: samo powaga, ostrość spojrzenia w przyszłość, dumą z tego, że należą do tego odnowionego, wydobytego z niebytu narodu.

Tak, Wołodźko, pierwszy, ze swego otoczenia, poszedł nieznaną drogą samopoznania. I, przecierpiawszy pierwsze przykrości, on nawet nie gniewał się na swoich rodziców. On, idzie daleko naprzód, i odrzuciwszy durne łyzy obrazy, rzuca wesołym, dźwięcznym głosem: Tato! Dziadku, Sergiju! Tutaj! Nie bójcie się. Tu jest obiecana ziemia! Tu słońce i winogrona!

– No i czemu ja się kłóczę? – myśli Wołodźko. Tak, jakby nie było dla mnie jasne, że odniosłem zwycięstwo. Cierpienia! Praca! Na tym oto Zaporozżu, rodzi się, rośli, dostawali imiona i nazwiska, niezliczone ilości ciekawych, wielkich ludzi. Oni, rzeczywiście byli tacy, jakimi powinni być, tylko ich oczy, nie widziały! Mowa, stare chaty, przyzby. Słoma, staje się żelazem. Powoli, krok za krokiem. Nie można, dziko puszczać marzeń. Rozum, trzeba trzymać przy sobie, jak swe-

go wiernego sługę. Bo wszystko to, i chaty, i przyzby, i mowa, tworzą jedną całość, wielką, nierozzerwalną z tym, co było, z tym, co jest, i z tym, co będzie.

I czemu, te słowa, biegną do przodu? Niech biegną. Z nich, będzie dzieło. Będzie wielkie dzieło. Przyjdą kiedyś ludzie, dziwić się będą, że byli wielcy mistrzowie, którzy tworzyli taki wielki, taki piękny twór, w ogniu największego z pożarów...

Z upływem czasu, dni hurtem, zapadają się w nicość. Nie ma czasu, na długie przemyślenia. Leje w okna lodowaty deszcz. Jakby rwał się na uwięzi, szarpie się przed oknem orzech i chrobocze, po strzesze i oblodzonej blasze dachu. Na powieki padają śnieżynki, topią się, i padając na czerwone usta, stają się, perlolistymi kropelkami.

Jeszcze wczoraj, siedzieli samotnie w ciemności, Wołodźko, związał się od przykrych rozmów. Dzisiaj, znowu z radością i nową nadzieją, podąża z Piotrem do szkoły.

Tam, ostatecznie, „*ukrainizacja*”. Czytanki Kuryły, przymiotniki, słówka. Znikły „*glagoly*” i „*prilagatitielnoje*”. Wszystko się zmienia, bo idzie Ukraina, tak, jak powódź, jak burza. Nie ma przeszkód, dla jej szalonego marszu. Jeden, Ferapont Jakowlewicz – kamienna dusza, „*tak zwany*” małorus, czepia się każdego centymetra swojej głupoty. Klasy, korytarze, drewnitnie, kucharka Gruszczina i nawet e-e – Michajło Piotrowicz „*wielki przymiotnik*” – wszyscy przeciw niemu.

Oczy i nos Feraponta, pokazują niepokój. Jego uśmiech gorzki. Dwadzieścia lat uczył on o „*Stepowych krajach*”, „*Czarnoziemnym obszarze*”, a tu nagle, Ukraina. Dziad Dniepr, Taras Szewczenko, mowa... Z niebytu, z podziemia, z mgieł przeszłości, występuje i zalewa klasy, korytarze, otacza wokół pana geo-

grafa i historyka, Feraponta, nienawistna Ukraina.

On nie chodzi, nie siedzi, nie śpi. On hasa, z klasy do klasy, trzaska niewinnymi drzwiami, szarpie starego Iwanowa, u którego mały i duży Pipinin, zaczynają bałać „*mowq*”.

I nie wytrzymał, Ferapont. Tego osobliwego poranka, zjawia się w klasie, robi kilka niewyraźnych min i zaczyna: – Panowie! Od dzisiaj, zaczniemy wykłady z historii i geografii, w języku ukraińskim. Wszystkie klasy, sale i korytarze, roznoszą, niebywałą wiadomość. Ferapont upadł! Wielki Małorus, nie wytrzymał. Marynarze i Puszkini, nie pomogli, zdradzili. Nie ma rady... Po Świeceniu Wody, powraca z niemieckiej niewoli, dziadka Wasyl. Wieczór. W świetlicy, na kominku, mruga małeńka naftowa lampeczka. Na ławach, kuca kilku sąsiadów, co zesłali się „*posiedzieć*”, ponarżać na pogodę, opowiedzieć, kto, gdzie, umarł na hiszpankę, pogadać o Petlurze. Wszystko obgadali i zamilkli. Odarka, siedzi na piecu, Jelisiej na tapczanie, coś majstruje. On już nic nie widzi, ale zna swoją robotę i jego palce, zastępują oczy. On, nuci pod nosem, jakąś starą pieśń...

W kuchni, całkiem ciemno, tylko małeńka smużka światła, przenika przez nie-domkniętą połowę drzwi. Drzwi w sieni trzasnęły i ktoś wszedł, do kuchni. Wszyscy, podnoszą głowy. Wołodźko, wstaje ze stołeczka, stojącego przed rozgrzanym piecem i otwiera drzwi. Z ciemności, wyłania się Wasyl.

– Dobry dzień, wam! – odzywa się, powolną, mieszaną mową. Powiedział i stoi, ogląda się, jakby chciał zorientować się, gdzie trafił. Małeńka chwila, ciszy. Z tapczanu, wstaje Jelisiej. Z ław, wstają sąsiedzi. Z pieca, schodzi Odarka. Jej oczy wielkie, zdziwione. Ich wyraz, lekko wyłęknioty. Pałażki, nie ma w domu. Ona, gdzie wyszła, może do Charitiny.

Wasylu!

To, zrywają się, prawie jednocześnie, niemal wszyscy... Boże! Wasyl! Wrócił, z niemieckiej niewoli. Nikt nie wierzył, że żyje. Tak. On żyje, ale ledwie trzyma się na cienkich, jak patyki, nogach w trzewiakach i owijaczach. Na nim czarny „*szynel*” po kolana, z złotym narękawnikiem, na lewym rękawie. Policzki, pozapadane, od czego wysunął się do przodu wielki, z lekka garbaty, nos. Pod nosem, wielkie wąsy. Uściski. Odarka, płacze. No, no... Cemu? On, przecież wrócił. Nie było i wrócił. Nie było go, cztery lata. Chodził, po dalekich drogach, obcych krajach, cierpiał, a oto żywy, wrócił i znowu, w rodzinnej chacie, wśród bliskich ludzi.

Zdjął czarną kapotę, siadł na ławie, oparł długie, wysuszone ręce na kolanach i patrzy, głębokim spojrzeniem po ścianach, po stole, po obecnych. – Znowu, do domu – zaczął. – Czasem, nie chciało się wierzyć, że tu będę... – I powiódł szeroką, chudą dłońią, przed sobą. Byłem, w Ostpreusen. – W Prusach Wschodnich... – dodał.

Odarka, jakby zdębiała, stoi przed nim, Jelisiej oprzytomniał ii – dawaj mu jeść!.. – Czego ty!.. – Trzy tygodnie, w drodze – mówi Wasyl. Po stacjach, pełno ludzi. Tfu!.. W Homlu, dwa tygodnie, w „*la-zarecie*”, przeleżałem. Tyfus. Niedawno, wstałem. Trudno. Ze Zdołbunowa, gdyby nie podwiózł ten... Już zapomniałem. – Z Szyńkowców jeden... Może, bym nie doszedł... Tak.

Odarka, smaży naprędce jajecnicę. Wasyl, zdejmując powoli trzewiki, rozwija owijacz. Każdą rzecz, ostrożnie bierze, w długie, białe palce i składa w kupkę, na boku. – Wszędzie tłumy. Na stacjach, bez przerwy, ciągną. Z Syberii, z Niemiec... Tam i nazad. Wali naród. Nie jeden, klęknie, koło kubła z wrzątkiem i leży, jak ścierwo.

Odmotał z nóg przepoczone onuce, zdjął wełniane skarpety, z których wyszły białe, kościste stopy, z długimi, chudymi palcami. Odarka, przyniosła cebrzyk ciepłej wody. Wasyl, myje nogi, wszyscy patrzą na niego. Wołodźko, śledzi każdy jego ruch. On, nie może pogodzić się z myślą, że to Wasyl. Wesoły, radosny Wasyl, którego tak lubił, którego tyle razy, wspominał. Życie, widać, to nie prosta, rzecz. Zimne, zawłaszczy człowieka, i wydusi z ciebie wszystko, co chce, i już...

Oto, Wasyl umył się, poszedł do kuchni, przebrał się, w czyste rzeczy. Na stole, czeka na niego, jedzenie.

– Nie dawajcie mi mamo, takiego, od razu. To jest tłuste – mówi, patrząc na jajecznicę, na smażonej kielbasie.

– No, ale co? – czego chciałbyś? Chciałam jak najlżej...

– Dajcie mi mleka...

– Mleka? Boże mój! Toż teraz, nie doś się ani jedna krowa. – Sera i masła.

Odarka, pobiegła do komory, po ser i masło. Przyszła, Pałaszka. Zobaczyła Wasyla i zalała się łzami. Jelisiej, znowu wrócił... Do oczu, cisną się łzy radości, i on sam nie wie, co powiedzieć.

– Fersztejen zi, dojcz? – czemuś odezwał się, jakiś mądrała, z sąsiadów.

– Ja, ja! – kiwa Wasyl głową. – Jawol!...

– Ach, main liber Got! – burczy Jelisiej. On teraz, znowu ma syna. Przepadł i znalazł się. Był martwy i zmarłych wstał. I jak się nie cieszyć, jak nie wycierać, szorstkim kułakiem, mokrych oczu i, nie znajdować odpowiednich słów, jak nie bełkotać cudzymi, nieznanymi, w których też kryje się i błyszczą, wielka radość, jak w kamiennej rynnie, tak samo kryją się i błyszczą, ziarenka szczerego złota. Tych dni, nie zapomną, nigdy. One przypominają, dziwną książkę, pisaną wielkim marzeniem.

Zima, łagodna i niebezpieczna, jak tygrysyca. Wiatr zachodni, niesie ciepłe chwile, topi śnieg. Lodowe frędzle, zwiśają pod strzechami.

Przychodzą wiadomości z północy. Gdzieś tam, petlurowcy, kompaniami, pułkami, zapełnili stacje. Zewsząd, przybywają marynarze, którzy pragną wielkich czynów, przemówień, pochodów... Wieś, nie. Wieś, pragnie ziemi i „twardej władzy”. Zbrzydła już, ta zachodnia „wolność”. Chociaż, można za darmo, wycinać las, dzielić pański łan, ale porządku, żadnego. Karbowanie się skończyły. „Osikowe” papiery i „Mikołajewskie”, kupami próchnięją za obrazem, i nie wiadomo, czy trzymać dalej, czy wyrzucić... Był Mikołaj, wiedział człowiek, że ktoś nad nim jest. A teraz, czort wie, co... Ni Boga, ni cara. Cholera wie, co...

Bywało, nakaz... Wisi dokument – numer, orzeł, pieczęć... Czujesz, że urząd, z tobą rozmawia, że twarda władza, choć czapkę z głowy zdjąć! A to: Towarzysze wieśniacy! Mieszkańcy!.. Spełnić wasz obowiązek!

W niedzielę, na cerkiewnej i monasterkiej bramie, pojawiają się ogłoszenia.

„Towarzysze wieśniacy! *Petlura, ze swoimi radami, nie ustanawia porządku władzy. On niesie bezwład, bandytyzm, nieporządki. Prawa wieśniaków i robotników, są zagrożone, bo do władzy, znowu dochodzą burżuje i kapitaliści. Precz, z burżujami i kapitalistami! Wzywamy was wszystkich, stanąć z bronią w rękach, dla obrony narodu. Niech żyje, socjalistyczna republika rad!... Podpisano: Narodowy, powstańczy komitet, wsi Dermań”.*

To wezwanie, niczym błyskawica, rozpało wieś. Zapowiadają mityng. Szeregi szarych szyneli, zalewają plac, koło Jana. Występują oratorzy. – „Petlura samozwaniec, zjednoczył się z haliczanami, Austriakami, Niemcami. On sprzedaje nasz

naród, w kapitalistyczną kabałę... Precz Petlura!'

– Precz! Precz! Przemawiający, patrzy ostro, na tłum. Jego marynarska czapeczka, zsunęła się do tyłu. Na czoło, wystąpił pot. On obiecuje porwać Dermań, powiat, cały Wołyń. On, poprowadzi naród do wyzwolenia Ukrainy, zaprowadzi spokój, porządek.

Pierwszy pochód, rusza na Zdołbunów. Tam, na stacji, cała bateria armat, karabinów maszynowych, i nawet trzy samoloty. Dermań, szykuje się do powstania.

Oto budynek dwupiętrowy, który nazywa się „*korpusem*”, żyje dniem i nocą. Tam stuką „*Adler*”, tam słychać dzwonek telefonu. Jego kabel, przeszedł przez okno, wije się między gałęziami śliw, i gdzieś, znika.

W sztabie, Sergij Kornijczuk. Tam i Kamieniaka. Nie je, nie śpi, tylko pali papierosa za papierosem, żuje mocnymi zębami cygarniczkę. Barwa jego twarzy, przypomina kolor szynki. Czoło, poorane pręgami nabrzmiałych żył i zmarszczek. Na pasie, dwa nagany.

Ze Zdołbunowa, przybył Komarow. Krępy, barczysty, w baraním kożuchu. Oczy szare i ostre. Niegolona szczecina brody, połyskuje złotawo. Pod nosem wąsiki, jakby doczepione.

Żyżlik Gnaciuk, w galife, jak w aeroplanie, w chromowych butach. Na trenczu, ślady „*pagonów*”. Cały czarny, jak garnek. Przylizana głowa, przedzielona równym, białym przedziałkiem, a oczy, jak dwa węgielki.

To sztab. To swoista, „*twarda władza*”, republiki Dermań. Koło budynku, codziennie tłumy obywateli. Schodzą się, przynoszą uzbrojenie, żywność, tworzą kompanie, bataliony. Z okolicznych wsi, przybywają oddziały, przyłączają się.

Pierwszego dnia wielkiego postu, armia dermańskiej republiki występuje w

wielkim pochodzie. To pierwszy etap, zdobycia Zdołbunowa. Jutro, Dermań pokaze, ile warta jest jego siła, w dokonaniach Wielkiej Rewolucji. On, zapisze siebie, w historii, doniosłym czynem...

Na dziedzińcu seminarium, zbierają się bataliony.

– Baczność! Równać w prawo! Baczność!.. Do apelu!..

Obwieszony naganami, w marynarskim mundurze, Kamieniaka, ogląda dzielną rewolucyjną armię. Wojsko, stoi murem, i wodzi wzrokiem, za swoim wodzem.

Przemówienie. Rozkazy. Trębacz trąbi, „*spocznij*” i rozejście.

Ostatni dzień tłusty. W klasztorze, uderza dzwon, odprawia się pierwsza, wieczorna msza postu. Ale cerkiew, puśta. Wszyscy tam, gdzie rewolucja. Nadchodzi noc. Jasna, gwiazdzista z przymrozkiem, noc. Do sztabu przychodzi wiadomość, że do Buderaża, przybył oddział konny petlurowców. Dowodzący siłami zbrojnymi republiki Dermań, natychmiast zasila oddział wojska, celem likwidacji przeciwnika, który śmiał wkroczyć na teren republiki. Nad ranem, bohaterowie wracają, jako zwycięzcy. Ośmiu petlurowców, wzięto do niewoli z końmi, szablami, siodłami, dobrymi kozuszkami i butami. Na pierwszym piętrze korpusu, zamknęli jeńców. Konie, buty i kozuszki, rozdzielono między zdobywców. To było, pierwsze zwycięstwo, republiki.

Drugi dzień – dzień występu. Surma, zwołuje wszystkich mieszkańców na majdan, pod monastyr. Armia, w zbroi. W sadzie, ustawione kotły, w których gotuje się obiad. Pomyślny przypadek sprawił, że tego dnia, Żydek z Mizocza, Jankiel, kupił parę jałówek i prowadził je, poprzez tabor sił rewolucyjnych. Warta, zatrzymała Jankiela i powiadomiła o tym, władze republiki. Te, nie zaważały się po-



kazać, całej siły swojej władzy. W imieniu dowództwa sił rewolucji, obydwie jałówki zostały zarekwirowane na rzecz armii, a Jankiel, dostaje „*talon*”, z pieczętkami i podpisami do skarbu wielkiej republiki.

W południe, z wysokiej dzwonnicy, trębacz odtrąbił „wezwanie”. Wszyscy, kto jest, chcąc nie chcąc, musza zostawić ojców, żony i dzieci, i poświęcić siebie, dla wielkiego dzieła. Nie minęło to i Wasyla Jelisiejowego. On już wyzdrowiał, i musi także wyjść. Odarka z Pałaszka, wycierają mokre oczy. – Tylko co, ludzie moi, przyszedł ... Był, ledwo żywy... Jeszcze nie ogrzał się, nie pobyl i znowu.

Nie ma czasu. Tam wojsko, szykuje się w oddziały, do walki. Na zarekwirowanych koniach, harcuje dowództwo i zwiad. Komarow, najpierw ruszył do Zdołbicy, przygotować grunt. Tam, czeka jego ukochana żonka. Ona, może i nie wie, że jej kochany, niespodziewanie został, prezydentem republiki. Pod wieczór, przed korpusem, stały ostatnie bataliony. Połowa, bez uzbrojenia. To nic. Przyjdą, popatrzą, zwyciężą. Będzie uzbrojenie. Tam jest bateria armat, samoloty, karabiny maszynowe.

– Bacność! Ze śpiewem, naprzód marsz! – Raz – dwa – trzy! Lewa! Lewa!..

Zabrzmiała śpiewem i ruszyła, pierwsza, uzbrojona kompania. W marszu, trzęsą się szare czapki, trzęsą karabiny na bacność, wraz z rozmachem rąk... Za pierwszą kompanią, druga, trzecia!.. Każda śpiewa, nogi same wybijają takt, a za kompaniami tłumy dzieci, dziewcząt. Z tyłu, dwa wozy i para jeźdźców.

Późnym wieczorem, wrócił Wołodźko do domu. Cały dzień sterczał koło monasteru, przyglądał się wszystkiemu, co się działo, na jego oczach. Z początku, nawet zachwycił się ruchem, harmidrem. Pełno narodu, przemówienia. I dopiero wieczorem, kiedy wracał do domu, naszła go nie-

rozumiała obawa, o skutki wszystkiego, co dzisiaj widział, na własne oczy.

Strach, powiększa się w domu. W chacie cicho i pusto. Na kominku, jak zwykle, świeci się maleńka lampeczka. Koło pieca, na stołku, siedzi Jelisiej i czyta jakąś książkę. Odarka, leży na piecu, Pałaszka, gdzieś poszła. Lampeczka, daje bardzo mało światła i krótkowzroczny, Jelisiej, trzyma książkę, obydwoma rękami, pod samym nosem. Zobaczywszy Wołodźkę, on podnosi głowę i pyta: – No co? Poszli?

– Poszli – odpowiada ponuro Wołodźko i chodzi po chacie. – A naszego, nie widziałeś? – pyta Odarka. – My, akurat jedliśmy kolację. – Tam są kartofle w garnuszku i ogórki, z olejem, – dodaje. – Widziałem – mówi Wołodźko. – Jeździec na koniu... Poszli wszyscy, a połowa z nich, bez karabinów. Czort ich wie, co oni tam narobią... Wołodźko, bierze ziemniaki, ogórki, i je. Od razu widać, że zaczął się wielki post. Odarka, surowo przestrzega postów. – A ja tu siedzę, i czytam – mówi Jelisiej. – Wziąłem, od Iwanowego Zachara, tę książkę. Historia... Oto, jak było „*job jego mać*” i kiedyś było to samo. – Tak, mówi Wołodźko. – I kiedyś, nasi, na naszych, napadali, bili się, niszczyli ...

Jelisiej, przykłada nos, do samej książki, i na głos czyta: „– *wszystkie miasta i wszystkie wsie, i cały lud chrzczoney, który nazywa siebie ruso-ukraińskim, wstaje, jak jeden mąż, dla obrony kraju swoich ojców i dziadów. Wróg, nie wytrzymał wielkiej siły i uszedł. Szlak jego odwrotu, pokrył się trupem, na którym wyrosła i rozkwitła wola zwycięstwa*”.

„Zdawało się, że trzeba tylko dolożyć rąk i rozumu, aby na ruinach uwolnionej ojczyzny, budować i umacniać siłę i pomysłność swoją”. Jednak nie. Wola oślepiła oczy, upijała rozum. Nadto, długo przodkowie nasi, znosili jarzmo niewoli, aby, wyzwoliwszy się, utrzymać cechę

rozważności i równowagi. Wszyscy stali się, jak byli w liczbie stu tysięcy, panami. I żaden nie chciał przyznać, zwierzchności drugiemu. „*Kim on dla mnie? – mówi pierwszy. On tak samo mówi, jak ja, tak samo ubiera się, jak ja, tak samo modli się, jak ja... I czemu ja mam się przed nim korzyć?*”. Drugi mówi: „*on nie jest ani księciem, ani wojewodą, ani wielkim panem. Jego imię, także proste i zrozumiałe, jak moje. Jak on może być moim zwierzchnikiem?*”. Były i inne głosy. Były podobne do tych, na które wam wskazałem. Wszyscy, wzburzyli się...Brat, powstał przeciw bratu i zabił jeden drugiego, podstępą kulą. I jak zimny błysk księżycy, z płamą wiecznej hańby, stoi przed całym światem, tak chłodne teraz serca martwych braci, co leżą w ziemi. Nikt, nie powiedział, im: „*bracia! Rodziła was jedna matka i starszy, niech będzie starszym, a młodszy, jego podporą. Bracia! Czyniecie wielką hańbę, gdy stojecie jeden, przeciwko drugiemu, z zimną pianą na ustach i ogniem nienawiści, w oczach. Wły, padniecie w walce, obydwaj, i wasz wróg srogi, zarechocze nad waszymi kośćcami*”.

Wołodźko, przestaje gryźć i słucha. Jakie, prawdziwe słowa. Jak one się wzięły tutaj, akurat tego wieczoru? Jelisiej zatrzymał się. Wołodźko pyta: A skąd, wzięliście tę książkę? Przecież, mówię – Zachar przyniósł... Przyszedł, i my posprzeczałyśmy się. Ja jedno, on drugie. No, mówi. Przyniosę wam, historię. Poszedł i przyniósł, z monasteru. Po krótkiej przerwie, Jelisiej spluwa i kiwa głową. On, widocznie sam z siebie, jest niezadowolony. Potem, bez żadnego wstępu, wyraża głośno rozterki swojej duszy: – A jaki czort wie, czy my nie ruscy, a Ukraińcy?.. Ja za ruskiego cara wojowałem, tatarami dowodziłem. Dziad nasz, polskich harcerzy, którzy się zbuntowali, po lasach, kosą, wycinał... Skąd ja mam wiedzieć, czy syn

mój ma stanąć za Ukrainą? Ha? Czy ja Bóg, albo prorok? Prawda! My oto buntujemy się! Może jest tam jakaś władza, co dobrze myśli, ale kto z nas ją zna, czy wiedział? Czemu, nikt nie wystąpi i nie powie: narodzie, czorcie, czy jak tam! Tak i tak. My oto, postanowiliśmy cara i Rosję zburzyć, a na ich miejsce, ustanowić Ukrainę. A potem, niech opowie wszystkim dokładnie, o tym, jaka ma być, ta planowana Ukraina. Każdy, i taki i siaki, musi wiedzieć, o co ma walczyć. A nie tak, na gałaj, bałaj. Ukraina! Ukraina! Ale jaka Ukraina, co za Ukraina, czemu Ukraina? Witam was... Mówimy o Ukrainie. Bądźcie z nami, bo my tak samo mówimy, jak i wy. Mało kto, teraz mówi nie tak samo, jak my. Ale to, jeszcze nie wszystko.

A w tej książce, jest jasno: carowie i królowie, gryźli się o nasze ziemie, a my im pomagaliśmy. Ot i Tak. Ale nasze carstwo, carstwo ruskie, znaleźmy wszyscy i w duszy je nosili. Bogdan Chmielnicki, do cara moskiewskiego, przyłączył ruskie carstwo i ja sam widziałem w Kijowie, jego pomnik. Na koniu, jakby chciał pofrunąć w niebo. I na pomniku napis: „*Jedyna, niepodzielna Rosja*”. Ot, co... A ja jeszcze, gdy w jakuckim pułku służyłem, jako starszy podoficer, nie raz widziałem: nie tylko niepodzielna. Kacapy, byli kacapami. My, chachły, chachłami. Tata-rzy, których sam uczyłem, tatarami. I jak Chmielnicki rządził naszym krajem, znaczy on był naszym księciem ruskim, który poszedł do Moskwy z sojuszem. Ot tak... I Moskwa, jak z tej książki widzę, złamała sojusz, naszą ziemię obróciła w pustynię, nasze imię sobie przywłaszczyła, a nas nazwała chachłami – a to znaczy koniec. Nie ma dalej przyjaźni. Znaczy – ty mój, a ja twój, wróg śmiertelny. Inaczej – obaj, jesteśmy śmiertelnymi wrogami i nic nam nie pomoże, tylko broń wojskowa!

A za ten czas, dzięki narodowi, kraj

nasz stał się Ukrainą. Kto o tym wiedział? Myśmy śpiewali: – powiej wietrze na Ukrainę!..Ale to gdzieś, daleko, ta ziemia leżała. ...Tak ona się zwała. Dzisiaj widać, wszyscy chcą tak nazywać. Ot tak. A rząd ukraiński, władza, może jest i w Kijowie... Ale u nas, nie. U nas jeszcze, jest Rosja. Nikt u nas nie przejął się Ukrainą, dlatego nie dziwne, że się buntujemy. Gdyby nie bali się nas, a przystali jakiegos mówcę i wszystko... Chyba nie widziałeś, ile książek rozrzučili między ludźmi ci, którzy rewolucję poprowadzili... A co, Ukrainy? Czemu niczego nie ma?

– E mówi Wołodźko. To i Zachar wie. W seminarium „Proświte” czytają. Furę książek przywieźli... – To mało! – ostro i twardo mówi Jelisiej. – Na Dermań nie furę, a sto fur potrzeba. Do każdej chaty, trafić. Niech, nie żalują pieniędzy. Osiki starczy na papier, a książka, nawet czorta przekona. I to nie sama książka. Żywe słowo, powinni puścić między ludzi. Tym, co nie umieją czytać. Czemu Petlura tego nie robi?

Sam on, wszystkiego nie może zrobić. Tyle miast, tyle wsi – próbuje bronić Petlurę Wołodźko.

– To... Hmm... Sam. Sam nie. Trzeba, dać nakaz. Posłać kogoś. Mało to, krzykaczy?

Jelisiej, stał się dziwny. On, jakby sam na siebie, się złości. Książkę trzyma mocno w prawej ręce. On się złości, że wszystko, tak niby proste, a nikt nic nie robi. Czemu, nie ma nigdzie człowieka, który jak powie, tak i jest.

Długo, nie śpi w nocy. Wszyscy wiedzą, co dzieje się teraz na świecie. Wołodźko długo czeka, zanim dziadźko pójdzie spać, aby zająrzeć do jego tajemnicznej książki. Nareszcie, wtrąca się Odarka. Ona się złości: – Stare próchno, a wiecznie nosi się z tymi książkami. I po co, to tobie?..

Chociaż, to dotyczy Jelisieja, ale do niego nie trafia, bo on przyzwyczajony. Jak ją przekonać, co znaczy książka? Gdzie jest takie słowo? Czyż ona rozumie, chudeńka, otoczona kłopotami, garnkami, kumami, kobieta, że poza tym, istnieje wielki świat – wszertz, wzduż, w tył, do przodu, w przeogromnej przestrzeni i czasie... Że w tym świecie, żyją ludzie... I ludzie, tworzą historię, zebrałą w ten plik zapisanego papieru, książkę. Weźmiesz ją, podniesiesz pod nos i twój krótki pogląd staje się nieskończenie długim. I odkrywa się przed nim straszna kartka, podobna do straszego sądu. I ty czujesz się wielkim sędzią, ze zmarszczonymi brwiami, bo serce twoje boli – czemu tak, a nie tak, się stało? Bierzesz wagę, kładziesz na talerzu, dobro i zło, patrzysz i widzisz, niezliczone zło i tak mało dobra. I myślisz. Nie. Dalej tak, nie może być. Moja mądrość, to wielka mądrość. Ja zrobię tak, jak sam Bóg chce. Przed moimi oczyma, tysiące pomyłek, jakie rozumem, odczuwam, i jakie teraz na pewno naprawię. Przodkowie! Boleję nad waszymi błędami, ale błogosławię waszą odwagę, z jaką je robiliście, by mi pokazać, jak je ominąć.

Jelisiej, myśli. Potem kładzie książkę i wychodzi na dwór. Póki wrócił, Wołodźko już obejrzał książkę i odchylił pierwszą zasłonę, do wejścia w wielki, tajemniczy świat, i zachwycił się nim.

Wrócił Jelisiej. Postął koło Wołodźki, a potem mówi: – A wiesz... Kiedy oni zbierają się, sam widzisz, trzeba nam twardej władzy. A oto teraz wyszedłem, wiesz na dwór, aby posłuchać, od Zdołbunowa ... Czarna noc i cicho. Szkoda, że oni poszli tam. Oni przecież poszli, aby rzucić na naszą wieś i na nasz lud, wieczną płamę hańby... A czy to sprawiedliwe?... A czy nasza wieś, nie jest najlepsza ze wszystkich wsi, co są naokoło? Więc, jak to tak?

Te pytania, zaskoczyły Wołodżkę. Jak na nie odpowiedzieć? Pomyślał i powiedział: – Może to dlatego, że tutaj starły się dwie siły. Siła porządku i siła nieporządku. Siła nieporządku, wzięła górę. A zresztą, kto wie. Ci marynarze... Sami wy powiedzieliście, że Siergiej wszystko wie, bo wszystko widział. On widział, kto wie co. On wciąż gada, o Leninie i Marksie. Słyszeliście, to. A czy nasza wieś, tego potrzebuje? Wieś chciała twardej władzy... Nieprawdaż? A Kamieniak, z Korniłowem, Marksa. Durni, dumnych poznali i poszli obalać Petlurę. A Petlura... Kto wie, kim on... Ale, że on nie burżuj, to wiadać. On jest za Ukrainą, i wszystko.

– Bo on sam, winien... On i więcej nikt... A jeszcze powiedział, każę i koniec! – ze złością, z naciskiem, zaznaczył Jelisiej. Jak bierzesz się za dzieło, rób to tak, aby twoje palce, było widać, na wszystkim. Aby wszyscy widzieli, że tyś jest gospodarzem. Z naszym narodem, można wszystko zrobić, ale trzeba ręki... Chyba nie wiesz, jak twój ojciec wybierał się do Tylawki. Póki pozwalał, wszystko się rozchodziło. A wziął krótko, za lejce i pojechał. Ot, tak trzeba.

Potem, Jelisiej jeszcze raz, nerwowo spluwa i wychodzi do kuchni, gdzie kładzie się pod piecem. Ale spać, nie śpi. Słychać, jak przewraca się, z boku na bok, coś burczy przez nos, przeklina.

A Wołodżko, zatopiony w książce. Do niego przemówił, jego odwieczny głos, głos posiadania wiedzy. Każda kartka, to krok w niewiadome. On czyta, i widzi przed sobą, dawną Ukrainę. Stepy, łąki, puszcze, dzikie trawy. To raj, pełen wszelakiego zwierza, pełen miodu i zapachu kwiatów. I chodzi po tej puszczy, człowiek, który nazywa się kozak. W jego oczach dal, za którą nie widzi nic, co przed nim. A, gdy popatrzy, na ziemię – zapomina, że, oprócz tej plamki, na jakiej



Stary herb miasta Mizocza

*Ryc. Wikimwedia Commons*

zatrzymało się jego oko, istnieje jeszcze, wielki świat, naokoło. Nikt, nie uznał kozaka za swojego, i nikt nie wypuścił go ze swoich rąk. I tak trwało, trzysta lat.

To, opowiada Wołodżce, książka o cesarstwach i królestwach. Pojawiają się jacyś szybcy, albo dzicy, carowie. Nabrzmałe surowe oczy, patrzą w czarną przepaść, gdzie płacz, męka, śliska pleśń, wzdłuż i wszerz, ciągnącego się, nieskończonego więzienia. Szatan, hasa po nim, na dzikim ogierze, depcze pochylone plecy swoich poddanych, siecze żywe głowy, szatańskim mieczem. I nikt, nie wyrwie z jego rąk władzy, bo stoją za nim, zaprzysiężone diabelską przysięgą, zbrojne legiony. One są tak bezwzględne, jak śmierć, i nie ma od nich ratunku, dla nikogo.

Wołodżko, widzi jeszcze królów. Nikt na świecie, nie jest tak buńczuczny, z naburmuszoną na pokaz twarzą, jak te sztuczne postaci. Oni wchodzi na górę i do dołu po schodach, naśladowujących marmur, a naprawdę, to zwyczajne drewno, malowane, na wzór kamienia. I to tak wygląda śmiesznie, niczym w komedii. Kon-

tusze, pozy, sztuczne słowa, sztuczne postaci, sztuczne ręce. Jeden, drugi, trzeci pokaz i opada kurtyna. Wszystko znika, tylko zostają krajobrazy, lasy, powstańcy, dziwna mowa, kapryśne cienie, czy światła, które od czasu do czasu, wybuchają i gasną.

Ciąg dalszy, Wołodźko zna już sam. Zna imperium, które wszystko opanowało: – i króla, i kozaka i samego szatana. Nazwali się imieniem przodków, tym samym, które dzisiaj, w tę straszną noc, wykrzykują w walce, kując nową podwalinę, nowego imperium. Bo siła tych ludzi, jest wieczną siłą. Ona rodzi nową nazwę, która stanie się nazwą, wszystkich królów, kozaków, carów...

Odarka już dawno śpi. Przyszła Paraszka. Jąka się, przestraszona. Strzelają! Rzuciła jedno słowo...

Wołodźko szarpnął się i wyrwał z mocnych objęć księżki. Jego czoło, usta, oczy w ogień. Jak siedział, zerwał się i biegnie. W kuchni zrywa się Jelisiej, naciąga na boscie nogi buty, narzuca kurtkę. Wszyscy wybiegają na dwór.

Tam czarna noc, z gwiazdami. W miejscu, gdzie na niebie Wielki Wóz, widać ścianę ognia, która podnosi się i promieniuje, z dołu w górę. Zewsząd, słychać głuche, długie, niemal bezustanne terkotanie, jakby z jakiegoś dołu. Wszyscy, znają te dźwięki. Echa ich, jeszcze nie uciłchy w uszach, od czasu, gdy w poprzek całej ziemi, leżała dolina śmierci, o nazwie front. To karabiny maszynowe. One terkoczą, przez cały czas. Od czasu do czasu, słychać silniejsze wybuchy. Buubuch! Buubuch!..Tu-tu-tu. Jelisiej, Wołodźko i Paraszka, stoją z zapartym tchem. Nie ma słów i nie trzeba słów. Wszystko jasne i zrozumiałe. Tam, w tamtą stronę, leży Zdobunów. Tędy, poszli dermańscy chłopcy, szukać, – jedni twardej władzy, drudzy Marksa i Lenina ...

Wróciwszy do chaty, Wołodźko jeszcze długo, sam sobie myśli, o tym wszystkim, co dzieje się w ojczystej ziemi, w tym czasie. Potem, zasypia. Obudził się o świcie. Od razu, pobiegł do klasztoru. Tam już ruch. Właśnie przyprowadzili pojmanych „petlurowców”. Przywiódł ich Skidaniec. Ten, podobny na sprawnego rębajkę. W kozuszkę, na ramieniu rewolwer, przez plecy karabin, przy boku szabla. Jego niski wzrost, jakby wymarzony dla kawalerzysty. Po prostu, wrasta w siodło. Jeńcy, to prawdopodobnie dowódcy. Wszyscy, w nowych mundurach. Buty z żółtej skóry. Ich dołączyli do tych, których przyprowadzili, przed kilku dniami.

Wiadomości, jakie przywiózł Skidaniec, podniosły Dermańców. Pełny sukces. Zdobunów ze stacją, w rękach powstańców. Do nich, dochodzą wciąż nowe i nowe oddziały. Zdobyli pełne pociągi uzbrojenia i amunicji. Jutro, wymarsz na Równe. Pod oknami budynku, mityng. Zachwyceni wiadomością mężczyźni. Władze powstania zarządzają pełną mobilizację wszystkich mężczyzn, do lat pięćdziesięciu. Kto nie posłucha – pod polowy sąd i hańba!

W południe, przybywa dowództwo. Zjawił się Komarow, Kamieniak. Wśród jeńców, przeprowadzili rewizję i wszystko, co znaleźli, włącznie z butami, skonfiskowali na potrzeby armii dermańskiej republiki. Rozeszły się wieści, że skonfiskowano dwadzieścia pięć tysięcy grzywien, które zostały zabezpieczone u Komarowa i Kamieniaka. Jednocześnie przed korpus coraz więcej i więcej, zaczęło przybywać i gromadzić się uczestników obchodu. Którędy i jak, zdążyli oni wrócić – nie wiadomo. U niektórych, przy pasach bomby, przez plecy amunicja do karabinów maszynowych. Buty, ręce, twarze, oblepione błotem.



Poczęły się szerzyć nowe wieści, że sukcesy dermańców, nie takie błyskotliwe, jak to się wydawało Skidańcowi. Mówią, że ten sukinsyn, nawet nie widział bitwy. On kręcił się z koniem z tyłu, a gdy na stacji zatrzymali pociąg, którym ruszali właśnie na Równę, w którym zatrzymano ośmiu dowódców, tak Skidaniec, jako pierwszy ruszył szukać po wagonach, czy czegoś nie znajdzie. A potem, zajął się rewizją pojmanych do niewoli.

W domu, gdy Wołodźko przyszedł na obiad, zastaje Wasyla. On tylko co wrócił, razem z kilkoma towarzyszącymi sąsiadami. Wszyscy od nóg po uszy, w błocie. Wszyscy, strasznie przeklinają.

– Komarow! Kłamca, przeklęty samozwaniec. Ludzi bez broni, posłał pod „kulomiot”, a sam w Zdołbunowie, całą noc z dziwkami, popijał. My, w nocy, podeszliśmy pod Zdołbunów. Ze stacji, akurat ruszał pociąg. Nam podali rozkaz: kto ma broń, strzela do pociągu. Puścili kilka serii. Pociąg stanął. Rzucili się do niego. Znaleźli jeden wagon karabinów, ale wszystkie bez zamków.

Kornij i jeszcze kilku, wdarli się na peron. Tam stało kilka dział i skrzynki pocisków. Kornij, od razu za działo, obrócił przodem do zakładu cementowego i zaczął walić po kominie. A tam, Petlurowcy. Zasadzili się w zakładzie i prują sukinsyny z kulomiotu. Nasi krzyknęli hura, ale co z tego hura, gdy my bez karabinów. Gdy tylko wychylił się za kolejowy wał, a tu do nas, jak sypnęli... My, odwrót. Jeden Kornij, kaszle i kaszle po zakładowym kominie. My przywarliśmy do ziemi i leżymy. Chłodno, mokro. Nareszcie, nad ranem słyszymy gdzieś krzyk: „Chwaataaaa!” Posłali kilku chłopców na zwiad. Za parę minut, oni lecą: Chłopcy! Ratujcie się, jak kto może. Od Zdołbicy tyralierą, atakuje petlurowska piechota. Suczej

matki! Jeszcze poginiemy tu, czort wie za co. Zerwali się i w nogi.

– Gady! – Kończy Wasyl. – Rozstrzelać, mało. Ten Kamieniak, diabelskie nasienie, wzburzył ludzi, a teraz kto wie, co będzie. Przyjdą, spalą wieś i wszystko. Po jakiego diabła tu szliśmy? To armia regularna, uzbrojona, a my, jak barany, z gołymi rękoma...Tfu! A niech cię uderzy grom!...

– A ja chyba nie mówiłem! – podchwytuje złość Wasyla, Jelisiej, zapomniawszy to, że sam radził iść na Zdołbunów. – Ja mówiłem: – nie idźcie! Nie wiecie, przeciwko komu i z kim – siedź jeden z drugim na zapiecku i nie ruszaj się. Nie, poszli, wsunęli głowy w bagno i oto mają. Idź teraz i jednego czy drugiego, ugryź w zad. Komarowa i Kamieniaka, pod sąd narodu. Pod sąd ich!..

Nadszedł wieczer. W każdej chacie, zebranie. Wieś huczy i burzy się. Niezadowolone, protesty, domaganie się kary dla „prowodyrów”. Na drugi dzień, wszystkich zwołują na wielką zbiórkę. „Prowodyrzy” będą tłumaczyć się ze swoich uczynków. Ćma-tuszcza narodu, pociągnęła do monasteru. Tam, już zebrano kompanię wojska, przeważnie ze sąsiednich wsi – Buszczy, Borszczówki, Budeża. Oni nie uciekli do domu, a zostali przy sztabie.

Pierwszy, wystąpił Komarow. Przemawia z ganku budynku. – Towarzysze żołnierze i chłopi! Niech żyje robotniczo-chłopska powstańcza armia. Do naszej wiadomości doszło, że prowadzona jest przeciwko nam propaganda. Mówią, że my przegraliśmy pierwszy bój. Jaki bój? Kto mówi? Wystąp, kto mówi, że my przegraliśmy. Dezerterzy, tchórze, chamy, burżuazyjne przybłędy, tak mówią. To jest jawne kłamstwo. My mamy wojenny oddział, najlepszych sił rewolucyjnych. Mamy w niewoli petlurowców, nad który-

mi dokonamy teraz żołnierskiego-narodowego sądu. Za nami siła narodu! Od Berdyczowa naciera ruska, robotniczo-chłopska, armia czerwona, która zmiecie wszelką petlurowską swołocz z oblicza ziemi. Kto teraz powie, że przegraliśmy? Wystąp – sukinsynu! Ja sam pierwszy, wbiję kulę w łeb temu oszczercy, z tego nagana... I Komarow wyszarpnął z kabury pistolet. Jego twarz sroga, czerwona. Mówi ostro. Dziki krzyk, razem z kropelkami śliny, wyrwał się z jego szeroko rozwartych ust. To wpływa na tłum. Widać zakłopotanie. Kamieniak zebrał tłum bab, wymachuje przed nimi rewolwerami: – Aby mi do jutra był tutaj chleb! Zrozumieli? A nie, kula w łeb!

Komarow poddaje myśl, dokonania sądu nad jeńcami. Zawieźli ich do sali w seminarium. – Pod sąd ich! Prawdłowo! Czemu łażą po naszych wsiach i obdzierają naród!...słyhać okrzyki... – Co tam z nimi długo się cackać! Na dzwonnice ich – w dół głową i koniec!..Komarow, znalazł sposób na oburzenie narodu. Wszyscy zachwycają się nową ideą. Każdemu zagrały oczy. Jeńców wyprowadzili z budynku, zaciągnęli do sali seminarium i posadzili na teatralnym podwyższeniu. Tłum w sali zafalował. Przez kilka chwil, sala zapelniona ludźmi. Na scenie koło jeńców prokuratorzy – Komarow, Kamieniak i cały sztab. Stół. Na stole rewolwer i kartka papieru. Sekretarzuje Sergij Kornijczuk.

Tłum faluje, jak wzburzone morze. Co tam jeszcze, mówiąc, długo z nimi. Ot, wyprowadzimy na cmentarz i motykami ich!..Pozabijamy i już!.. Nie! Nie! Rozstrzelać! Na dzwonnice! W dół głową! Występuje jeszcze raz Komarow. On wyjawia przewinienia kontrrewolucyjnych karłów burżuazji. Domaga się dla wszystkich petlurowców, kary śmierci. – Słusznie! – wrzeszczy tłum. – Bij ich! Na dzwonnice i w dół głową! Śmierć im!..-

Kto, przeciw śmierci petlurowców? Nikt. Sekretarz. Proszę zaprotokółować jednogłośny wyrok. Jeńcy, cicho siedzą kupą na scenie. Niektórzy zdenerwowani, inni, spokojni. Jeden, wysoki i szczupły, bardziej od innych wykazuje niepokój. Denerwuje się, wyrywa coś powiedzieć, prosi o słowo. Ale nie udzielają mu głosu. Aż, gdy zaprotokółowano wyrok śmierci, Komarow zwraca się do ludzi: – Czy mamy dać ostatnie słowo temu petlurowcowi? – Dać! – Nie! Na ostatnie słowo, każdy ma prawo! Niech mówi!.. – zaryczał tłum.

Niespokojny pojmany, wstaje z miejsca, wbiega na brzeg sceny przed stół i gorącym, ostrym głosem zaczyna: – Dobrzy ludzie! Ukraińcy!.. Czy wiecie, kogo dziś sądzicie?.. Czy wiecie, że przed wami siedzą najlepsi synowie takich samych ludzi, jak wy, tak samo modlą się jak wy! My nie petlurowcy, lecz wojacy ukraińskiej armii, która walczy za nasz dom, za nasze państwo, za naszą ziemię i wolność. Wy nie wiecie, że my walczyliśmy nie za burżujów i kapitalistów, a za Ukrainę, za tę ziemię. Na jakiej tysiące lat żyje nasz naród. Ale nasz naród, był całe stulecia w niewoli moskiewskiej. Rządzili nim carowie, którzy zrobili z nas chachłów, gnój, podnożków, na takich, ot jak wy, durniów, baranów, którzy słuchają, kilku tych katorżników... – Stój! Zagrzmał Komarow. – Którzy prowadzą nas na zagładę... – nie słuchając, a jeszcze silniejszym głosem, krzyczy jeniec. – Wy nas zabijecie, ale wiedzcie, że jutro przyjdzie tutaj... – Stój! – huczy Kamieniak i chwytą rewolwer. – Niech mówi!..Dalej!..Niech mówi! Każdy ma prawo do słowa! – Wolność! – wykrzyknął tłum. Słowo! Słowo! – A jutro, – ciągnie dalej jeniec – przyjdzie tutaj pułk ukraińskiego wojska i wasze chaty zrówna z ziemią. Ale mało, chaty.. Na was i dzieciach waszych, zostanie wieczna, czarna plama, że wy, w ten

straszny czas, kiedy nasze młode Ukraińskie Państwo prowadzi śmiertelną walkę z odwiecznym naszym wrogiem, Moskalami, wstąpiliście przeciw swojemu wojskowi, przeciw swojemu Ukraińskiemu Państwu... Pomyślcie, co to znaczy! Pomyślcie!

Tu Kamieniak nie wytrzymał, naprzężył i jak tygrys, rzucił się na mównicę... Milczeć!!! – zagrzmiął jego straszny głos. Ale mówca, widocznie, nie widział przed sobą niczego, oprócz zimnego strachu śmierci i bezdennej ludzkiej ciemnoty. Wszystkie jego siły, osiągnęły stan najwyższego napięcia. Błyskawicznym ruchem wybija z rąk Kamieniaka rewolwer, który leci pomiędzy publikę. Setki głów, ryknęło niewyraźnymi głosami. Na pomoc Kamieniakowi ruszył Komarow i sekretarz, ale naprzeciwko nim, murem stanęli wszyscy jeńcy, którzy całkiem, jakby zapomnieli o niebezpieczeństwie. Postawa i czynek jeńców, natychmiast zyskuje im poparcie całego tłumu ludzi. Kilkadziesiąt osób, rzuciło się na scenę. – Stój! – Nie śmiejesz podnosić ręki na jeńca! – zagrzmiął siwy dziadźko Sidor, chwytając Kamieniaka za rękę. – Wolność! – wszystkim wolność! Każdy ma prawo powiedzieć swoje! Czy tak? – ludzie?

– Prawda. Niech mówi dalej! Precz, Kamieniak! – krzyczą ludzie. Powstańczy sztab widzi, że sprawa stoi kiepsko. Oskarżony, rośnie w siłę. On poczuł wagę swojego słowa, wyczuł głód wszystkich tych, co przed nim stali, na prawdziwe, szczere słowo. I kiedy tłum, rozbroił Kamieniaka z Komarowem i osadził ich z boku, zaczął mówić dalej: - Dobrzy ludzie! Ja, my wszyscy, cała Ukraina, nie obwiniamy was. Wy jesteście może tymi najlepszymi synami swojej ojczyzny, bo ryzykując swoim życiem, idziecie szukać „twardej władzy”. Chcecie porządku i my to rozumiemy... Ale was ogłupiają i bun-

tują, wszelkie ciemne typy, na podobieństwo tych, co sądzą tutaj w murach nauczycielskiego seminarium... Nas, weteranów ukraińskiej armii... Nas, co oddają życie za wyzwolenie całego naszego narodu, z niewoli moskiewskiej, nas, co chcemy przywrócić całej Ukrainie spokój, władzę i porządek. A ci nędznicy was ogłupiają. ...

Oni nas obrabowali, zabrali nam odzież, pieniądze, a czy wiecie, dla kogo oni to zabrali?...Prawidłowo! Gu, gu, gu! Aha... Gdzie, sukinsynu, pieniądze? – zawył tłum. To trafia w samo serce narodu. Ludzie dochodzą do świadomości, i jeden, ten sam Sidor, wyskoczył na scenę, podniósł wysoko pięść i krzyknął: – Ludzie, proszę o głos! – Mów! – krzyknął tłum. Dobrze, powiedział ten ukraiński oficer. Pozwolę sobie postawić kolejne pytanie, towarzyszu Kamieniaku i towarzyszu Komarowowi, – gdzie, pytam, są te pieniądze, które zabraliście tym ludziom?! – Nie ma! Zabrali! Przepadły! – zawołało kilka głosów. – Stop, ludzie podniósł rękę Sidor. – Jeszcze pytanie. Kamieniak zerwał się i zaczął krzyczeć: – Ja ciebie, sukinsynu, zastrzelę na miejscu!...Jak psa!..Ty!.. Ale Sidor, stoi nieporuszony, jak kamienny słup. Starszy przedmówca za nim. Reszta jeńców, nerwowo czeka, co będzie dalej. Oni czują, że większość Sali, jest po ich stronie. Wyraźnie czuje się gniew narodu, skierowany przeciwko Kamieniakowi...

Komarow, już nie cisnie się dalej do przodu. Cała jego odwaga zgasła, jak świeczka. Poblady, skulony, on skrył się pod kurtynę sceny i stamtąd spogląda... Sidor, wydał szerokie usta, koloru buraka i wlepił wzrok w Kamieniaka. – Tyyy! Jak ty nie zamilkniesz... – zasyczał zimno. – Dosty ci, przekłeta kreaturo, ogłupiać naród. Bandyci!..Yyy!..Gdzie pieniądze dziewcząt?...Narodzie! – zwrócił się

Sidor do ludzi! Oto moja myśl... Wszystkich tych ujętych towarzyszy wypuszczamy wolno. Niech idą sobie tam, skąd przyszli. A żeby nam nie narobili we wsi jakich kłopotów, to wyprowadzimy ich za wieś i puścimy...Kto chce, może zgłosić się do konwoju. Tylko za wieś i dosyć... A tych – pokazał na Kamieniaka i towarzysztwo, – mamy posadzić na ich miejscu, bo oni nie odpowiedzieli na nasze pytania... Czy nie mówię słusznie?.. – Słusznie!..Oczywiście...Gdzie, pieniądze ludzi?..Niech odpowiedzą...

– Towarzysze wieśniacy! Pieniądze są!..Nie mam przy sobie, bo one są schowane, na potrzeby wojska. Jenców możecie wypuścić... Jak chcecie... Ale pozwólcie nam, z towarzyszem Komarowem, pójść do sztabu i przynieść nasze rzeczy. Sidor się na to nie zgadza, ale tłum dzieli się po połowie. Jedni pozwalają Kamieniakowi i Komarowowi iść do sztabu, inni przeciwnie. Wreszcie, wszyscy godzą się by odeszli. Jeńców puszczają też wolno. Zrobił się wieczór. Ludzie się nagadali i poczęli się rozchodzić.

– E, czort wie co... Niech jeden, drugiego, żywcem zeżre. Cholera z nimi, wszystkimi. – Jedni tak, drudzy siak... i rozeznaj się w nich. Porządnemu człowiekowi, nie dają spokoju. – A mimo wszystko, ten „petlurowiec”, zdrowo tego... Dziwny... Zauważyłem, że on rzetelny człowiek. Gdyby takich znalazło się na wsiach więcej, wiedziałby człowiek, za kim i za czym, trzymać. A to potwory. Czy to nie hańba, że taki Kamieniak, smarkacz, wybaczcie, jakiego znam jako smarkatego bachora, bez spodni, całą gromadą kierował? Kto to widział? A jego ojciec nie był gospodarzem, i dziad, mówią, że Znachorcem, końmi w Buszczy, handlował. Chyba, ludzie zapomnieli, jak jego dziadowi Domanicha wybiła zęby kociubą. – To, mówi, za moje kozuchy! A to, za płót-

no! Dostawał, dostawał kociubą po zębach, a zanim ludzie babę wywlekli, prawie martwego, zęby się wysypały. Ale nic się nie stało. Ludzie go łomami, po kryjomu zabili, aby nie trafił na Sybir na zesłanie. Mówią, zawiozą na Sybir, tam katorżnicy, tak go zdeprawują, nauczą złodziejskiego rzemiosła, że jak wróci z zesłania, to dopiero będzie z nim, bieda. To taka krew. Bolszewicy... Mówią, że dają ziemię bez wykupu. Go-go-go!..Jeżeli nimi rządzą tacy jak Kamieniak, to ta darowizna, sto razy bokiem, wylezie...

– No, a dokąd? Za kim pójdziemy?.. Gdzie. Nigdzie! Póki nie wiadomo, kto rządzi – nigdzie! Jeśli ciemno naokoło, ludzie śpią... Ot i wszystko... Trzeba ludzi uświadomić... A z Kaminiakiem, nam nie po drodze. Ot, zabrali od ludzi pieniądze i już, jeden z drugim, ściska pięści. Dziadka krew... Twoje, to moje, a moje, to nie twoje!.. – Cho-cho-cho! Prawidłowo, jak jego matka. Tak, rozmawiali chłopci, zanim się powoli nie porzochodzili.

Kamieniak z Komarowem i resztą sztabu ruszyli do koszar. Jeńców, z miejsca wyprawili w drogę. Skidaniec szybko zjawił się na koniu i ich poprowadził. Droga mokra. Powoli, taje śnieg. W niektórych miejscach, ziemia wybrzuszyła się czarnymi, miękkimi łatami. Jeńcy, poczapali rozmokłymi butami, w stronę Mizocza. Za nimi, na koniu, buńczucznie, jedzie Skidaniec. W mijanej cerkwi, uderzyli w dzwony, na mszę wieczorną...

Wołodźko wrócił do domu i nie dojadł swojej kolacji, jak do chaty wbiegła Charitina Tetjana i krzyknęła: - Petlurowcy! Wszyscy – Jelisiej i cała rodzina, zerwali się jak oparzeni. – Gdzie? Na popowemu! Tam na Cichoniach, już łapią ludzi. Słychać strzały...Ludzie wybiegają na pole i widzą: od Mizocza, ciągnie na Dermań, nie wiadomo ilu petlurowców! Uciekajcie, kto dokąd, może!..

– Czort wie, co! – Wrywa się Wasyłow. Dokąd pójdziesz, w nocy? W kierunku Buszczy!...I Wasyl wybiegł na dwór. Za nim, wybiegli wszyscy. Na dworze, rejwach. Na wszystkich podwórzach, ludzie. Do Wołodźki, przybiegł Pietro. – No, co? Pyta Wołodźko... – Petluowcy! Nadchodzą... Od Popowego!.. Biegniemy, do monasteru... – Nie, mówi Wołodźko. Pobiegniemy „pod” górę i popatrzymy. – Dobrze! Wołodźko krzyknął, że on z Piotrem, biegną na rozpoznanie... Wybiegną na chatę Tetianiny, popatrzą, wrócą, i opowiedzą.

Dobrze. Raz dwa i chłopcy są za wsią „pod górą”. Ciemno. Powiewa zachodni wiatr. Pod nogami, mokro. Zasapani, zatrzymali się. W piersiach, mocno kołocze serce. Zatrzymali oddechy i słuchają... W ciemności, za rowickimi chutorami, słychać bieżaninę, rejwach. Chłopcy przysiadają do ziemi. – Widzisz? – pyta szepcetem Pietro. – Nie. Nie widzisz! Patrz... O, tam... Tam... Ławami. Oooo! Wstają, biegną i znowu padają... Atakują... Widzisz?

Wołodźce, wyraźnie mignęły w oczach, jakieś czarne postaci, na rowickich polach, które odrywają się od ziemi, biegną i znowu padają...Akurat, w tej samej chwili, z Tychomickich Zajmisk, wrywa się i roznosi w ciemności wieczoru, potężne: – Ratuujcie!..Ratuujcie! Gwaaa!.. Nie ma żadnej litości. Na wieś, napadli Petluowcy. Przez oczy chłopców, przemknęły straszne sceny. Podpalone chaty, strzelanina...Uciekać! Biec do monasteru! Uderzać na alarm. Po całym cielem, niczym błyskawica, przebiega strach, siła i pragnienie życia. Gdzie ratunek?..

Jak szaleni, chłopcy biegną do wsi i kogo nie spotkają, wołają: – Ratujcie się! Na wieś ciągną petluowcy! Ludzie rozpaczają. Baby w płacz. – Patrz! A nie mówiłam... Siedzieć cicho. Nie mówcie,

póki was nie pytają. – Nie! Co to wy, durne baby... My, wam! I patrzcie. Posłuchali tego katorznika, tego zapamiętałego bezbożnika, tego złego... A teraz, cholera ich weźmie, a my za wszystko odpokutujemy!..

Młodszy, zwłaszcza uczestnicy słynnego zdołbunowskiego pochodu, narzucający na siebie, kto co miał cieplejszego, ruszyli w kierunku Buszczy. Poważni mężczyźni, chwytają za laski i podążają do monasteru. Wołodźko i Pietro, także tam poszli.

Koło monasteru, Sodoma i Gomora. Przed budynkiem, wielka ciżba ludzi. Wykrzykują, wymachują rękami. Do nich, przyłączają się wciąż nowi i pierwszym pytaniem, jest:

– Gdzie ten sukinsyn? Gdzie on? – Uciek! Wszyscy uciekli. I kasę zabrali...

– A kto pilnował? Takie same psy, jak ci, których pilnowali. Dawać ich! Z pod ziemi dawać! Oto wieś w niebezpieczeństwie. Podpała wieś, a ci złoczyńcy uciekli! Dawaj ich!..

Ale krzyki ludzi, są dremne. Kamieniak i cała jego kompania, zniknęli, jak wosk w ogniu. Mężczyźni, wdarli się do budynku, rozbili w drzazgi sztab, zniszczyli auto. Sidor, jaki i tu, wykazał największą przytomność ducha, począł krzyczeć, aby się uciszyli, bo on prosi o głos. Powoli się uspokoił. Sidor proponuje wysłać naprzeciw petluowcom, przedstawicieli wsi, z białą flagą. Toż oni, to nie Tartarzy. Zrozumieją nas.

– Dobrze. Prawidłowo! – Ale po co, wybierać przedstawicieli, a wśród nocy, iść z białą flagą. Przecież nie zobaczą.

– No, a co wtedy? Złożyć ręce i czekać, Bożego zmiłowania? Wieś! Ludzie! Społeczeństwo! Ja wam mówię... Po co my tak robimy? Po co? Jak? A... aa! Tfu! Niech cię, Boże! Zawiną nas w onuce wszyscy, komu się tylko zechce. Bo



my hreczkosieje, chlebożercy... O, pozwólcie!..Zjawi się jakiś paskuda, z jakiegoś z ciemnego kąta, naciągnie marynarską bluzę i już jemu cała gromada, u nóg... Proszę pana kapitana! Prowadź nas, baranów, choćby w przepaść...Znaleźli raj! Raj! Ziemia za darmo, morze po kolana, gruszki na wierzbie... Ot co! I już my rozdziałiliśmy gęby i uwierzyli. I już masz Zdołbunów, baterię, aeroplany. Już gotowy, na pokaz. A ruszył z głową, wpadł w przepaść – rozum wtedy wyleci z makutry na plecy i choć patykami go bierz... Nie ma rady...

Sidor, aż się zasapał. Chłopi słuchają, wzdychają. Potem, odzywa się jeden z siedzących: – A dokąd pójdziesz? Nie widzisz? ...Noc naokoło... Mgła! Mgła mgielna!..Gadasz, wyjdiesz na wzgórze, staniesz i hukniesz: słońce, wszędzie! Oświeć nas i nasz „szlak”, biały, niewinny, czysty „szlak”. Dzieci moje! Ot, co! I jeszcze raz mówię: dzieci! I słońce nam nie wszędzie, dopóki nie doczekamy się jego wschodu. Bóg, sam je podniesie i stanie się dzień. Krzyczysz, Sidorze... My wszyscy krzyczymy, a krzyk, jest krzykiem. Z prawa, z lewa, zewsząd, wszędzie atakują petlurowcy, bolszewicy, wszelacy Kaminiaki... – Ale ty wyjdź i krzyknij nam tak, abyśmy od razu poznali: – to wasi, a to, nie wasi. Ty oto, jesteś gospodarz, pierwszej klasy, a Petlury od Lenina, nie odróżnisz... Nie jest to najważniejsze?

– Czekaj słońca, póki ono wszędzie... Póki Bóg go nam podniesie... Rosa, oczy twoje wygrzyzie. Noc nie stoi. Wieś kipi, klekocze. Wszyscy, kto czuł się młodym i winnym, zostawili swoje chaty i ruszyli w stronę Buszczy. Tam las, jary, jest gdzie znaleźć przytułek, w tym ciężkim czasie. W oknach chat, migają słabiotkie ogniki światła. Kobiety załamują ręce, narzekają na nierozważnych swoich mężczyzn.

Wszyscy się spodziewają: oto oni wejdą, otoczą, zapalą pierwszą chatę od zachodu, puszcza ogień z wiatrem, i nie będzie Dermania na tych wzgórkach, jarach, łągach. Zginą sady, a pracowici ludzie porzucą siedlisko i pójda na wszystkie cztery strony, szukać miejsca, gdzie by mogli przytulić swoje głowy.

Noc. Surowa, czarna, poutykana gwiazdami. Niepewność, rejuwach, wyście psów. Mija czas. Godzina po godzinie, przechodzi nad wsią skazaną, jak Sodomia i Gomora, na pożarcie przez ogień, piekielnej zemsty. Ale wszystko to, skończyło się znacznie prościej. Strach i rejuwach, przeszły, bo towarzysza Skidańca, tego „morrowego” kawalera i rewolucjonistę, spotkała dziwna przygoda. On przywiódł ze Zdołbunowa jeńców i podjął się ich przeprowadzić z powrotem, poza zasięg władzy dermańskiej republiki. Gdy zatrzymali się na polu, jeńcy lekko z nim żartowali. Ściągnęli Skidańca z siodła, zdjęli z niego wszystko, włącznie do koszulki i puścili boso, po zmarzniętym śniegu, przez rówieńskie pola, do wsi. Do tego, któryś puścił za uciekającym kilka serii kul, z jego własnego karabinu. Kule świślały pod uszami Skidańca, ale tylko wychowawczo i ostrzegawczo. W tym czasie, w oczach Skidańca, pojawiły się pułki petlurowców, którzy ruszyli na niego z wszystkich stron. On nie żałował swoich nóg, gnał przez pola, jak przez Boga nawiedzony, i przybywszy do pierwszej chaty, narobił szumu na całą wieś.

A Kaminiak, Komarow, cały sztab i dzielne wojsko republiki, zostawiło swoją stolicę, na łasce Boga. Chłopi, ostrzą sobie zęby: Ech, gdyby tak jednego z drugim rozłożyć na ławce i wlepić każdemu, po pięćdziesiąt batów... Wtedy wiedziałby, jak prosty naród zbijać z pantaląku.

Minęła noc, a wieś stała sobie tak, jak i do tego czasu. Po omacku, wracali ucie-

kinierzy. Niektórzy od razu, by nie tracić czasu, brali się do pracy. Hryćko Sidorcuk, potrzebował do młyna. Nakładł na wóz worków, wsunął pod słomę „lusznię” i potoczył się do młyna w Mostach. Przyjechał, zniósł worki, zważył i czeka swojej kolejki. Stojąc koło wozu, Hryćko widzi, że drogą, szerokim krokiem, maszeruje ktoś, jakby znajomy. Podchodzi, zrównał się. Siwa, wełniana czapka na potylicy. Komarow! Och Boże, on..! I jak on trafił tu, do tej głuchej wsi! – Ej! Towarzysz Komarow? Dokąd? – huknął Hryćko. Ale Komarow, nie słyszy. To denerwuje Hryćka. On nie wie, jak chętnie teraz by porozmawiali mieszkańcy Dermania, ze swoim przywódcą. – Stój, Komarow! – krzyknął Hryćko, zdecydowanie. Komarow posłyszał i od razu w nogi. Hryćko wyciągnął ze słomy „lusznię”, przyłożył do ramienia, wycelował – bac!.. Był to skuteczny bac... Komarow przebiegł jeszcze kilkadziesiąt kroków i ukląkł na zmarzniętą ziemię, trafiony pod samą łopatkę.

Zrobił się rejwach. Powybiegali z chat i z młyna, ludzie. Tam, na drodze, na zmarzniętej gnojówce, leży mężczyzna. On podnosi się. Nogi jego, ślizgają się po ziemi. Z piersi, wyrrywają się takie dźwięki, w jakich nie ma ani godności, ani złości, ani miłości... To te dźwięki, jakimi człowiek chwyta się ostatniej możliwości pozostania na tym świecie. On nie chce umierać. Nie, nie. Całkiem przeciwnie. Jemu chce się żyć, za wszelką cenę i poczuwszy koło serca, dotyk śmiertelnych drgawek, on wspominał wszystkich, kto by nie był, i woła o pomoc, głosem rozpacz.

Hryćko, sam zaskoczony. On nie myślał, że przez cztery lata wojny, jego wzrok nauczył się takiej celności w strzelaniu. Wrócił po konie i podjechał po Komarowa. Ludzie, pomogli mu położyć rannego na nosze i Hryćko powiół swoją

zdobycz na sąd wieczny. Zapadał wieczór, gdy Hryćko dowiózł Komarowa do Dermania. Jeszcze w nim tliła się iskierka życia, chociaż przestał jęczeć. Na jego usta, wychodziła czerwona piana, która wychodziła kącikami ust i ściekała po policzkach, do uszu. Skóra na twarzy, nabrała barwy czyszczonego wosku i odrósł włosy niegolonej brody, sterczały najeżone...

– Komarow! Komarow! – zawyli ci, którzy czekali koło „korpusu”. – Dawaj go! Dawaj sukinsyna! Uciek! Oszukał, okradł i uciek!..Uuu! Kilka dziesiątków mężczyzn, chyżo rzuciło się na Komarowa, murem otoczyli wóz Hryćka. Zdawało się, że wszyscy się rzucą i rozerwą Komarowa na kawałki... – Ta-wa-ri-sz-czi! – bardzo cicho, wyrwało się z jego zakrwawionych ust. Ta-wa-risz-czi! Odwieźcie mnie do Hna-tju-ka!...Mur mężczyzn, nagle ziębnie i niemiej. Wyrazy twarzy, się zmieniają.

– Umiera! – ktoś mówi, prawie szepcetem.

– Może by zawołać Popa? – dodał drugi...

– Gdzie tam... On w Boga nie wierzył. Komunista przecież. Nie wiesz?

– A mimo to, kto wie... Może by jego... – słowa ostatniego mężczyzny, urwały się...

Komarow, jakoś dziwnie zacharczał...

– Ej, kto tam go przywiozł? Ty, Hryćku? Dawaj go, do Gnatiuka. Wiedz, on prosił ...głośno i nagle, huknął jeden z mężczyzn i wskazał palcem na Komarowa.

– Zrobić miejsce! – poganiając konie, zawołał Hryćko. Wszyscy, bez słowa, odsunęli się. Ostrożnie ruszyły konie, sanie posunęły, po mokrej gołoledzi drogi. Za nimi poszli mężczyźni.

– A... wiecie... To, tak powiedzieć prawdę... Kto tam rozbierze... Może on i nie był taki...

– Jaki?

– No... Ot, taki... Kto tam widział, czy on te pieniądze, tego...

Mężczyźni, wyraźnie się rozczuli. Wieczór coraz śmielej ogarniał ziemię. Nad krzyżem cerkwi sterczał sierp nowiu...

Wszystkie dni, opanowała odwilż. Niebo zachmurzone. Dmie, wiatr zachodni. Nad wierzchołkami sadów, toczą się, chwila za chwilą, wilgotne powiewy dalekich mórz.

Komarow skonał. Znaleźli się cieśle, zbili mu trumnę, z sosnowych desek. Dwa dni, powstała ona w korpusie. Schodzili się mężczyźni, gadali tak i tak, rozmyślali. Wreszcie, przybyła żonka zmarłego i zabrała go. Nie w szczęśliwym, chyba, czasie, przybył on do tej dziwnej, wsi...

A za parę dni, w sobotę, pod wieczór, z północnego wschodu, tam, gdzie za pagórkami i lasami wsi Lebiedy i Hilcze, posłyszeli pierwsze, potężne wybuchy armat. Ludzie wychodzą z chat.

Buuuww-szszzs! Fi-ii! Paaach!

Bachnęło, gdzieś tam, za cmentarzem. Łuna, ostro uderzyła i odbiła się od budynków seminarium. Za chwilkę, znowu. Słysząc, jak w powietrzu świszczą pociski. Słysząc, że jego droga i meta jest nieunikniona. Z pasieki Iwanowa, biegnie Trochim. On, bez czapki. Wiatr, rozwiewa jego włosy. – Biją! On woła, nie zważając na to, że wszyscy patrzą i słyszą, jak pod górą błyskają, wciąż nowe i nowe armaty.

Zamęt. Ludzie z doliny, biegną na górę. A z góry, w dolinę. – To oni, biją w seminarium. – Nie, w korpus. – E, nie, w monastyr. – Mówią, że chcą zburzyć dzwonnice... – A po co? – Żeby pokazać. Jasne... Ot, jutro przyjdą do wsi i nie zostawią kamienia na kamieniu.

A działa, wszystkie, biją nad Dermaniem. Rwą się i rwą się, pociski. Wołodźko z Piotrem, z ciekawości idą do mona-

stytu, nie patrząc, że tam właśnie strzelają. Gdy w powietrzu zaświszczy, chłopcy się zatrzymują, uważnie wsłuchują w poświst i zgadują, gdzie upadnie.

– W zagajnik, w zagajnik! – wykrzyknął Wołodźko. W tej samej chwili w dole, w zagajniku, koło samej łąki, gdzie rośnie kępka gęstych, cienkich osik, z demonicznym łoskotem, wybuchł pocisk. Chłopcy instynktownie dali susa i przypadli do pnia rozgałęzionego dębu. Czereśnie, klony, brzozy, szarpnęły się do tyłu, jakby dostały uderzenie, a młoda osika, kiedy zaszeleścił pocisk, wyleciała w połowie w powietrze.

Chłopcy widzą, że to, nie żarty. Z góry, przez ogrody, biegną mężczyźni. Oni szukają lepszego miejsca, do ukrycia się. Wołodźko i Pietro, zrywają się i uciekają do monasteru. Tam, pełno ludzi. Już wysłano do Hilczy posłańców, z białą flagą. Za jakiś czas, strzelanina ucichła. Koło seminarium, w sadzie, zostały zniszczone dwa rzędy drzew, od wybuchu pocisków, a okna drugiego piętra, wyleciały. Rejwach, zniszczenia. Nie widać młodych. Tylko starcy i kobiety. Ludzie, idą na nieszpory. Na twarzach, strach i niepewność.

Wołodźko i Pietro, znajdują swoich kolegów. Ci, nie okazują żadnego strachu. Oni nawet zadowoleni, że nareszcie przyjdą do wsi, prawdziwi, ukraińscy żołnierze. Widzieli żołnierzy – Moskali, widzieli bolszewików, widzieli Niemców, a wojska ukraińskiego, do tej pory, nie widzieli, tylko tych pojmanych do niewoli. Ale pojmani, nie dają pełnego obrazu żołnierza...

Dlatego, chłopcy się cieszą, że przyjdą „petlurowcy”. Ktoś rozniósł wieść, że oni przyjmują do siebie młodych chłopców i pomiędzy uczniami, znalazło się kilku, którzy wyrazili ochotę „powalczyć”. Niemal cała noc, w niepewności i zmartwieniu. Jak się rozwidniło, do monasteru przyszli wszyscy, co nie chcieli chować

się w Buszcy.

Rano do wsi, ulicą od „Lasów”, wszedł pierwszy, siczowy pułk. Młodzi, weseli chłopcy, w siwych mundurach. Na głowach, kaszkiety, z tryzubem. Z przodu, wiozą kulomioty. Przy wejściu do wsi, postawili zaporę. Koło monasteru, na skrzyżowaniu ulic, kilka „maksymów”, gotowych do strzału. Ale, nie widać wiele grozy, u tych wojaków. Przechodzą świątecznie ubrani, dziewczęta się śmieją, żartują...

– Ej, dziewczęta! A dokąd? – pyta, młodziutki siczowy...

– A, do cerkwi. Chodźcie i wy z nami.

– A, walczyć z nami, nie będziecie?...

– Cha, ha, cha! A co wy, za wojacy, że boicie się dziewcząt...

– A gdzie są, wasi chłopcy?

– Nasi chłopcy, tacy jak i wy... W lesie...

– No, popadną oni w nasze ręce...

I dziewczęta poszły. Wołodźko i grupa jego kolegów podchodzą do żołnierzy. Niewiele myśląc, Wołodźko, nieśmiało wyraża chęć, wstąpienia do „petlurowców”. Ci rechoczą...

– A co, ty synku, byś u nas, robił?

– Wojowałbym... Będę wojował! – pada dumna odpowiedź.

– Z kim?

– Ze wszystkimi, którzy są przeciw Ukrainie...

– O, tak, tak! A gdzie wy byliście, gdy wasi szli tam, na Zdołbunów?...

Chłopcy wyjaśniają, jak to się stało. Wojacy są zadowoleni. Wołodźko, spotyka jednego krajana, z Krzemieńca. Ten karci, mieszkańców Dermania. Taka cudowna wieś, a taka nieświadoma...

Po nabożeństwie, zapowiedzieli wielką „zbiórkę”, w sali seminarium. Zwołali starostów, obydwu części wsi. Ostro nakazano, aby przyszli, wszyscy gospodarze.

Sala pełna. Przybył pułkownik. Młody, zwiny i ruchliwy żołnierz. Na twarzy, wielka szrama. Odziany w żółty kożuszek, spodnie galafe. Na nogach, żółte, elegancie buty. Po jego pojawieniu się, ludzie na Sali, rozeszli się na dwie strony. Pośrodku, zostało puste miejsce. Nie wchodząc na podwyższenie, pułkownik zaczyna z miejsca energicznym, ostrym tonem, swoje przemówienie:

– Wieśniacy! Nie widzę między wami, ani jednej, młodej twarzy. To dobrze. Dobrzy bohaterowie, z waszych synów. Nagotowali, przysłowiowej kaszy, a wy, ojcowie, ją smakujcie. Bardzo mi przykro, że ja, pułkownik ukraińskiego wojska, muszę zabrać mój pułk z frontu, przeciwko moskalom i zwracać go przeciwko swoim zbuntowanym, zbałamuconym, nieuczciwym, agitatorom wieśniaków... Bo, czy wy wiecie, przeciwko komu się buntujecie? Czy wiecie, na czyj młyn, laliście i lejecie wodę? Nie. Na pewno nie wiecie. Wy nie wiecie, że poszliście z bronią w rękach, przeciwko swojemu wojsku, w którym służą, tacy sami, ukraińscy wieśniacy, jak wy... Wy nie wiecie i wasi prowodyrzy, wam tego nie powiedzieli, że to wojsko, przeciw któremu wystąpiliście, broni was, wasze dzieci i wasz dobrobyt, przed bolszewikami, moskiewskimi bandami, które napadają na nas z Moskwy i które chcą zniszczyć was, jako gospodarzy... Oni chcą, was wszystkich, zagonić do komuny, zabrać wam wszystko i zrobić z was, uległych, swoich niewolników, najeźców, by mogli wami, jak im się zechce, manipulować. Oto, na czyj młyn laliście wodę, oto, kogo słuchaliście! Bolszewicy, komuniści, wszędzie wkoło rozsyłają swoich agitatorów, którzy buntują naród, przeciwko nam... Ale my pokażemy, że mamy jeszcze siłę... Wiedźcie, że za to, co wycie zrobili, nasza ukraińska władza, nie pogłaszcze was po głowie. Ona,

was ukarze, i to surowo. Żądamy od was, abyście, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, wydali w nasze ręce, wszystkich swoich przywódców, którzy dokonali spisku. W przeciwnym razie, znajdziemy sposób, jak się odwdziżyć wam, za nasze dzisiejsze odwiedziny. Ja nie grożę, ja polecam: jeśli nie posłuchacie swojej władzy, będziecie wiecznymi niewolnikami, obcych władz, które rozmawiają z wami, innym językiem. Mam pełną władzę i mogę zrobić z waszą wsią tak, że nie zostanie na niej, kamień na kamieniu. I to sobie zapamiętajcie. Wszyscy ci ludzie, którzy są spisani na tej oto kartce, muszą znaleźć się w naszych rękach. Starostowie! Wystąp! – rozkazał pułkownik.

Po takiej mowie, wieśniacy spoważnieli. Na każdej twarzy pojawił się strach. Obydwa starostowie, ci wieczni męczennicy rewolucji, bez słowa sprzeciwu wystąpili do przodu, stając przed oczyma groźnego pułkownika. Ich oczy, szeroko otwarte, czoła zmarszczone myślami. Pułkownik, energicznie podszedł do nich i ostro zapytał:

– Wydacie nam tych harcowników?

– Panie... Wasza wysokość! – odezwali się obydwaj starostowie, jednocześnie. Oni nie wiedzą, co mówić. „Po chłopsku” nie wypada, a po rosyjsku, źle. Przed nimi stoi pan, i to prawdziwy, bo surowy.

– Wybaczcie. Bardzo chętnie i z przyjemnością, wydalibyśmy wam tych swoloczy... Ale zlitujcie się. Oni przed kilkoma dniami, uciekli. Jednego, dzięki Bogu, postrzelili, a reszta się poukrywała... Ale gdzie – nie wiadomo... Ot, ludzi spytajcie!..

– Prawda, prawda... Tak jest! – zawyła setka głosów. Pułkownik się nie poddaje, chociaż widzi, że mowa ich i wyraz twarzy, jest szczerzy. Oni wiedzą, że pomylili się, ale jak to naprawić? Także wczoraj, mieli okazję wyczuć bezpośrednio, co to

znaczy, gdy nad twoją chatą, gdzie twoja żona i dzieci, czujesz to piekielne, straszne podejrzenie.

Nareszcie, pułkownik zmienia swoje żądania. On oświadcza, że wkrótce, wieśniacy, sami dostrzegą swoją pomyłkę. On nie będzie niszczył wsi, ale żąda, jakiejś rekompensaty, za wyrządzone straty. Do następnego poranku, do monasteru, mieszkańcy muszą zwieźć, pewną ilość siana, owsa i innych potrzebnych dla wojska produktów.

Wieśniacy, nie mają innego wyjścia, jak się na to zgodzić. Chwała Bogu, że tylko się na tym, skończyło. Mogło być, znacznie gorzej... Wiele, pomógł wypadek Hryćka, koło młyna w Mostach i ta kulka, która jednym uderzeniem, przecięła bicie serca, zarażonego strasznym trunikiem, złowieszczej idei...

Za kilka dni, ze szkoły znikł, jeden z Wołodźka przyjaciół. Mówią, że „przystąpił do putlurowców”. Także, kilku chłopaków ze wsi, poszło do Zdołbunowa i tam zgłosili się do wojska.

**Ułás Samczuk**

*Tłumaczenie z języka ukraińskiego  
Alfons Soczyński, Alf*

Przygotowujemy do druku t. II epepei Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie IX rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.

**Улас Самчук**  
(1905-1987)



Sancti estote - Świętymi bądźcie - СвЯтИмИ бУдЬтЕ

## OJCIEC JAN

## DZIECIŃSTWO

Jan Purwiński urodził się na terenie dawnych polskich Inflant (dzisiejsza Łotwa) w historycznej krainie Łatgalii 19 listopada 1934 roku we wsi Dolna, dziś Dolnaja. Wieś należała do parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Iłukszcie. Jan był drugim z dziewięciorga dzieci Donata i Marianny. W domu otrzymał staranne katolickie i patriotyczne wychowanie. Oprócz pięciu siostr miał trzech braci. Po śmierci starszej siostry, na Janku spoczęło wiele prac związanych z opieką nad młodszym rodzeństwem i pomocą w pracach domowych. Wrodzona dobroć, wrażliwość i hart ducha pomagały chłopcu w codziennych obowiązkach. Zaraz za wioską rozpoczynały się lasy, które ciągnęły się połaciami na wschód i północ. Tam dzieci często wyruszały zbierać grzyby i owoce lasu. Po kilkuset metrach od brzegu lasu wiała się rzeczka Iłukszta, a dwa kilometry dalej płynęła Dźwina pełna ryb i ptactwa, uchodząca do zatoki ryskiej. Kiedy był tylko czas, chłopcy z Dolny wyruszali nad rzekę na ryby. Jan wyrastał wśród rówieśników różnych wyznań Żydów, protestantów, prawosławnych i katolików, co w przyszłości przełożyło się na umiejętność współpracy z ludźmi o innych przekonaniach.

Inflanty należały do Rzeczypospolitej od XVI wieku, aż do pierwszego rozbioru Polski. Do 1918 roku, mocny wpływ miał niemiecki protestantyzm. W powiecie iłukzańskim Polacy wyznający katolicyzm stanowili większość mieszkańców. Sama wioska Dolna była prawie w całości katolicka.

Wszystko zmieniło się, kiedy nastąpiła wojna. Prześladowania za polskość zaczęły się od 1940 roku, kiedy nastąpiła sowiecka, a później niemiecka okupacja Łotwy. Sowietki pozamykali polskie szkoły. Nauka języka polskiego stała się troską głównie matek i babć. Pomocne stały się katechizmy i modlitewniki. Podobnie było w rodzinie Purwińskich. Marianna uczyła dzieci czytać po polsku. Pilnowała codziennie



Biskup Jan Purwiński

Fot. RadioMaryja.pl

go pacierza. Wieczorami dzieci otaczały matkę, wsłuchując się w historie biblijne czytane przez mamę. Jan już w wieku sześciu lat opanował postawy czytania po polsku. Wkrótce zastępował mamę w czytaniu opowieści młodszemu rodzeństwu. Marianna miała czas na prace domowe, które wykonywała od rana zaczynając śpiewem godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Z rodziną mieszkała babcia Janka. To ona, kiedy schodzili się sąsiedzi, prowadziła wspólne modlitwy i śpiewy. Jan czytał pręnumerowane przez rodziców jeszcze przed wojną czasopisma „Przewodnik Katolicki”, „Rycerz Niepokalanej”, „Posłaniec Serca Jezusowego”. Janek lubił chodzić do kościoła i choć nie był ministrantem, przy białkach czuł się spokojny. Często bywał z mamą u chorych, których ona odwiedzała. Pewnego razu, gdy ksiądz Longin Łapkowski przyszedł do chorego z Najświętszym Sakramentem, trzymał świecę. Gdy kapłan skończył udzielać sakramentów św. choremu sąsiadowi, zapytał chłopca:

- A kim ty chcesz być?
- Księdzem – odpowiedział Janek.
- Księdzem?! – zdziwił się ks. Longin.

## LATA SZKOLNE

W okolicach trwały represje wobec Polaków. Najpierw Sowietci wywozili rodziny Pol-

skie na zesłanie, a później, jak przyszli Niemcy, wysyłali ludzi na przymusowe roboty do Niemiec. W wszystkich wioskach powstały struktury Armii Krajowej, a ludność działała w konspiracji.

Kiedy w 1941 roku przyszli Niemcy do szkoły mogli uczęszczać tylko Łotysze. Marianna udała się do księdza Longina Łapkowskiego z prośbą o przepisanie metryki syna. Ksiądz Łapkowski nie zgodził się odpowiadając zatroskanej matce, że w metryce jest napisane: Jan Purwiński Polak – i tak zostanie. Jan uczył się i pobierał naukę poza szkołą u Pani Heleny Krycowej. Kiedy Niemcy pozwolili staroobrzedowcom wyznania prawosławnego utworzyć pięcioklasową szkołę rosyjską w Hłuszczie, Jan natychmiast podjął naukę języka rosyjskiego. Zaczął chodzić do pierwszej klasy. Po wojnie w Dolnie otwarto polską szkołę, rodzice zapisali dzieci do pierwszej klasy, a Jana do drugiej. Kiedy w 1947 roku Jan ukończył trzecią klasę, Stalin zlikwidował wszystkie polskie szkoły. Dalszą naukę chłopiec kontynuował w szkole rosyjskiej. Po ukończeniu siódmej klasy poszedł do szkoły średniej łotewskiej. Jan Puwiński miał humanistyczne uzdolnienia, kłopoty sprawiała mu matematyka. W 1955 roku przystąpił do zdawania matury, ale z matematyki otrzymał dwójkę. Poprawkę zdał jesienią, niestety nie mógł już złożyć dokumentów na studia. Zaraz po egzaminach rozpoczął pracę w kołchozie, aby łatwiej mu było wstąpić do seminarium. Tu pracował rok. Wciąż dokształcał język łotewski, wiedział, że to język wykładowy w Seminarium. W lipcu 1956 roku pojechał do Rygi, na egzaminy wstępne do seminarium. Członkami komisji byli kapłani – wykładowcy seminarium, a wśród nich rektor seminarium Pēteris Strods, późniejszy biskup. Rektor zadał kilka pytań, wśród nich zapytał:

– Dlaczego ty chcesz być kapłanem?

– Żeby ludzi prowadzić do Boga – odpowiedział kandydat.

Biskup uśmiechnął się i dodał.

– Żeby samemu zbawić swoją duszę i ludzi prowadzić do Boga.

Jan Purwiński został klerykiem i pierwszego września miał stawić się w seminarium. Ale nie wszystko było takie proste. Był

to okres szczególnych prześladowań kościoła katolickiego w ZSRR.

Do ryzykownego seminarium bez zezwoleń mogli wstępować tylko seminarzyści z Łotwy. Kandydaci z pozostałych republik musieli otrzymać specjalne zezwolenie władz radzieckich. Alumn Jan był jednym z czterech seminarzystów, którzy nie odbyli służby wojskowej. Klerycy otrzymali od przełożonych dokumenty dla komisariatu wojskowego, zaświadczające, że są wychowankami Ryskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Rektor przy pożegnaniu z klerykami powiedział:

– Jak będziecie tu wracać, nikomu nie mówcie o tym nikomu.

– Dobrze – zapewnili mężczyźni.

## SEMINARIUM I ŚWIĘCENIA

W tym czasie na terenie Związku Radzieckiego istniały dwa seminaria w Kownie i Rydze. Pierwszego września 1956 roku Jan Purwiński przekroczył mury Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze. Po przyjeździe okazało się, że wrócił sam. Pozostali klerycy nie otrzymali pozwolenia na wstąpienie do seminarium. Od samego początku Jan przykładał się do nauki. Był obowiązkowy, pobożny, korzystał ze stałej opieki ojca duchownego. Świetnie orientował się w literaturze. Oprócz języka ojczystego władał językami łotewskim i rosyjskim. Godzinami przesiadywał w bibliotece seminaryjnej, w której znajdowało się wiele publikacji w języku polskim.

Władze sowieckie bez uzasadnienia z każdego rocznika usuwały kleryków. Kiedy Jan był na trzecim roku, komuniści nakazali usunięcie trzech dobrych kolegów Krapana, Pujatsa i Daleckiego. Dzięki rektorowi klerycy ci później skończyli seminarium. Jesienią 1959 roku władze usunęły kolejnych trzynastu kleryków, w tym trzech diakonów, którzy poza dwoma ukończyli seminarium zdając egzaminy eksternistycznie. Pierwszy rok z Janem Purwińskim zaczynało 36 kleryków. Do święceń dotrwało tylko 21, których wyświęcono. Jan Purwiński przyjął święcenia 13 kwietnia 1961 roku, z rąk bp. Petrasa Maželisa w kaplicy Arcybiskupów Ryskich. Seminarium w Rydze wydało wielu kapłanów, którzy budowali kościoły po rozpadzie Związku Radzieckie-

go, m.in. śp. abpa Piotr Malczuka, bp Witalija Skomarowski, bp Bronisława Biernackiego, bp Stanisława Szzykora, bp Leona Dubrawskiego.

## WIKARIUSZ

Pierwszą placówką wikarego ks. Jana był Dyneburg (Daugavpils, Dźwińsk), gdzie proboszczem był 77-letni ks. Paweł Stryczko. Było tu bardzo duże skupisko Polaków. Od początku ksiądz Jan narażał się władzom radzieckim, które przez szesnaście lat próbowały kapłana usunąć. To w końcu się udało, ale dobro, którego ksiądz w tym czasie dokonał, było ogromne, a ziarno które zasiał, przynieść miało plon stokrotny. Wielką troską Kapłan otaczał dzieci i młodzież widząc w nich przyszłość Kościoła. Ksiądz sobie znanym sposobem wydrukował na Litwie, dzięki ks. Stanisławowi Lidisowi, z Wilna katechizmy w językach łotewskim, rosyjskim i polskim.

Władze radzieckie robiły wszystko aby zniechęcić ludzi do uczestnictwa w kościołach. Zmuszali nauczycieli do wychowywania dzieci w duchu ateizmu, do prowadzenia antyreligijnych lekcji. Często polskie nauczycielki były zwalniane z pracy. Ksiądz Jan pomagał im w ten sposób, że zatrudniał ich w porozumieniu z rodzicami do katechizowania. Przygotowane dzieci do sakramentów ksiądz później egzaminował. Z pracy nauczycielek był bardzo zadowolony.

Kolejny konflikt dotyczył cmentarza polskiego, z którego władze chciały usunąć krzyże. Ksiądz Jan zwrócił się pismem w imieniu parafian do deputowanego ds. religii w Moskwie, którym był Łotysz Hetagurow. Ten po pewnym czasie przyjechał i powiedział: „*Żyd stawia swój pomnik, katolik swój krzyż, a wy swoje gwiazdy. Każdy po swojemu. I na tym cmentarzu też tak będzie*”. Ten konflikt trwał jeszcze rok do 1977 roku, w którym to usunięto księdza Jana. Ale cmentarz został.

3 lutego 1977 roku zmarł ksiądz dziekan Paweł Stryczko. Po pogrzebie przyjechał biskup Vaivods i mianował księdza Jana administratorem. Decyzja biskupa przelała czarę gorczyczy i po dwu miesiącach komuniści dopięli swego. Ksiądz Jan został wyrzucony i skierowany na wschód do odległego o 80 km. Bal-

binowa (dziś Indra). Pełnił również posługę wikarego parafii w Krasławiu. W tym ostatnim przebywał zaledwie dziesięć dni. Po kilku miesiącach, 30 lipca 1977 roku, na prośbę kardynała Juliana Vaivods ksiądz Jan został administratorem parafii św. Zofii w Żytomierzu, w której proboszczem, bardzo wówczas schorowanym, był Stanisław Szczypta, góral spod Zakopanego, który po 10 latach łagrów wrócił do Żytomierza.

## ŻYTOMIERZ

Ksiądz Jan Purwiński po załatwieniu formalności na Łotwie 26 sierpnia, w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, przybył do Żytomierza. Zastał kościół zamknięty. Po ustaleniu, że proboszcz mieszka 3 km od kościoła – mimo, że w kościele był pokój z oknem – władze radzieckie zabroniły księdzu Stanisławowi mieszkać w kościele. Po blisko godzinie ksiądz Jan dotarł do małego skromnego domku. Po chwili stanął przed szczerpłym siwym mężczyzną, spoza okularów spoglądały ku niemu dobrotliwe oczy.

– Przyjechałem tu z polecenia biskupa Juliana Vaivods, mam pomagać księdzu.

– Proszę do środka – odpowiedział proboszcz – cieszę się w końcu bratnią duszą.

Staruszek wyciągnął chleb i zaparzył w samowarze herbatę. Robił to wolno, dostojnie. Ksiądz Jan usiadł na wiekowej kanapie i rozglądał się po skromnym pokoju. Patrzył na smukłą sylwetkę kapłana, który podczas wojny był administratorem w słynnym Przebrażu, gdzie istniała największa wówczas samoobrona. Wiedział, że był świadkiem wielu mordów ze strony UPA.

– Może pomóc – zagadnął nieśmiało.

– Taki stary jeszcze nie jestem, dam radę, a gość w dom to Bóg w dom.

Potem proboszcz opowiadał o pracy w parafii wolno wypowiadając każde jakby miało największe znaczenie. Mówił cicho, ostrożnie. Ksiądz Jan rozumiał tę rozważę. Wiedział do czego komuniści są zdolni.

– Proszę księdza – powiedział proboszcz. Cieszę się z przyjazdu księdza, będzie nam różniej.

– Lubię dużo opowiadać uśmiechnął się ks. Jan.

– Tu trzeba na wszystko uważać. Ale też jak najmniej mówić. Proszę na razie, nie zakładać sutanny – starszy kapłan zaraz dodał – a rano po Mszy św., po śniadaniu pójdziemy do władz – i jakby zauważył zakłopotanie księdza Jana dokończył. – Prześpi się ksiądz dzisiaj w kuchni na sienniku.

Wczesnym rankiem księza tramwajem pojechali do katedry. Po śniadaniu udali się do władz. Rozmowa miała charakter przesłuchania. Ksiądz Jan był świetnym dyplomata i wsłuchiwał się uważanie w słowa pełnomocnika, który pouczał księdza co może, a czego nie może.

– A gdzie będę mieszkał – zapytał administrator, wykorzystując chwilę, kiedy urzędnik chciał zaczerpnąć oddechu.

– Biskup Vaivods napisał, że wy będziecie mieszkać przy kościele – odpowiedział sucho urzędnik. – Przyjdźcie jutro, będziemy załatwiać formalności – zakończył zdecydowanie.

Przy następnym spotkaniu urzędnik wręczył kapłanowi „sprawkę”, czyli pozwolenie na pełnienie funkcji kapłańskich w Żytomierzu.

Szybko rozniosło się w Żytomierzu, że jest nowy ksiądz. Do katedry przybyli ludzie z okolicznych miejscowości. Tłumy garnęły się do spowiedzi. Bywało, że księza spowiadała całymi dniami. Kapłan miał tremę bo na Łotwie odprawiał po łacinie, a tu przyszło celebrować Mszę Św. w języku ojczystym. Po Mszy Św. podszedł ksiądz Szczypta i poklepał księdza Jana po ramieniu.

– Pięknie ksiądz po polsku mówi.

Z uwagi na to, że ksiądz Jan mieszkał przy kościele, wielu ludzi korzystało z sakramentów. W pracy pomagał księdzu pomagał Marian Husakowski, bardzo oddany kościołowi, godny zaufania, który wiele lat pracował z ks. Stanisławem. Parafią, wg prawa jakie wymyślili komuniści, rządziła tzw. dwudziestka, która pełniła zadania rady parafialnej. „Dwudziestka” decydowała o wszystkim.

#### TAJNE NAUCZANIE

Pan Marian czuwał nad nowym administratorem.

– Do dwudziestki należą ludzie, którzy współpracują z KGB – oznajmił księdzu cicho

pan Marian – proszę nic przy nich nie mówić.

– Dobrze, będę się starał – odpowiedział kapłan.

– Proszę, nie pokazywać się oficjalnie z młodzieżą i z dziećmi dodał rozglądając się wokoło, czy nikt nie podsłuchuje. – Bo skończy ksiądz jak ksiądz z Berdyczowa.

– To znaczy jak – zapytał kapłan.

– Wypędzą z parafii i zabiorą „sprawkę”. Dzieci i młodzieży nie wolno katechizować.

– To jak mam przygotować dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii – zapytał zmartwiony.

– Mamy na to sposoby uśmiechnął się pan Marian. Pełna konspiracja.

I rzeczywiście, matki z dziećmi przywoziły dzieci w kilkusobowych grupkach. Pan Marian zamykał ich w kościele i po nauce upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, wypuszczał z katedry. W podobny sposób udzielane były chrzty i śluby.

15 września 1981 roku Jan Purwiński został mianowany wikariuszem biskupim na terenie Ukrainy i Mołdawii. Dwa lata później otrzymał honorowy tytuł Prałata, osobistego Kapelana Jego Świątobliwości Jana Pawła II.

Ktoregoś dnia kapłani spotkali się na pogawędce u księdza Jana. Darzyli się ogromnym szacunkiem.

– Dzisiaj moja kolej zaparzyć herbatę – zagadnął administrator.

– Podziwiam księdza, z jaką radością prowadzi ludzi do Boga.

Ksiądz Jan uśmiechnął się.

– Tak odpowiedziałem na pytanie rektora podczas egzaminu w seminarium.

– To dobrze – odpowiedział proboszcz.

– Chyba nie, bo rektor dodał – żeby same mu zbawić swoją duszę i ludzi prowadzić do Boga.

– No tak – zaśmiali się razem.

– No tak i gdzie tu nasza pokora – spoważniał ksiądz Szczypta. A jak było na Łotwie – zmienił temat.

– U nas było łatwiej, było więcej księży. Pamiętam takie obrazy jak ludzie jadący do Wilna, kiedy widzieli kościół, wysiadali z pociągu i kierowali się do świątyni, prosząc o spowiedź, komunię.

– Straszny głód Boga, ale ja wierzę, że

wszystko czemuś służy. Kiedy byłem na zesłaniu, czasem wątpiłem. I wtedy otrzymywałem łaskę nadziei. W 1945 roku znalazłem się z moim biskupem łuckim Adolfem Szelażkiem, w więzieniu w Kijowie. Pamiętam ostatnie Jego słowa ze św. Pawła, z listu do Filipian: „*Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*”.

To była jedna z ostatnich rozmów „*mlodego i starego księdza*”. W 1984 roku ksiądz Stanisław Szczypta zmarł w samochodzie, kiedy kierowca odwoził go do domu. Ksiądz Jan zdążył mu udzielić absencji. Na pogrzebie takich tłumów Żytomierz jeszcze nie widział. Po pogrzebie biskup Vaivods z Rygi mianował księdza Purwińskiego proboszczem w Żytomierzu.

Zaczęły się u księdza Jana problemy zdrowotne z nogami, które puchły od długiego przesiadywania w konfesjonale. Komuniści jeszcze bardziej inwigilowali kapłana, wzywali na przesłuchania, zastraszaali. Nieraz kapłan dziwił się, skąd mają tyle informacji. Pewnego dnia znajomy ksiądz z Polski, zapytał, co to za kabel biegnie z budki do pokoju. Wtedy wydało się, że KGB założyła podsłuch. O tego czasu podczas odwiedzin gości proboszcz włączał bardzo głośnie telewizor lub radio.

Któregoś dnia proboszcz pojechał do wsi Rychalskie odległej od Żytomierza o 100 km. Miało być 50 ludzi do spowiadania, a przyszło 400. Proboszcz wrócił do Żytomierza nad ranem. Innym razem, podczas jednego z wielu wezwań na KGB długo musiał się tłumaczyć z powodu grup różańcowych, które które odmawiały tajemnice różańca. U nas, tłumaczyli KGB-iści, nie ma rzeczy tajnych. I proboszcz został pouczony o życiu w prawdzie.

Ksiądz Jan świetnie dogadywał się z grekokatolikami. Zdarzało się, że na Wielkanoc przyjeżdżał z księżmi podziemny biskup Pawło Wasyluk z Kołomyi. Kapłani przez kilka dni przed świętami pomagali, spowiadając w konfesjonale.

## BISKUP DIECEZJI

W 1991 roku przyjechał do Żytomierza Francesco Colasuonno ówczesny nuncjusz apostolski w ZSRR. Podczas spotkania poznał księdza Janowi:

– Jest ksiądz kandydatem na biskupa, czy przyjmuje ksiądz tę godność?

Ksiądz Purwiński uśmiechnął się.

– Ja, biskupem tutaj? Nie, odmawiam.

Arcybiskup spojrzawszy zdecydowanie.

– Przecież to nie ja wyznaczam. Czyni to Ojciec Święty. Ksiądz jest Polakiem i Papież jest Polakiem. Dlaczego ksiądz Polakowi odmawia?

Ksiądz Jan Purwiński został mianowany 16 stycznia 1991 roku przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Sakry biskupiej w katedrze św. Zofii w Żytomierzu udzielił ks. Janowi Purwińskiemu abp Francesco Colasuonno.

Komuniści zawiedli się. Nowy biskup niemal natychmiast zaczął upominać się o zwrot budynku Kurii Biskupiej (niestety bezskutecznie). W diecezji żytomierskiej udało się komunistom zamknąć większość parafii. Pozostało pięć. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe parafie. Za kadencji biskupa Purwińskiego zbudowano lub otwarto ponad 170 kościołów. Biskup za cel postawił sobie otwarcie Seminarium Duchownego, wiedział że bez wykształconych księży kościół będzie za słaby, aby zmierzyć się z panującym ateizmem. I wkrótce w Worzelu k. Kijowa powstało Wyższe Seminarium Duchowne. Biskup postawił na laikat. Przy parafiach powstawały ruchy i stowarzyszenia katolickie. W 1989 roku powstała pierwsza na Ukrainie organizacja polska: Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, którego też biskup został członkiem. Sam często opuszczał Żytomierz, zaglądał do chat na wioskach, gdzie chrzcili, udzielał ślubów i pogrzebów. Powtarzał: czuję się tutaj, jak w domu na wsi, jest czas orki i siania, a owoce przyjdą.

Przez cały okres pasterzowania był kustoszem polskość. Bronił Polaków. Nie pozwolił mimo zabiegów komunistów na likwidację polskiego cmentarza w Żytomierzu. Tu jest Polska, wołał, tu spoczywają doczesne szczątki wielu znamienitych Polaków. M in. rodzice Paderewskiego, rodzina Stanisława Moniuszki, Bronisław Matyjewicz-Maciejewicz jeden z pierwszych pilotów polskich, Juliusz Żarębski kompozytor. Biskup cierpiał, kiedy widział spory wśród polskich organizacji. Próbował je łączyć.



Biskup Jan został odznaczony w 2017 r. przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP. Był Honorowym Obywatelom Żytomierza, 15 czerwca 2011 Benedykt XVI przyjął jego rezygnację z urzędu, złożoną ze względu na osiągnięcie wieku kanonicznego. Jego następcą został abp Petro Herkulan Malczuk. Będąc biskupem seniorem, mimo choroby, trudności z chodzeniem, ks Jan Purwiński pełnił nadal posługę sakramentalną, a także pomagał kapłanom, którzy prosili go o odprawienie Mszy św. w ich parafiach. W 2020 r. otrzymał od Instytutu Pamięci Narodowej nagrodę „Semper Fidelis”.

### ŚMIERĆ PRZYCHODZI NAGLE

Biskup Jan Purwiński trafił do szpitala w Wielkim Tygodniu w ciężkim stanie z podejrzeniem na covid-19. Oddychać mógł tylko z pomocą maski tlenowej. Można powiedzieć, że wraz z Jezusem wybrał się na ostatnią drogę krzyżową. Przeżył Zmartwychwstanie i Wielki Poniedziałek 4 i 5 kwietnia. O godzinie 2.00 w nocy z 5/6 kwietnia spotkał się z Panem. Zapewnie mógł powtórzyć za Świętym Pawłem: „*W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego*” (2 Tm 4, 7-8).

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w katedrze pw. św. Zofii w Żytomierzu. Wzięli w nich udział m.in. przedstawiciele Episkopatu Ukrainy, Kościołów: Grekokatolickiego i Prawosławnego, około 100 księży, przedstawiciele władz polskich ukraińskich oraz rzesza wiernych.

Ks. Bp. diecezji Kijowsko-Żytomierskiej Witalij Krywicki w słowie wstępnym powiedział „...*Przez dziesiątki lat biskup Jan gromadził wiernych w tym kościele, gromadził na modlitwę, na słuchanie Słowa Bożego, odprawiał Najświętszą Eucharystię, był pasterzem wielu ludzi z Żytomierza i nie tylko. Dziś ponownie gromadzi nas przed ołtarzem Bożym, aby przypomnieć nam o naszej drodze...*”.

Bp Stanisław Szzykoradiuk ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej, w kazanii zwrócił się do przyjaciela „*Biskupie Janie, dziękuję za Twoją służbę, dziękuję za cierpliwość, przykład i wierność. Wierność Kościołowi, wierność Bogu. Niech Dobry Bóg wynagrodzi Ci za przykład, Twoją ofiarną służbę i Twoją wierność*”. Po Eucharystii, biskup Witalij Skomarowski przeczytał list kondolencyjny od papieża Franciszka. „*Z wdzięcznością wspominam jego wieloletnią pracę duszpasterską: najpierw w jego ukochanej Łotwie, a następnie w Ukrainie, która stała się dla niego drugą ojczyzną. Biskup Jan stał się troskliwym i kochającym ojcem nie tylko dla wiernych Żytomierza, ale także dla wielu chrześcijan, którzy przybywali do niego z różnych części byłego Związku Radzieckiego, aby otrzymać Łaskę Bożą w sakramentach świętych oraz jego mądre nastawienia i ojcowską otuchę*”.

Biskupa Jana Purwińskiego pochowano obok Katedry żytomiersko-kijowskiej w Żytomierzu przy figurze Chrystusa w miejscu, które sam wskazał. Jego mogiła pełna białoczerwonych róż, które tak lubił.

Jakim księdzem biskup Jan? Moi rozmówcy w większości zaczęli, że Ojciec Jan kochał ludzi, był otwarty i zyciwy. Lubił rozmawiać, a jeszcze bardziej opowiadać. Kazania mówił najpierw po polsku, a potem po ukraińsku.

Kapłani powtarzali, że był bardzo ojcowski. Konfesjonał to był jego drugi dom. Cieszył się z sukcesu innych księży.

Kiedyś przyjechała do niego delegacja księży profesorów. Ojciec Jan miał powiedzieć: I co ja mam powiedzieć Wam profesorom, ja prosty ksiądz ze wsi?!

Jeśli można księdza Jana najkrócej scharakteryzować to trafne będzie odniesienie do niego słów Pawłowego Hymnu o Miłości, która wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość, która nigdy nie ustaje.

**Ryszard Frączek**

